

KATARZYNA RYGIEL

Pod  
powiekami



**Katarzyna Rygiel**

**Pod powiekami**

# I

Wysiadł w miejscowości, której nazwa wydała mu się znajoma. Zupełnie pusty przystanek o zmierzchu sprawiał wrażenie bardziej przytulnego, niż był w istocie. Na tablicy brakowało rozkładu jazdy. Rozejrzał się po niewielkim rynku. Mrok rozjaśniały nieliczne latarnie i okna domów o spadzistych, przykrytych śniegiem dachach. Rynku strzegli słup ogłoszeniowy i jakiś święty na niskim cokole. Przy figurze zbiegały się i krzyżowały dwie alejki skweru. W miejscu, gdzie się przecinały, stała samotna, zdewastowana ławka.

Zrobił kilka kroków w stronę oświetlonej witryny sklepu, który wyglądał na otwarty. Po drodze minął przyklepiony do drzewa plakat. Mechanicznie przeczytał wypisane czarnym flamastrem godziny trzech seansów przewidzianych w kinie na ten tydzień. Widział ten film jakieś pół roku temu.

Uśmiechnął się do siebie w ciemności. Miasto, w którym czas płynął znacznie wolniej, a miesz-

kańcy nie wychodzili z domów po zmroku, budziło w nim nieokreślone nadzieje. Od niedawna dni i noce należały wyłącznie do niego. Mógł przenosić się z miejsca na miejsce zgodnie z własnymi upodobaniami. Jego wyborów nikt nie krytykował. Już nie.

Wybierał się zupełnie gdzie indziej, ale spóźnił się na autobus. Nic go nie trzymało tam, skąd przyjechał, więc zaczął studiować rozkład jazdy, zadzierając głowę, by odczytać nazwy zaczynające się od pierwszych liter alfabetu. Stał tak z małym bagażem w ręce i torbą fotograficzną przewieszoną przez ramię, kiedy lekko znudzony kobiecy głos zapowiedział odjazd autobusu ze stanowiska piątego. W nazwie miasta był urok, którego nie umiał zdefiniować ani uchwycić. Zdążył na autobus w ostatniej chwili. A teraz szedł nieodśnieżoną ulicą w kierunku światła, tam, gdzie spodziewał się spotkać ludzi i gdzie mógł poczuć ciepło ich spojrzeń na twarzy. To było dobre miejsce dla kogoś, kto jak on chciał zebrać myśli.

W sklepie za ladą siedziała młoda dziewczyna i czytała książkę. Na dźwięk otwieranych drzwi podniosła głowę i spojrzała na gościa. Wyraz niezadowolenia na jej twarzy powoli ustępował miejsca zainteresowaniu. Przybysz był przystojny. Nie widywała mężczyzn jemu podobnych, a ci ze szklanego ekranu nie byli przecież realni i nie mogła brać ich poważnie pod uwagę.

Co podać? - zapytała, porzucając lekturę.

Zerknął do otwartej książki i z trudem odczytał kilka słów tekstu, leżącego przed nim do góry nogami. „W końcu nieobecność także jest śmiercią, a jedyna poważna różnica wiąże się z nadzieją”. Zdziwiony popatrzył na zagapioną na niego dziewczynę, bo znał i słowa, i ich autora, i nigdy nie przypuszczał, że wrócą do niego w pustym sklepie, w zagubionej na mapie miejscinie. Nie doceniam ludzi i miejsc, pomyślał. Nieobecność czy śmierć - kiedyś widziałem różnicę. Teraz już nie. Teraz dostrzegam tylko wynikanie.

- Czym mogę służyć? - powtórzyła dziewczyna,

chowając książkę pod ladę.

- Proszę nie chować. To piękna rzecz.

- Mało klientów - odpowiedziała, chcąc się usprawiedliwić. - Po zmierzchu prawie nikt nie przychodzi.

- Niech się pani nie tłumaczy. Nie ma powodu.

Ja to dobrze rozumiem. Nic nie widziałem.

Uśmiechnął się, by ją uspokoić. - Niestety, nie zrobi pani na mnie majątku. Szukam pokoju. Pomyślałem, że tu się czegoś dowiem. Chyba nie ma zbyt wielu turystów?

- Nie. Do ferii zimowych jeszcze całe trzy tygodnie. Dopiero wtedy zrobi się tłoczno. Dzisiaj nie będzie pan miał kłopotów z noclegiem. Po drugiej stronie rynku, na tyłach kina, jest stary pensjonat. To duży dwupiętrowy dom, częściowo drewniany, z ogrodem. Pozna pan po chochołach. Stoją wzdłuż ogrodzenia. Właścicielka ma piękne gatunki róż. Jest pan fotografem? - spytała, wskazując torbę, którą miał na ramieniu. - Na długo pan przyjechał?

Zobaczył w jej oczach dziewczęcy nieśmiały za-

chwyt.

- Jestem fotografem - odpowiedział na pierwsze pytanie. Drugie pominął milczeniem. Nie znał swoich planów. A gdyby nawet znał - była to wyłącznie jego sprawa. Dziewczyna powinna o tym wiedzieć. Na pewno wielu przed nim pytała o to samo. Jeszcze raz popatrzył na nią uważnie. Zarumieniła się i spuściła głowę. Po co dawać innym nadzieję, zadał sobie pytanie, skoro bez niej nieobecność jest łatwiejsza do zniesienia?

Pensjonat rozpoznał bez trudu. Otaczały go drzewa, których białe od szronu gałęzie wyglądały jak koronkowe arcydzieło. Chochoły tuż za siatką stały gęsto i równo, jak na apelu. W mroku jaśniały tylko ich śnieżne czapy. Okna od frontu były ciemne i mężczyzna przestraszył się, że nikogo nie ma. Podobał mu się ten dom z ogrodem i nie chciał szukać innego. Spokój panujący wokół sprawił, że zapragnął znaleźć się w środku. W pokoju, który przez jakiś czas będzie nazywał swoim, wśród ludzi, którzy nie będą się wtrącać w jego życie i pozwolą mu po

prostu być obok siebie. Westchnął i pchnął furtkę. Nie była zamknięta, co mogło oznaczać, że gospodarze są jednak w domu. Do drzwi wiodła wydeptana ścieżka. Szedł niepewnie, bo ogarnęło go nagle dziwne onieśmienie. Starał się nie zakłócać ciszy,

,v  
ale zdradziło go skrzypienie śniegu pod stopami. Gdzieś blisko zaszczekał pies. Odpowiedziały mu inne, z sąsiednich posesji i ulic.

Na ganku zapaliło się światło i czar prysnął.

Ogród nie był już tak tajemniczy i niezwykły jak na początku. Na schodach stanęła korpulentna, niewysoka kobieta. Lampa oświetliła jej ładną twarz i dołeczki, które pojawiły się przy uśmiechu.

- Szuka pan noclegu? - zapytała, a gdy skinął głową, usunęła się od drzwi. - Niechże pan szybko wchodzi, mróz na polu. Zaraz zrobię panu herbaty, to mi pan wszystko powie.

Wszedł posłusznie, a ona zamknęła za nim drzwi i poprowadziła długim korytarzem do jasnej kuchni. Usiadł na wskazanym miejscu za sosnowym stołem



i nieoczekiwanie poczuł się jak u siebie. Kobieta podała mu kubek i patrzyła na niego z sympatią, gdy pił gorący napój, próbując się nie poparzyć.

- Długo pan u nas zostanie? Mogłabym oddać panu poddasze. Ale za kilka dni przyjeżdża moja córka z mężem. Jeśli planuje pan zostać do tego czasu, lepiej będzie zamieszkać niżej. Nie będzie się pan musiał przenosić. Nie ma gości, więc będzie pan miał zupełną swobodę.

- Może być niżej - zgodził się, oszołomiony jej troskliwością. - Nie wiem jeszcze, kiedy wyjadę. Przyjechałem odpocząć, a u państwa tak spokojnie. Dobrze trafiłem. - Odstawił kubek i rozejrzał się wokół. - Można się tutaj czuć jak w domu.

- To chodźmy. Zaprowadzę pana do pokoju.

- Mam na imię Michał. Proszę mi mówić po imieniu, jakbym był prawdziwym domownikiem poprosił.

Kobieta idąca przed nim po schodach zatrzymała się i odwróciła. Czuł się tak, jakby patrząc na niego, poznawała go od środka, jakby wiedziała, dla-

czego przyjechał, mimo że nawet on sam nie znał odpowiedzi na to pytanie. Wytrzymał jej spojrzenie, które stawało się coraz łagodniejsze. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Gdy weszli na pierwsze piętro, otworzyła drzwi pokoju, w którym miał zamieszkać. Rozejrzał się po miłym wnętrzu. Oliwkowe ściany w świetle lampy przypominały barwy z obrazów holenderskich mistrzów. Sosnowe meble były ciemniejsze niż te, które widział w kuchni. Są starsze, pomyślał Michał. Ile osób musiało spać na tym łóżku, zastanowił się, patrząc na szeroki materac nakryty ciemną narzutą.

- Podoba ci się? Jeśli nie, mogę ci pokazać inne.

- Nie ma potrzeby. Ten mi odpowiada - odpowiedział. - Czy łazienka jest blisko?

- Po drugiej stronie korytarza. Możesz zwiedzić cały dom, żeby poznać wszystkie pomieszczenia i ich rozkład. Pokoje są otwarte, gdy nikt w nich nie mieszka. Zostawiam ci klucze do drzwi, ten większy do wejściowych, ten mały do twojego pokoju. Na wszelki wypadek zamykaj drzwi na klucz,

gdy będziesz wychodził. Choćby ze względu na sprzęt - wskazała torbę fotograficzną, którą miał ze sobą.

- Przeważnie zabieram ją ze sobą. Ale postaram się o tym pamiętać.

- Zostawiam cię samego, rozgość się. Śniadanie jest o dziewiątej, obiad o czternastej, kolacja o dziewiętnastej, czyli za pół godziny. Pewnie jesteś głodny. Jeśli nie ma wielu gości, jemy w kuchni. Gdybyś czegoś potrzebował, znajdziesz mnie na dole. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku schodów. Miała młode, pełne gracji ruchy, miękkie, lecz sprężyste, i Michał pomyślał, że była kiedyś piękną kobietą. Właściwie, gdyby nie figura i siwe włosy, byłaby nią nadal.

Wszedł do pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

Położył na łóżku bagaż i torbę z aparatem. Zapalił lampkę nocną przy łóżku. Rozjaśniła pokój ciepłym światłem, przenikającym przez wiklinowy abażur.

Rozejrzał się. Ściany były puste, bez żadnych zdjęć czy reprodukcji. Otworzył torbę podróżną i wyjął

z niej małą, fotografię w drewnianej ramce, przedstawiającą kilkunastoletnią dziewczynkę o ciemnych, poważnych oczach. Postawił zdjęcie na szafce obok lampki i dotknął z czułością policzka dziewczynki. Dlaczego mnie zostawiłaś, pomyślał z żalem, nie mając odwagi wypowiedzieć tego na głos. Spał długo, a gdy się obudził, nie pamiętał, co mu się śniło. Zegarek wskazywał dziesiątą. Śniadanie mam z głowy, mruknął pod nosem. Czuł się silny i wypoczęty. Przeciągnął się kilka razy, odrzucił kołdrę i wstał. Okno wabiło go blaskiem, sączącym się przez zasłony. Rozsunął je i stanął przed ciągnącą się po horyzont białą płaszczyzną sadu. Tajemniczy ogród zimą. Światło zamknięte wśród drzew, a mimo to wolne i wszechobecne, przelewało się przed jego oczami radosną, nieposkromioną falą. Poczul się tak, jakby ktoś w czasie snu przeniósł go do krainy z baśni, po raz pierwszy, odkąd przestał być dzieckiem.

Z trudem oderwał się od tego widoku i zaczął się pośpiesznie ubierać, bojąc się, że obraz zniknie,

jeśli on nie uwięzi go spojrzeniem. Ciało miał twarde, muskularne, a mimo to smukłe. Lata ćwiczeń fizycznych zabezpieczyły je przed upływem czasu. Zapiął guziki koszuli, złapał kurtkę i aparat fotograficzny i wyszedł, zapominając przekręcić klucz w zamku.

Nie wiedział, ile czasu spędził wśród drzew. Oszołomiły go swym majestatem. Słońce było jego sprzymierzeńcem, świeciło mu w twarz, ogrzewało plecy i ramiona, toteż nie czuł mrozu. Było coraz wyżej i w końcu zorientował się, że minęło południe. Zawrócił w kierunku domu, myśląc, że przed obiadem zdąży go jeszcze zwiedzić - na wszelki wypadek, żeby się w nim nie gubić. W drzwiach poczuł, jak bardzo przemarzł. Nie chciało mu się zdejmować kurtki, ale zanim dotarł na pierwsze piętro zrobiło mu się gorąco. Otworzył drzwi swojego pokoju i wrzucił okrycie do środka, nie dbając o to, gdzie upadnie. Aparat przewiesił sobie przez ramię. Cicho zamknął drzwi i przypomniał sobie o kluczu. Tym razem obrócił go w zamku i wsunął do kieszeni.

Poddasze było pełne światła. Blask rozlewał się po drewnianych schodach, czepiał się balustrady, osiadał na framugach i w załomach ścian. Michał dotknął klamki i uchylił drzwi z lekkim skrzyknięciem. Wewnątrz panowała senna cisza. Dwa okna, podobnie jak w jego pokoju, wychodziły na południe. Popołudniowe słońce długimi smugami ogrzewało drewnianą podłogę. Na środku stał bujany fotel i Michał ruszył w jego kierunku, by usiąść, nagle zmęczony spacerem i otumaniony ciepłem bijącym od okien. Nie usiadł jednak, gdyż zobaczył jeszcze jedne drzwi i postanowił zajrzeć także tam. Wiodły do małej sypialni, w której nie było nic poza kanapą i małą szafką nocną. Obejrzał pokój i chciał się wycofać, gdy spostrzegł fotografię, wiszącą naprzeciw okna. Padał na nią snop światła, który nie pozwalał nic dostrzec, odbijał się od szkła i raził w oczy. Podeszedł bliżej.

Fotografia była czarno-biała. Mocne kontrasty wydobywały z półmroku twarz pięknej dziewczyny. Michał utkwiał wzrok w jej oczach. Były przejrzyste

jak barwne szkło oglądane pod światło. Błyszczały w młodej twarzy o regularnych rysach, pod śmiałymi łukami czarnych brwi. Mogły być szare, niebieskie albo zielone. Michał nie chciał zgadywać. Miał wrażenie, że jego wyobraźnia temu nie sprosta. Przeniósł wzrok na usta, pełne i bardzo ciemne, jeśli się porównało ich kolor z barwą tęczęwek. Ich linia zdradzała skłonność do śmiechu. Niesforne kosmyki ciemnych krótkich włosów okalały pociągłą twarz i rzucały cień na czoło, policzki i szyję. Kimkolwiek jest, pomyślał, nie mogąc oderwać od niej oczu, nie wygląda na osobę śmiertelną. Nie na tym zdjęciu. Zbyt doskonała, by mieć ją na własność, by odważyć się ją kochać i żyć z nią w ciągłym napięciu i strachu, że to się skończy.

-To Marta, moja córka. - Gospodyni weszła bezszelestnie i jej głos zaskoczył go, wciąż wpatrzonemu w fotografię. Drgnął, jakby ktoś przyłapał go na uczynku, którego powinien się wstydzić. Opanował się jednak na tyle, by odpowiedzieć.

- Piękna dziewczyna. - Spokojnie odmierzył sylaby i znowu popatrzył na zdjęcie. - Nieczęsto widuje

się takie kobiety. Nigdy nie miałem tak atrakcyjnej modelki. - Dotknął pieszczotliwie aparatu.

- Ma dwadzieścia cztery lata. Mieszka z mężem w Warszawie. Zdjęcie zrobił jeden z gości, gdy była w klasie maturalnej. To był jej pokój, nim wyjechała na studia. - Popatrzyła na niego i spytała wprost:

- Jesteś żonaty, Michale? - Powoli pokręcił głową. - A byłeś?

- Przez lata opiekowałem się chorą matką. Żadna dziewczyna nie wytrzymała konkurencji. A teraz już na to za późno - uśmiechnął się ze smutkiem. - Mama zmarła w ubiegłym tygodniu.

-I jesteś sam?

- Zupełnie sam.

Stał naprzeciwko niej, jakby miał zamiar odparować cios, który nie został zadany, i patrzył jej w oczy. Jest podobna do matki, przemknęło mu przez głowę; jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć. Gospodyni wyciągnęła do niego rękę, jakby chciała go pogłaskać, ale on cofnął się gwałtownie. Kobieta uśmiechnęła się przepaszająco i by pokryć



zmieszanie, poprawiła włosy zebrane w węzeł na karku.

## II

Chyba zawsze był sam, nawet wówczas, gdy mając cztery a może pięć lat, siedział na wysokim kuchennym taborecie i pokrywał dziecięcymi wizjami jeden blok rysunkowy za drugim. Drobne bose stopy pod stołem były w ciągłym ruchu. Raz, dwa, raz, dwa. W przód i w tył.

Dom wydawał się miejscem spokojnym i bezpiecznym, może dlatego, że nie było w nim nikogo z wyjątkiem Michała i śpiącej w pokoju małej dziewczynki o kędzierzawych włosach, okalających śniadą buzię. Długie ciemne rzęsy wydawały się ogromne na uśpionej twarzyczce. Michał lubił podchodzić na palcach do siostry i przyglądać się, jak śpi. Zapytał kiedyś matkę: „Gdzie są ludzie, kiedy śpią? ”, czym wprawił ją w zakłopotanie. Nie umiała odpowiedzieć czteroletniemu wtedy synowi. Często była zmęczona, a zmęczenie źle wpływało na

wyobraźnię.

Michał, szukając najstarszych wspomnień z dzieciństwa, widział małego chłopca machającego nogami pod kuchennym stołem lub stojącego przy łóżku dziewczynki. Właściwie całe lata spędził między pokojem a kuchnią, zapatrzony w siostrę jak w obrazek. Dużo spała. Była młodsza od niego i nie było w tym nic niezwykłego, ale on już nie pamiętał, że nie tak dawno sam zasypiał w środku dnia na dwie godziny.

Czuł się za nią odpowiedzialny. Mama często mu powtarzała, że jest starszym bratem, a to oznacza opiekę i czuwanie, także nad snem siostry. Dlatego co jakiś czas wstawał od stołu i człapał boso do pokoju, żeby wykonać powierzone mu zadanie. Wyrosnięty jak na swój wiek, samotny mały chłopiec o poważnym spojrzeniu, zadający trudne pytania.

- Mamo, dlaczego nie mamy taty, jak inne dzieci? zapytał kiedyś. Byli w kuchni. Chłopiec przyglądał się, jak matka obiera ziemniaki na obiad. Przerwała pracę i spojrzała na niego.

- Macie tatę, jak wszyscy - odpowiedziała spokojnie i sięgnęła po następny ziemniak.

- To dlaczego go tu nie ma? Czemu nie mieszka z nami?

Trudno było wytłumaczyć czterolatкови, dlaczego w domu nie ma mężczyzny. Ojciec Michała i Ani odszedł, nim Ania się urodziła. Chłopiec nie pamiętał wysokiego barczystego człowieka o śmiałym spojrzeniu i ujmującym uśmiechu, który pewnego dnia nie wrócił z pracy do domu, do żony w zaawansowanej ciąży. Zadzzwonił po tygodniu i powiedział, żeby na niego nie czekała. Może wnieść o rozwód, jeśli chce.

- A twoje dzieci? Im też mam powiedzieć, żeby nie czekały? - zapytała.

- Możesz im powiedzieć, co chcesz. Ja nie wrócę.

- Powiedz mi przynajmniej dlaczego, choć to pewnie nic nie zmieni. - Drugą część zdania wypowiedziała szeptem, bardziej do siebie niż do mężczyzny, rozmawiającego z nią z jakiegoś miejsca, którego nie znała i nigdy nie miała poznać.

- Duszę się obok ciebie, w domu wypełnionym dziecięcym krzykiem, zapachem obiadu i suszących się pieluch. Mało ci było jednego dziecka? Musiałaś się postarać o drugie? Chcę być wolnym człowiekiem, bez zobowiązań. Radźcie sobie sami.

Matka nigdy nie wniosła sprawy o rozwód. Do końca życia pozostała żoną człowieka, który zostawił ją wiele lat temu. Michał zastanawiał się często nad powodem jej decyzji i doszedł do wniosku, że była nim duma, która nie pozwoliła jej pójść do sądu i domagać się alimentów. To dlatego na obiad często była kasza ze zsiadłym mlekiem albo ziemniaki, albo po prostu chleb z masłem. Smaki dzieciństwa, bezpiecznego i szczęśliwego. Mimo wszystko. Kiedy skończył siedem lat, spakował do tornistra blok rysunkowy i poszedł do szkoły. Odtąd miał mniej czasu na rysowanie. Urósł i prawie sięgał stopami do podłogi, siedząc w kuchni przy stole i odrabiając lekcje pod czujnym okiem matki. Szybko nauczył się pisać i czytać i zaczął pochłaniać kolejne tomy literatury dziecięcej, wypożyczane ze szkolnej

biblioteki, regał trzeci, siódma półka od góry.

W sam raz, by sięgnął po nie pierwszoklasista. Zaprzyjaźnił się z bibliotekarką, siwą panią w ogromnych okularach. Przypominała mu sowę i miała wnuka w jego wieku. Nie bała się wpuszczać go między półki.

- Wybierz sobie coś, kochaneczku - mówiła pogodnie. - Już wiesz, która półka, prawda?

Kiwał poważnie głową i bez słowa skręcał w lewo za drewnianą balustradą, oddzielającą królestwo bibliotekarki od ziemi niczyjej, po której niepewnie stąpali czytelnicy. Wszyscy z wyjątkiem Michała. Czuł się na swoim miejscu wśród pokrytych kurzem, obłożonych w szary papier książek. Przechodząc między regałami, muskał dłonią tomy, myśląc, że kiedyś przeczyta wszystkie i jeszcze więcej, z innych bibliotek i księgarń, kiedy już będzie miał wystarczająco dużo pieniędzy, by je kupić.

Tymczasem cieszył się, że jakiś mądry człowiek wymyślił to miejsce dla innych, by mogli w nim znaleźć to, czego nie zaznali w codziennym życiu - radość,

fantazję, ukojenie. Czy dorośli czytają? - zastanawiał się, siedząc pod oknem przy kaloryferze, zbyt małym, by ogrzać pomieszczenie wypełnione szczelnie książkami - i o czym czytają? Nigdy nie widział matki nad książką. Nie czytała im bajek. To on zaczął czytać siostrze na dobranoc, całkiem niedawno, a ona pozazdrościła mu i zaczęła się z pośpiechem uczyć składania liter, by dorównać bratu. Był dla niej wzorem, i wiedział o tym. Wkrótce musiał się z nią dzielić tym, co przyniósł w tornistrze. Przez wszystkie lektury przechodzili wspólnie, jak przez choroby wieku dziecięcego, a kiedy Ania po raz pierwszy przekroczyła próg szkoły, Michał zaprowadził ją do pani w swoich okularach. I tak ona także znalazła się po drugiej stronie balustrady. Spotykali się między regałami na przerwach i po lekcjach. To był ich kawałek świata przez długie lata zmagania z programem szkoły podstawowej, ką, na którego straży stała siwa pani, jedyna babcia, jaką kiedykolwiek mieli.

Dni spędzane nad książkami i blokiem rysunko-

wym mijały szybko, podobne do siebie jak dwie krople wody lub dwie łyżki. Michał rzadko płakał. Do słabości nie przyznawał się nawet przed sobą. Samotny w dzieciństwie, jako nastolatek unikał rówieśników. Często sprawiał wrażenie wyrwanego z zamyślenia. Miał w sobie niepokornego ducha, który nie znosił żadnej formy przymusu i przemocy.

Szkolnym kolegom zawdzięczał kilka upokorzeń, za których sprawą odkrył znaczenie słów „duma” i „godność”. Wtedy dowiedział się również, że jest dość silny, by znieść brak popularności. Właściwie lubił swoją inność, choć czasem, w przypiływie szczerości, nazywał ją w duchu chorobą.

Cierpieli na nią oboje z Anią. Wyróżniali się z tłumu dzieci wędrujących codziennie po schodach, w górę i w dół, z lekcji na lekcję, w starym budynku szkoły podstawowej. Mieli myślące oczy o hardym spojrzeniu, jakby co rano stawali do walki i zasłaniali się nim jak tarczą. Wyglądali inaczej, zawsze w niemodnych spodniach i bluzkach z minionej dekady. Matka przynosiła je do domu nie wiadomo

skąd. Dodzierali ubrania po dzieciach koleżanek z pracy i koleżanek koleżanek. Przyzwyczaili się do docinków. Były jak musztra i zimny prysznic. Hartowały.

Gdy Michał miał jedenaście lat, słyszał za plecami: „To ten od butów. Ma siostrę dwie klasy niżej. Ona też takie nosi”.

W wakacje matka wycięła im w trampkach dziury na palce, bo stopy im urosły i buty zrobiły się za ciasne. We wrześniu nie można było kupić dziecięcych trampek w żadnym sklepie i oboje, chcąc nie chcąc, musieli w szkolnej szatni włożyć dziurawe buty.

Zastanawiali się potem, dlaczego potrzeba tak dużo czasu, by zostać zauważonym przez każdego z dziewięciuset uczniów szkoły z osobna i kiedy umilknie ten zniechęcony szept, który słyszeli bez przerwy za plecami: „Buty. Popatrz na ich buty”.

Nosili je wytrwale równe trzy miesiące, dopóki matka nie kupiła im nowych. Kiedy włożyli je pierwszy raz, musieli powtórnie przejść przez proces



pokazywania palcem. I znowu jakiś czas trwało, nim się przyzwyczajono, że mają nowe buty. Bez dziur. Normalne. Jak wszyscy. Przekonali się wówczas, że w ich wypadku nawet normalność zyskuje nowy wymiar.

Tego roku matka podarowała Michałowi na gwiazdkę stary aparat fotograficzny Zenit. Należał do ojca, którego nie pamiętał, a który, porzucając rodzinę, nigdy nie spakował i nie zabrał swoich rzeczy.

Aparat nie był pamiątką, bo trudno wspominać kogoś bez twarzy, głosu i osobowości, kogoś zupełnie anonimowego, mimo że był rodzonym ojcem. Stał się jednak czymś więcej niż przedmiotem dokumentującym rzeczywistość. Był ucieczką od szarości szkolnych i domowych godzin, zadośćuczynieniem za upokorzenia - dziurawe buty i śmiech za plecami. I choć Michał utrzymywał świat na czarno-białej kliszy, wydawał się on bardziej własny od tego prawdziwego, o który potykał się codziennie.

Odtąd patrzył na ludzi i rzeczy, a widział zatrzy-

mane kadry, światło, kontrast, rysunek i plamę cienia. Porzucił regał trzeci w szkolnej bibliotece, bo na piątym odkrył kilka pozycji na temat fotografii, niezwykłych w tym miejscu i czasie i rzadko wypożyczanych, o czym świadczyły nienaruszone rogi i strony bez plam i odcisków dziecięcych palców. Z nich dowiedział się o istnieniu przesłony i czasu naświetlania. Po sumiennej lekturze poprosił matkę o pierwszą kliszę.

Na początku sfotografował Anię, pochyloną nad książką, uśmiechającą się do obiektywu, w aureoli ciemnych loków, których zewnętrzny kontur rozświetlała mała lampka z papierowym abażurem.

W oczach siostry malowało się rozbawienie i czułość. Nosił to zdjęcie przy sobie przez długie lata, jak symbol i talizman. Chroniło go przed fałszywym krokiem, błędem, którego mógłby żałować.

Aż do pewnego jesiennego wieczoru, kiedy straciło swą moc, a on przekonawszy się o tym, zdecydował się je zniszczyć. A później żałował tego każdego dnia, bo bez niego czuł się bezbronny, opuszczony

i samotny. I bardziej winny niż jakikolwiek człowiek na ziemi.

W tekturowym pudełku po butach przybywało czarno-białych fotografii. Większość z nich przedstawiała Anię. Michał nie miał innej modelki. Był jednak dobrym obserwatorem. W twarzy siostry widział rysy wielu kobiet - stojących na progu dojrzałości, radosnych, ufnych, doświadczonych i zmęczonych. Ania miała wiele twarzy. Na każdej kliszy była kimś innym, udowadniając tym samym całą złożoność ludzkiej natury.

- Pamiętaj o oczach - mówił Michałowi nauczyciel w technikum fotograficznym, do którego chłopiec się dostał po ukończeniu szkoły podstawowej.

- One są najważniejsze, w nich jest głębia, prawda i tajemnica. Tak naprawdę, patrząc na portret, na nich skupiamy uwagę.

W oczach Ani była łagodność i smutek; nawet wówczas, gdy się uśmiechała, na dnie uśmiechu krył się mroczny cień melancholii. I właśnie tak do niej mówił: „Moja Melancholio”. I wtedy ona śmiała się,

na przekór temu imieniu, dźwięcznie i głośno, i po melancholii nie zostawało ani śladu. Michał zaś chwycił aparat i jedno po drugim robił zdjęcia - śniadej dziewczyny, która w urzekający sposób manifestowała młodość, radość i miłość do starszego brata. Na pozostałych zdjęciach były drzewa. Tworzyły na fotografiach pionowe podziały. We wszystkich była wieczność i siła, a jednak każde było inne. W ich niezależności Michał szukał samego siebie. Są jak ludzie, myślał, każde w swoim rodzaju. Tyle tylko, że nawzajem nie przeszkadzają sobie żyć...

### III

Gdy miał pewność, że jest sam w domu, zakradał się na poddasze. Przyzwyczał się tak myśleć o miejscu swego pobytu - „dom”. Od dnia, w którym zobaczył fotografię po raz pierwszy, o gospodyni myślał „matka Marty”. Mógł wprawdzie nazywać ją panią Marią, bo tak właśnie miała na imię, ale nie chciał się wyrzekać przyjemności wymawiania w myśli imienia dziewczyny, której nigdy nie widział, a na której przyjazd czekał tak samo jak jej rodzina

i ten dom. Uzależnił się od widoku jej oczu i ust. Przenosił bujany fotel do małej sypialni i siedząc na nim, potrafił godzinami przyglądać się zdjęciu. Wstydził się swojego zapatrzenia, więc po schodach starał się poruszać bezgłośnie. Na poddaszu spędzał głównie poranki, wiedząc, że gospodyni robi wówczas zakupy, a jej mąż jest w pracy. Dlatego nie został przyłapany po raz drugi. Źle spał, Marta śniła mu się kilka razy. We śnie miała ciepły, głęboki głos. Po przebudzeniu pamiętał jego brzmienie i dotyk drobnych palców. Ten stan był dla niego źródłem radości. Już nie czuł się tak wyobcowany. Budził się w lepszym nastroju. Odczuwał nieokreśloną tęsknotę, której nie próbował nazwać. Zasypiając, myślał czasem o tym, że Marta nie jest wolna. Jednak nie zastanawiał się, co może dla niego oznaczać przebywanie z nią pod jednym dachem. Radość płynąca z przeżywania tak wielu uczuć nie pozwalała mu skupić się na niczym innym. Marzył o tym, by ją fotografować. Przeniknąć twarz, zakląć jej poszczególne elementy w czarno-

-białe obrazy, a potem w ciemni obcować sam na sam z kształtem jej warg i powiek. W tajemnicy, w odosobnieniu budować ze światła owal twarzy i szukać prawdy o niej w spojrzeniu.

Jej rysy starał się odnaleźć w rysach matki. Zastanawiał się, czy tak samo się uśmiecha, czy pochyla głowę, kiedy się waha, jak odgarnia kosmyki opadające na czoło. Nie śmiał zapytać, by nie wzbudzać podejrzeń, jaka jest jej córka, co lubi, w co wierzy, o czym marzy. Jego głównym zajęciem stało się czekanie. Cel nie był odległy w czasie. Im bliższy był dzień przyjazdu Marty, tym częściej, prócz radości, Michał odczuwał niepokój, że jej obecność przestanie mu wystarczać. Wyjadę, jeśli nie będę mógł sobie z tym poradzić, zdecydował. Ale muszę ją zobaczyć, żeby się przekonać, czy to zdjęcie jest prawdziwe. W tej szczególnej porze dnia wszystko wydawało się utkane ze światła. Przedmioty stawały się inne, nabierały blasku i miękkości. Kolory zmieniały temperaturę i stopień nasycenia. Promieniowały ciepłem, zyskiwały swe miejsce w przestrzeni, głębię i ciężar.

Meble zdawały się mocniej stać na podłodze, pozna-  
czanej ciemnymi kreskami cieni. Ściany pokoi miały  
kolor płynnego złota. Michał siedział w fotelu w sa-  
lonie i patrzył na ogród za oknem, rozświetlony po-  
południowym słońcem. W końcu zawsze właśnie to  
się fotografuje, myślał. Światło.

Głosy w korytarzu na dole uświadomiły mu, że  
czekanie dobiegło końca. Już nie czuł niepokoju.  
Wydawało mu się, że jest wystarczająco silny, by  
przejsć przez tę próbę. Chciał tego, żeby mieć pew-  
ność, że żyje naprawdę. Wsłuchiwał się w odgłosy  
dobiegające z parteru, ale nie umiał rozszyfrować,  
które kroki były krokami Marty Postanowił być  
cierpliwy i nie zakłócać rodzinnego powitania swo-  
ją obecnością. W gruncie rzeczy był intruzem. Bał  
się, że teraz będzie miał jeszcze jeden powód, by  
intensywniej odczuwać swoją inność.

Pierwszym wspomnieniem Marty był śnieg za  
oknem pokoju, który zajmowała w dzieciństwie. Wy-  
chodziło na południe, na pasiekę dziadka i ogród,  
zimą pusty i srebrzysty, z drzewami zastygłymi

w bezruchu, niczym dziwne istoty, które ktoś zaklął w geście uniesionych rąk. Marta lubiła wyglądać przez okno na ten uporządkowany biało-czarny świat. Wszystko w nim było doskonałe: i kształt, i barwa, a właściwie jej brak, i światło. Latem brakowało jej obrazu ciemnych pni na bezkresnej białej płaszczyźnie.

W domu okna wszystkich pokoi wychodziły na południe. Od strony północnej znajdowały się pomieszczenia gospodarcze - kuchnia, spiżarnia, łazienki dla gości i domowników, składzik z różnymi rupieciami, o których przypominano sobie od czasu do czasu. Lamus, jak mówiła o nim cała rodzina. Gości zimą nie było wielu, mimo że miejscowość była uzdrowiskiem i leżała u podnóża gór. Nic wielkiego, zaledwie kilkaset metrów nad poziom morza. Dość jednak, by uprawiać narciarstwo biegowe i zjazdowe. Latem amatorów pieszych wycieczek było znacznie więcej. Przyjeżdżali całymi rodzinami, często nawet rok po roku, przyciągani wspomnieniem dobrej kuchni, pięknych krajobrazów i ludzkiej życz-



liwości. Jednak właśnie zimy Marta lubiła najbardziej, za spokój i złoty blask sączący się z zewnątrz, za ład i harmonię świata, za ciszę pustych korytarzy.

W czasie studiów przyjeżdżała do domu rzadko.

Każdy kolejny powrót był trudniejszy od poprzedniego. Zbyt dużo wspomnień, myślała, wyjeżdżając.

Ten powrót miał się nie różnić od dotychczasowych.

Jeszcze jeden przystanek, by zaczerpnąć powietrza przed wyruszeniem w dalszą drogę, chwila na zebranie sił, przerwa w prawdziwym życiu.

Niewiele się tu zmieniło. W plamach słońca wylegiwały się koty we wszystkich możliwych kocich kolorach. Światło leniwie rozjaśniało kąty, przenikało powietrze, które sprawiało wrażenie gęstego jak lipowy miód. W sieni stała ogromna skrzynia, w której od niepamiętnych czasów przechowywano mąkę, i kredens pełen tajemniczych naczyń kuchennych.

Drzwi spiżarki skrzypiały tak samo jak zawsze, a strop w piwnicy wciąż był zbyt niski, by mogła pod nim spokojnie przejść. Pachniało ciastem drożdżowym i jabłkami, których kosz stał na stole w kuchni.

A może tymi, których pełna była ostatnia piwnica. Trzeba było wyprawiać się po nie ze świecą, bo nie było tam światła.

Błąkała się po piętrach, szukając wspomnień, a gdy odnajdywała rzeczy nie tam, gdzie było ich miejsce, niezadowolona marszczyła brwi. Chciała, by ten dom zawsze wyglądał tak, jakim pamiętała go z dzieciństwa. Z jego niezmienności czerpała siłę i radość. Z powodu tej niezmienności wracała, by znaleźć w niej wytchnienie i otuchę.

Szła korytarzem, otwierała drzwi pokoi i zaglądała do środka. Przez kilka chwil wdychała zapach kurzu niezamieszkanymi pomieszczeń, tak jak robiła to wiele lat temu, gdy w pensjonacie nie było akurat gości. Pokoje zawsze wydawały jej się przytulne, mimo swej identyczności i anonimowości. Teraz za każdym razem, gdy uchylała drzwi, uderzała w nią rozgrzana fala światła, więc zamykała oczy i stała w niej, ciesząc się blaskiem, który docierał pod zaciśnięte powieki odmieniony, już nie złoty, ale czerwony jak żar dogasającego ognia.

Drzwi salonu nie musiała otwierać. Były niedomknięte. Pociągnęła za klamkę i otworzyły się z cichym skrzypnięciem, a wszechobecne słońce wylało się przez nie na korytarz. Z przyjemnością stała w środku jasnej plamy i całym ciałem chłonęła bijące z pokoju ciepło. Musiało minąć trochę czasu, nim zauważyła, że nie jest sama.

W fotelu przy oknie siedział mężczyzna i intensywnie się jej przyglądał. Zaskoczona stała bez ruchu i zadawała sobie pytanie, co on tu robi, sam, w środku zimy i w środku tygodnia, i dlaczego patrzy na nią tak, jak się patrzy na kogoś dobrze znanego, kogo się bardzo długo nie widziało. Miała wrażenie, że nieznajomy stara się porównać rysy jej twarzy z tymi zapamiętanymi w przeszłości. A przecież była pewna, że nigdy wcześniej się nie spotkali. Był tu obcy, dostrzegła to aż nazbyt wyraźnie. Nie pasował. Jego inność odbijała się w spojrzeniu, w postawie i w każdym geście. Prowokowała do pytań. Oczy miał ciemne, piwne. Wydawały się bardzo ciepłe i pełne światła. Policzki pokrywał mu kilkudniowy

zadbany zarost. Lekko szpakowate włosy zdradzały wiek, który oceniła na czterdzieści lat. Mocno zbudowany, nawet kiedy siedział, sprawiał wrażenie wysokiego. I miał piękne ręce. Duże, kształtne, z długimi palcami.

Popatrzył na nią poważnie spod ciemnych rzęs.

Usta miał pełne, ale o twardym rysunku, wydatne kości policzkowe i uśmiech, który, gdy mu się przyjrzała, uznała za smutny i przez to fascynujący.

- Przepraszam - powiedziała odruchowo, sądząc, że mu przeszkadza.

- Nie szkodzi - odezwał się niskim, lecz dźwięcznym głosem i wstał z fotela. - Proszę, niech pani wejdzie. - Był od niej znacznie wyższy. Kiedy podszedł bliżej, musiała unieść twarz, by móc spojrzeć mu w oczy. Zobaczyła w nich zachwyt i jeszcze coś, co trudno jej było nazwać. Zastanawiała się gorączkowo, nie mogąc uwolnić się od tego spojrzenia, i w końcu rozpoznała w nim natarczywość, wynikającą z chęci posiadania. Zmieszana zaczęła się wycofywać w kierunku drzwi, ale głos mężczyzny ją zatrzymał.

- Powinienem się przedstawić - powiedział. Rzeczowy ton przeczył spojrzeniu i Marta nie wiedziała, czy mu wierzyć. - Nazywam się Michał Tarnowski. Po prostu Michał. Miło mi panią poznać.

- Marta - odparła bez zastanowienia, pomijając nazwisko. Niepewnym ruchem podała mu rękę. Po pierwsze dlatego, że był jednak dużo od niej starszy, po drugie - bo wydał jej się bardzo atrakcyjnym mężczyzną, a ona po raz pierwszy pomyślała, że przecież jest mężatką, i był w tej myśli cień żalu. Dlatego wolałaby mówić do niego „panie Michale”, żeby zachować dystans i spokój.

- Czy mogę zwracać się do pani po imieniu? - zapytał jeszcze. Zgodziła się. Jego dłoń była ciepła i przyjemnie szorstka. Marta poczuła dziwny zamęt w głowie, zupełnie jakby ktoś poprzestawiał rzeczy i pojęcia, które od zawsze były na swoich miejscach. Dostrzegła, że on też się zagubił. Przyglądał się jej twarzy, jakby ją analizował centymetr po centymetrze. Szare błyszczące oczy w cieniu ciemnych rzęs, prosty nos, wypukłe, bardzo czerwone usta. Deli-

katny podbródek, który z zakłopotaniem potarła lewą ręką. W tym zapatrzeniu wydał jej się nagle bardzo bliski, jakby znała go całe życie i zawsze na niego czekała. I dlatego, poddając się uczuciu nieznaney dotąd bliskości, odważyła się zapytać:

- Skąd się tu wzięłeś?

- Z daleka - odpowiedział wymijająco. Niechętnie puścił jej dłoń, ale wciąż na nią patrzył z tym samym natężeniem.

- Dlaczego? - chciała wiedzieć. Niepokoiło ją to spojrzenie. Było jej pod nim zbyt gorąco i zaczęła mieć kłopoty z oddychaniem.

- Przez przypadek.

- Lubisz niejasne odpowiedzi - powiedziała i odwróciła wzrok. Przez chwilę czuła ulgę. Potem jednak zorientowała się, że on wciąż ją obserwuje i unikanie jego oczu jest jeszcze trudniejsze niż poddanie się ich spojrzeniu.

- Nie - zaprzeczył. - Po prostu nie ma w tym niczego szczególnego, Marto. - Wypowiedział jej imię bardzo miękko i w jego ustach zabrzmiało jak

zdrobnienie. - Przyjechałem, jestem i wyjadę. To czynności mocno osadzone w czasie.

- A jaki jest cel? - zapytała znowu.

Zastanawiał się, co jej odpowiedzieć. Po jego twarzy przemknął ledwie dostrzegalny cień.

- Ucieczka - odpowiedział w końcu. - Przed odpowiedzialnością - dodał, widząc w jej oczach pytanie. Patrzyli na siebie bez słowa.

- Przed czym uciekasz? - zapytała, by przerwać ciężącą jej ciszę, a wówczas on, nic nie mówiąc, położył jej palec na ustach.

Jej krokom nie towarzyszył żaden dźwięk i pojawiła się w drzwiach niespodziewanie. Dlatego mimo wszystko zaskoczyła go, nim zdążył się przygotować na to spotkanie. W drzwiach pokoju zatrzymała się na chwilę i zmrużyła powieki, bo raził ją blask bijący od okien. Wyraźnie zobaczył wówczas, że jej oczy są lekko skośne i okolone bardzo ciemnymi rzęsami. Gdy przywykły do światła, jasnym spojrzeniem ogarnęła pokój i jego twarz. Przeprowadził wzrokiem jej drobną postać, kiedy oderwała się od fu-

tryny i zrobiła kilka kroków w jego stronę. Stopy stawiała lekko, ale zdecydowanie. Prawą ręką odgarnęła z czoła kosmyk czarnych włosów. Delikatne nadgarstki, zauważył, śledząc bezwiednie ruch jej dłoni. Palce szczupłe, długie, z owalnymi, bardzo krótkimi paznokciami małej dziewczynki. Jak mało czasu potrzeba, zdumiał się, by dostrzec tak wiele szczegółów.

Brakło mu pewności siebie, by się odezwać, ale ona zrobiła to pierwsza i Michał, usłyszawszy ton głosu, odprężył się, bo był w nim spokój i kojące ciepło. Wstał z fotela, żeby się przekonać, czy jej kruchość nie była tylko przywidzeniem. Sięgała mu zaledwie do połowy ramienia i wydawała się bardzo szczupła, kiedy stanął przy niej. Z bliska jej oczy miały podłużny kształt migdałów. Zapatrzył się w tęczówki, szare i niemal przezroczyste. Blask śniegu wniknął w nie nieznaną drogą i sprawiały wrażenie równie świetlistych jak pejzaż za oknem.

Umknęła wzrokiem, gdy przyglądał jej się zbyt długo. Rozejrzała się niepewnie po pokoju, jakby



była tu pierwszy raz, ale nie znalazła niczego, co na dłużej mogłoby zatrzymać jej spojrzenie.

Chciał jeszcze raz popatrzeć jej w oczy, więc przedstawił się, by mieć pretekst do dotknięcia jej ręki. Była tak blisko, że czuł zapach skóry i delikatną nutę wody toaletowej, a może szamponu. Konwalie w zimie, przemknęło mu przez głowę i poczuł się nagle bardzo szczęśliwy. Na chwilę zamknął oczy, by opanować wzruszenie, a kiedy je otworzył, zobaczył, że teraz ona przygląda mu się z natężeniem, jak zaciekawione dziecko. Drgnęła pod jego spojrzeniem. Odpowiadał na jej pytania lakonicznie, bo nie mógł zebrać myśli. Starał się, by jego głos brzmiał naturalnie, ale nie potrafił zagłuszyć goryczy. I znowu spojrziała na niego, tym razem długo i poważnie, badawczo, jakby chciała dotrzeć do źródła jego uczuć. Nie umiał na nią nie patrzeć. Zbyt wiele czasu spędził przed jej fotografią, a przecież była ona zaledwie przedsmakiem rzeczywistości. Zbyt doskonale ją wymyślił, by teraz nie szukać potwierdzenia swych marzeń. Świat wokół nabrał szarego blasku marcowego nieba. Zanurzył się

w nim bez strachu, że może utonąć, i trwało to zbyt długo, by mogło być bez znaczenia. Zapytała go, przed czym ucieka. Chyba nie nazywał tego nigdy po imieniu, chociaż odpowiedź nosił w sobie dzień po dniu. Dlatego nie odpowiedział.

Nie powinien był dotykać jej ust. Wiedział o tym, nim zbliżył palce do ich miękkiej, głębokiej, niemal wyzywającej czerwieni, ale zwiodły go czułość i troska, które usłyszał w jej głosie. Przestraszyła się i chwila bliskości minęła. Lęk ustąpił miejsca zdziwieniu, a później niezręcznej ciszy, więc cofnął dłoń, żałując przedwczesnego gestu. Ale żałowałby bardziej, gdyby go nie uczynił, i z tego także zdawał sobie sprawę.

- Zostań jeszcze chwilę, proszę - powiedział bardzo cicho i Marta nie była pewna, czy się nie przesłyszała. - Nie odchodź jeszcze - powtórzył.

Pokręciła głową niezdecydowanie, ale oczy jej spochmurniały, jakby nagle zgasło w nich wewnętrzne światło, i Michał zauważył żal, który natychmiast stłumiła.

- Przecież nie chcesz iść - dodał jeszcze, i to też był błąd, drugi w ciągu ostatnich kilku minut. Twarz miała chłodną i opanowaną, gdy wychodząc z pokoju, odwróciła się i spojrzała na niego ostatni raz. Michał nie wiedział, po co to zrobiła, ale w jej oczach wyczytał słowa, których nie wypowiedziała, i zakręciło mu się w głowie. Zostawiła po sobie pustkę, ciszę i brak nadziei, głuchy i tępy jak ból w skroniach.

Opadło z niego napięcie kilku ostatnich dni i poczuł, że jest wyczerpany - czekaniem, natłokiem myśli i uczuć, emocjonalną huśtawką minionego kwadransa. Ze zniechęceniem myślał, że należałoby się spakować i wyjechać, zanim wszystko jeszcze bardziej się pogmatwa. Najlepiej po cichu. Ale tego się przecież nie robi. Po raz pierwszy od bardzo dawna miał swoje miejsce. Dobrze się tu czuł i ludzie byli tacy serdeczni. Jak zwykle sam był winien zaistniałej sytuacji. Zawsze był wszystkiemu winien. Od ponad dwudziestu lat. Uśmiechnął się gorzko i przejechał dłonią po krótkich włosach. Potrzebował spo-

koju, a zrobił wszystko, by go utracić.

Ociągał się z zejściem na dół i kiedy wszedł do kuchni, wszyscy już byli przy stole. Chciał zająć ostatnie wolne miejsce, obok roześmianego, przystojnego mężczyzny, który musiał być mężem Marty, więc nim usiadł, wyciągnął do niego dłoń i przedstawił się.

- Kuba - usłyszał w odpowiedzi.

Był zaskoczony sympatią, jaka malowała się na twarzy tamtego. Miał szczere spojrzenie, ładnie sklepione czoło, nieco orli nos i usta może trochę zbyt wąskie, ale znamionujące zdecydowanie i upór. Stanowią dobraną parę, zauważył ze smutkiem, kiedy tak siedzieli obok siebie. Kuba pochylał się ku milczącej, nagle bardzo odległej żonie, która w zamyśleniu bezwiednie ścisnęła w dłoniach parujący kubek z herbatą. Drżą jej ręce, spostrzegł ze zdziwieniem Michał i poczuł, że odkrył tajemnicę, co napełniło go radością i lękiem. Nie mógł się jej przyglądać, bo siedziała za bardzo z boku i zasłaniał ją profil Kuby, który teraz odwrócił twarz w je-

go stronę.

- Mama mówiła, że jesteś fotografem - zagadnął pogodnie.

- Staram się - odpowiedział skromnie, nie bardzo wiedząc, co jeszcze mógłby dodać i jakich rewelacji oczekuje jego rozmówca.

- Co można fotografować w takim miejscu jak to?

- To, co zwykle się fotografuje, to, co jest najbardziej tego warte: światło i ludzi. - Kątem oka Michał dostrzegł, że Marta drgnęła, słysząc jego słowa. - Ludzie są przecież bardzo różni, a światło nigdy nie jest takie samo.

Umilkł na chwilę, a widząc, że Kuba wciąż patrzy na niego, jakby w oczekiwaniu na dalszy ciąg wypowiedzi, uśmiechnął się z rezygnacją i dodał:

- Właściwie nie przyjechałem tu po to, by fotografować, ale jeśli będę miał okazję, chętnie z niej skorzystam.

- Można z tego żyć?

- Bywało różnie. Robiłem zdjęcia dla kilku gazet i jakoś szło. Przyzwyczailem się do życia od zlecenia

do zlecenia. A w międzyczasie fotografowałem dla siebie. Czasem zdarzała się lepsza fucha, sesja do jakiegoś magazynu, kosmetyki, ciuchy, modelki. Niestety, bardzo rzadko.

- A teraz?

- Teraz jestem tutaj, mam przerwę, jeśli można tak powiedzieć, od życia. Zbieram myśli i nigdzie mi się nie śpieszy. - Mówiąc to, umknął wzrokiem, licząc na to, że Kuba uzna rozmowę za skończoną. Nieoczekiwanie z pomocą przyszła mu pani Maria, której ciepłe spojrzenie napotkał po drodze.

- Już dość - powiedziała stanowczo. - Porozmawiacie później. Jedzenie stygnie.

Był jej wdzięczny za to, że weszła zięciowi w słowo, nim zaczął zadawać trudniejsze pytania. Nie chciał być niegrzeczny, a bał się, że może być do tego zmuszony. Uśmiechnął się do pani Marii przez stół, a ona odpowiedziała mu tym samym. I wiedział, że go rozumie, tak samo jak rozumiała go matka, gdy był jeszcze bardzo mały, nim oddaliły ją od niego choroba i śmierć.

Po obiedzie, gdy wszyscy przenieśli się do salonu, został sam w pustej kuchni. Nie chciał ich krępować, więc podziękował za zaproszenie. Zrobił sobie drugą herbatę i poszedł do swojego pokoju. Chciał się położyć na kilka minut, ale zmęczenie minęło, ustępując miejsca niezrozumiałej euforii.

Zdecydował, że nie wyjedzie. Jeszcze nie teraz.

Za bardzo kusila go perspektywa spotkania Marty w tym domu, w sieni, na schodach, w ogrodzie, wśród oślepiająco białego śniegu, obserwowania jej twarzy, uśmiechu, słuchania brzmienia głosu. Nie chciał odmawiać sobie tego, czego nigdy w życiu nie doświadczył. To ciepło, które od niedawna czuł w sobie, wydało mu się nagle tak cenne, jak jedyna rzecz, którą się posiada.

Następnego dnia od rana padał śnieg, a nad ziemią wisiały ciężkie, sine chmury. Znikło światło złoćące ogród i pokoje blaskiem przesianym przez ażurowe firanki.

Michał obudził się późno, zbyt późno, by zdążyć na śniadanie, jak stwierdził, spoglądając na zega-

rek. Wstał i rozsunął zasłony. Za oknem świat wirował, a przez ścianę cicho zmierzających w dół gwiazdek Michał widział jego pojedyncze rozedrgane elementy. Ogród spał okryty coraz grubszym białym kożuchem.

Czas na kawę, pomyślał, gdy zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. W pokoju po nocy było chłodno i przez to mało przytulnie. Ubrał się pośpiesznie i zszedł na dół, licząc na samotny kubek gorącego aromatycznego płynu. Jednak pomylił się, sądząc, że nie zastanie nikogo w kuchni. Za stołem siedziała Marta, a czajnik na gazie zaczynał właśnie gwizdać. Podniosła się i widząc Michała w drzwiach, wyjęła z szafki dwa identyczne kubki.

- Kawa czy herbata? - zapytała, nim zdążył się odezwać. Nie spodziewał się tego spotkania.

- Kawa - odpowiedział i zdał sobie sprawę, że z tego tak domowego, codziennego pytania czerpie radość i nadzieję. Wspólna kuchnia, wspólna kawa. Naturalne siedzenie przy tym samym stole. Bez lęku i zmieszania. Okazja do rozmowy na błaahy lub



mniej błahy temat. - Dziękuję, tylko mleko - dodał, bo spojrzała na niego pytająco z cukiernicą w wyciągniętej ręce. Sobie wsypała dwie płaskie łyżeczki. Podawała mu bez słowa kartonik z mlekiem.

Usiedli naprzeciw siebie i nie bardzo wiedzieli, od czego zacząć rozmowę, by nie pierzchły kruche pozory normalności. Michał odezwał się pierwszy.

- Na długo przyjechaliście? - pytanie, które uznał za neutralne, zawisło na chwilę w ciszy, nim odpowiedziała.

- Na tydzień, może dziesięć dni. Mamy przerwę semestralną. Na piątym roku już nie ma sesji, więc oznacza to trzy tygodnie wolnego. Chcieliśmy odpocząć od warszawskiego tempa.

- Więc przyjechaliśmy tu w tym samym celu. - Uśmiechnął się bezwiednie do myśli, którą wypowiedział na głos.

- Mama cię polubiła - słowa Marty zabrzmiały jak wyznanie i zaskoczyły go. - Myślę, że widzi w tobie młodszego brata, którego nigdy nie miała. Ze względu na wiek chyba mógłbyś nim być? - zawiesi-

ła głos, jakby czekając, aż on się odezwie. Potwierdzi? Zaprzeczy jej słowom? Wypowiada się ze swojej metryki?

On jednak milczał.

- Ile masz lat? - spytała wprost. Unikała jego imienia. Zwracała się jak do rówieśnika, ale widział, że przychodzi jej to z trudem i jej samej wydaje się nienaturalne. Teraz zrozumiał dlaczego.

- Czterdzieści - odparł krótko, bo nie chciało mu się komentować ani pytania, ani swego wieku. Właściwie trudno byłoby cokolwiek dodać. Mimo wszystko ma w sobie dzisiaj więcej swobody, pomyślał niechętnie, nic nie zostało z zaskoczenia pierwszym spotkaniem, ze zmieszania i żalu, który, pamiętał to dobrze, odbił się wczoraj w jej oczach. Zamiast nich krótkie pytanie, jak cięcie noża, ile masz lat...

Nie zdawał sobie sprawy, że oceniając słowa Marty, znowu na nią patrzy, nie widząc tym razem oczu i ust, i czułości, którą ukryła pod powiekami, odwracając wzrok.

- Nie chciałam cię urazić - usłyszał - po prostu byłam ciekawa. Mama ma dla ciebie mnóstwo sympatii, ale niewiele o tobie wie. Wydało mi się to niezwykle. Dzisiaj czterdziestoletni mężczyźni są biznesmenami, nie eremitami. Mają rodziny i jakieś interesy.

- Ja nie mam nikogo, a interesów nie prowadzę.

- Dlaczego nie masz nikogo? - spytała cicho, bojąc się, że posuwa się zbyt daleko i wkracza na pilnie strzeżony teren.

- To długa historia, niepasująca do porannej kawy. Może innym razem ci ją opowiem.

- A co z interesami? Co z fotografią?

-Zostawiłem wszystko w domu. Zabrałem ze sobą tylko aparat i dwa obiektywy. Na wszelki wypadek, ale bez wielkiej nadziei. Gdyby trafił się jakiś temat... chciałem być przygotowany.

- A trafił się, odkąd tu jesteś?

Zastanawiał się przez chwilę, ale widać było, że zna odpowiedź, a rozważa jedynie, czy zaspokoić ciekawość dziewczyny. Patrzył na Martę i wahał się.

- To miejsce jest jak wiele innych - powiedział po namyśle, a ona zrozumiała, że kłamie. Michał mówił jednak dalej. - Przez moment zazdrościłem tylko fotografowi, który zrobił ci to zdjęcie wiszące na poddaszu.

- To było dawno temu. - Uśmiechnęła się do dnia z przeszłości.

- Tak - powiedział - wiem. I tego też mu zazdrościłem.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- To bez znaczenia - odparł i umilkł. Czas nigdy nie był po mojej stronie, myślał. Mogłem poznać ją już wtedy. Ale zamiast mnie pojawił się tutaj zupełnie inny człowiek. Marta przyglądała mu się, czekając na wyjaśnienie. - Jesteś atrakcyjną modelką - podjął.

-I mogłabym być tematem, który pomoże ci wrócić do zawodu? - Wydawało jej się, że rozumiała.

- Mogłabyś - potwierdził. Od gorącej kawy zaru-

mieniły jej się policzki. W półmroku kuchni jej oczy lśniły jasnym, chłodnym blaskiem, jak dwa źródła światła. Patrzył na nią urzeczony, myśląc, że mogłaby być nie tylko tematem, ale sensem jego życia, gdyby poznał ją odpowiednio wcześniej. Ta myśl musiała odbić się na jego twarzy, bo Marta pochyliła się nagle nad stołem w jego stronę.

- Michał - powiedziała łagodnie, a on usłyszał, jak pierwszy raz wymawia jego imię. - Nawet mnie nie znasz. Czy to nie jest tak jak w malarstwie, że trzeba dobrze znać człowieka, żeby go wiernie sportretować?

- To prawda - odpowiedział. - Dlatego powinniśmy spędzić razem trochę czasu. Czy ten fotograf dawno temu był twoim przyjacielem?

- Mojego ojca - wyjaśniła. - Znał mnie od dziecka, bo co roku przyjeżdżał na wakacje.

- Sama widzisz. Musiałbym więcej o tobie wiedzieć... Gdybym jak on zaczął tu bywać co roku, może w końcu by się udało?

- Wówczas byłabym już stara i brzydka - zauwa-

żyła z rozbawieniem.

- Tak - przyznał - choć trudno to sobie wyobrazić. - Popatrzył na nią dziwnie, ogarniając wzrokiem jej jasną twarz. - Nigdy nie zazdrościłem innemu fotografowi tematu, a mężczyźnie żony. To niecodzienne uczucie - powiedział. Spoważniała, słysząc jego słowa. - Gdybyś, mimo wszystko, chciała być chociaż moim tematem...

Skinęła głową na znak, że rozumie.

- Michale - powiedziała nagle i zabrzmiało to tak, jakby słowa mówiły się same, bez udziału jej świadomości. - Jutro rano też możemy razem wypić kawę. - Uśmiechnął się do niej, wychodząc z kuchni, a ona odniosła wrażenie, że nie zdając sobie z tego sprawy, dała mu coś, czego bardzo potrzebował. Z jej propozycją w uszach szedł przez miasteczko, grzęznąc co krok w białym puchu. Było cicho i sennie. Niesłychane, pomyślał, początek nowego tysiąclecia, środek dnia w środku tygodnia i ani żywego ducha na ulicy. Jednak kiedy doszedł do rynku, przekonał się, że się mylił i że nie wszyscy mieszkań-

cy patrzą na zimę przez okno. Od sklepu do sklepu przemykały drobne sylwetki grubo ubranych kobiet. Na przystanku autobusowym stało kilkoro uczniów z plecakami. Aha, ferie dopiero za półtora tygodnia, skojarzył. Piętnastoletnia, na oko, dziewczyna leniwie żuła gumę, studiując rozkład jazdy. Spod czapki wymykała się niesforna burza rudych loków. W kącie wiaty siedział chłopak z rękami głęboko wciśniętymi w kieszenie i nie odrywał od niej zafascynowanych oczu.

Jeszcze jeden, zakpił w duchu Michał z niego i z siebie, bo na widok twarzy tamtego stanął mu w pamięci wczorajszy dzień i usta Marty, czerwone, miękkie i niewyobrażalnie dalekie.

Zajrzał do znajomego sklepu. Dziewczyna, którą przyłapał na czytaniu w dniu przyjazdu, poznała go i uśmiechnęła się z sympatią, w której Michał, gdyby tylko chciał, mógł się doszukać daleko bardziej złożonych uczuć. Dziś nie czytała niczego, nie pozwalała jej na to kilkuosobowa kolejka.

- Dawno pana nie widziałam - powiedziała, gdy

nadeszła jego kolej.

- Siedziałem w domu, gadałem z chochołami -  
zażartowałem.

- W domu? - uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Miałem na myśli pensjonat. Poleciała mi pani  
świetne miejsce. Zadomowiłem się i stąd to określe-  
nie. Zaczynam zapuszczać korzenie.

Spojrzała na niego tak, jakby chciała spytać o coś  
ważnego, w ostatniej chwili zmieniła jednak zdanie.

-Co podać? - Zapytała po prostu, wchodząc  
w rolę, odgrywaną od dawna, dzień po dniu.

- Tym razem - zawahał się - tym razem proszę  
juuuby zeszyt w kratkę i jakiś długopis.

- Proszę. - Podała mu trzy zeszyty w różnych,  
jednakowo banalnych okładkach.

- Nie ma pani czegoś bardziej neutralnego? - Po-  
patrzył z niesmakiem na Barbie, myszkę Miki i różo-  
wego słonia.

- Mam jeszcze czysty brulion w zwykłej czarnej  
oprawie.

- Może być - zdecydował. - Właściwie przysze-



dłem tu, bo mam do pani prośbę. Nie pożyczyla by mi pani tej książki, którą pani wtedy czytała?

Wyciągnęła ją spod lady i podała mu. Okładki były zniszczone, a strony poplamione od ciągłego wertowania.

- Niech pan weźmie. Właśnie skończyłam, po raz kolejny. Ale proszę oddać za jakiś czas, bo nie lubię się z nią rozstawać.

- Oddam na pewno, mam nadzieję, że niedługo. Chcę tylko coś sobie przypomnieć. - Schował książkę do wewnętrznej kieszeni kurtki. - Dziękuję bardzo. Do zobaczenia - dodał, zamykając za sobą drzwi. Nie widział już wzroku dziewczyny zza lady, który podążał za nim aż do chwili, gdy jego sylwetka znikła między domami po drugiej stronie rynku.

Długo myślała o porannym spotkaniu w kuchni i słowach, które jej się wymknęły i ułożyły w zaproszenie jak elementy układanki. Gdy je wypowiadała, zobaczyła, że Michał prostuje plecy, jakby za ich sprawą znikł ciężar, który na nich nosił. Zapatrzyła

się na te plecy, szerokie i mocne, i patrzyła jeszcze długo po tym, jak roztopiły się w cieniu długiego korytarza.

Nie była pewna, czy uda im się powtórzyć to spotkanie. Kuba - myśląc o mężu, poczuła wyrzuty sumienia - wstawał późno i mógł zejść do kuchni, żeby zrobić sobie śniadanie. Mama mogła później wyjść po zakupy albo oczekiwać od niej pomocy. Nie potrafiłaby odmówić, mimo że nie miała ochoty na wędrowkę po sklepach. Z niezrozumiałych dla siebie powodów chciała znowu rozmawiać z tym dziwnym, mrocznym, bardzo samotnym człowiekiem. Współczuła mu, tego była pewna. I pociągał ją. Chciała znać jego myśli i życie, które za sobą zostawił. Starła się zapomnieć o tym, do czego nie śmiała przyznać się nawet sama przed sobą, że chciałaby znać także jego ciało, bo to pragnienie wydawało jej się zbyt odważne i nierealne w jej sytuacji. A także zupełnie niewłaściwe.

- Chciałam z tobą porozmawiać. - W drzwiach stała gospodyni i nieśmiało zaglądała do pokoju. Michał właśnie sięgał po książkę, którą pożyczyła

mu dziewczyna ze sklepu, i na odgłos pukania zastygł w bezruchu z ręką zmierzającą w kierunku szafki przy łóżku. Widząc gospodynię w drzwiach, wyczuł, że temat rozmowy nie będzie przyjemny.

- Proszę wejść, niech pani siada, pani Mario -

zaprosił ją do środka, o

- Czemu wciąż mówisz mi pani? Bardzo cię proszę, żebyś mówił mi po imieniu, w końcu jesteś ode mnie niewiele młodszy.

Ach, więc to znowu o to chodzi, westchnął w duchu, cholerni szpetni czterdziestoletni.

-Dlatego nie podoba mi się twoja fascynacja moją córką - dobiegły go jej słowa, które zabrzmiały nagle ostro i nieprzyjemnie, jak zgrzyt metalu o szkło. - Wiem, że nie powinnam wtrącać się w twoje życie uczuciowe - dodała nieco łagodniej, jakby chciała się usprawiedliwić - ale niepokoi mnie to, jak się wobec niej zachowujesz.

- To znaczy jak? - zapytał Michał spokojnie. Poczł, że ktoś w nim, jego alter ego, którego istnienia nie podejrzewał, godzi się z tym, co za chwilę zosta-

nie powiedziane, i przyjmuje z rezygnacją konsekwencje toczącej się rozmowy.

-Najpierw było tylko patrzenie na fotografię.

Uznałam to za nieszkodliwą manię, tym bardziej, że jesteś fotografem, a to zdjęcie rzeczywiście jest bardzo udane. Ale później, gdy przyjechała... - Marii nagle brakło słów. - Twoje spojrzenia, jakieś rozmowy i... wyznania... - Michał, zaskoczony podniósł na nią wzrok. - Niechcący słyszałam część waszej dzisiejszej rozmowy w kuchni, przepraszam - usprawiedliwiła się. - Jej głos, jej drżące ręce... Proszę, zostaw ją w spokoju.

- Nic złego nie zrobiłem, Mario.

-Nic poza tym, że mieszasz w głowie młodej mężatce. - Maria nieznacznie podniosła głos, choć i bez tego to, co powiedziała, zabrzmiałoby wystarczająco dobitnie. Jak salwa honorowa nad trumną. Michał uśmiechnął się ze smutkiem.

- Gdybym wiedział, że mieszam, jak to ujęłaś, byłbym szczęśliwym w swym egoizmie człowiekiem. Ona o mnie nie dba. Nie chce nawet przystać na to,

bym zrobił jej choć jedno zdjęcie. Nie musisz doszukiwać się czegoś, czego między nami nie ma.

-Nie znasz jej - ucięła Maria krótko. - A ja wiem, co mówię.

Jej pewność zapaliła w nim nagle jasne ciepłe światło.

- Czego ode mnie oczekujesz? - zapytał wprost, obawiając się odpowiedzi, którą spodziewał się usłyszeć.

- Kiedy wyjedziesz? - Maria twardo odmierzyła sylaby. Na jej twarzy malowało się zdecydowanie. Nie zrezygnuje, zrozumiał, patrząc na jej zaciętą twarz, wygląda jak samica broniąca młodych. Przecież nie może się mnie aż tak obawiać.

- Daj mi jeszcze kilka dni - poprosił. - Nie mogę wyjechać tak po prostu. Nie odbieraj mi tego.

- Nie mogę ci pozwolić zostać tak długo. - Jej głos nie był już tak suchy i rzeczowy. Michał usłyszał w nim zastanowienie. - Wyjedź pojutrze rano - powiedziała w końcu. - O siódmej dziesięć masz pierwszy autobus.

Skinął głową, bo brakło mu słów, którymi mógłby potwierdzić, że zrozumiał, co do niego mówi. Wiedział tylko, że znowu mu coś odebrano. Tym razem bezpowrotnie.

- Lubię cię, Michale, naprawdę bardzo lubię - powtórzyła - i nie miałabym nic przeciwko temu, byś został tu na dłużej. Ale zrozum, jestem matką i nie jestem ślepa. A ty na własne nieszczęście jesteś na tyle atrakcyjny, że bijesz na głowę i Kubę, i dziewięćdziesiąt procent mężczyzn, których Marta miała okazję w życiu oglądać. Masz jeden dzień - powiedziała zupełnie miękko. - Wiem, że to pożegnanie z marzeniami.

Kiedy podnosiła się z krzesła, nie wytrzymał i zadał jej pytanie, które nurtowało go od kilku minut.

- Jest coś jeszcze, Mario, prawda? Coś, o czym mi nie powiedziałaś? - I to pytanie sprawiło, że usiadła znowu.

Milczała, a on patrzył na nią, czekając na odpowiedź. Nie mogła się zdecydować, co mu odpowiedzieć, widział to wahanie na jej twarzy.

-Chciałbym wiedzieć, dlaczego muszę wyjechać. Będzie mi łatwiej. Jest drugi powód, prawda?

- nalegał.

- Nie chcę, żeby Marta popełniła ten sam błąd co ja - powiedziała cicho.

- Jaki błąd? - nie zrozumiał Michał.

- Byłam mniej więcej w jej wieku, wtedy pensjonat prowadził mój ojciec, gdy zjawił się tutaj mężczyzna taki jak ty, znacznie ode mnie starszy, tajemniczy, nieszczęśliwy, i przez to urzekający. To się zawsze zdarza w miejscach takich jak ta. Każdy przybysz ma w sobie część innego, lepszego świata i urok miejsc, których nigdy nie uda nam się zobaczyć. Ja też byłam już wtedy mężatką. Ale brakło osoby, która mogłaby mnie powstrzymać. I pozwoliłam się uwieść, trochę z ciekawości, a na pewno z głupoty. Banalna historia, prawda? - Zamilkła na dłużej, jakby szukała właściwych słów albo usprawiedliwienia swojej ówczesnej decyzji. Michał nie chciał jej popędzać, ale milczenie się przeciągało i nie wytrzymał jego ciężaru.

-I co się stało? - zapytał półgłosem, by jej nie spłoszyć.

- Pewnego dnia wyjechał... Bez słowa. Gdy wróciłam do domu, już go nie było. Nigdy więcej go nie widziałam. - Maria uśmiechnęła się słabo i był to najmniej przekonujący uśmiech, jaki Michałowi zdarzyło się widzieć. - Zostawił mi na pamiątkę poczucie straty i wyrzuty sumienia.

- Żałujesz, że odszedł.

Zaprzeczyła, ale jej nie uwierzył. Mówiła dalej.

Powstrzymywany długo strumień słów nieoczekiwanie dla niej samej znalazł ujście w rozmowie z zupełnie obcym mężczyzną. Wcześniej nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć.

-Chciałeś kiedyś przeżyć tę samą chwilę dwa razy, żeby się przekonać, co by się stało, gdybyś podjął inną decyzję? - Patrzyła na niego poważnie, a w jej oczach malował się stary jak świat smutek zawiedzionych, niechcianych i niezrozumianych kobiet.

Przytaknął, na znak, że wie, co ma na myśli.

- Jaką decyzję podjęłabyś za drugim razem? - od-



ważył się zapytać. Nie był pewien, czy Maria zechce odpowiedzieć na to pytanie. Odezwała się jednak.

-Może nigdy bym się w nim nie zakochała...

A może odeszłabym razem z nim... Najchętniej i jedno, i drugie, równocześnie.

Przyglądał się jej z niedowierzaniem.

- W życiu nie można mieć wszystkiego - powiedział w końcu i gdy przebrzmiało to zdanie, zdał sobie sprawę, że równie dobrze może być wykorzystane przeciw niemu, ale Maria nie zwróciła na to uwagi.

- Nie można mieć wszystkiego - powtórzyła za Michałem - ale dobrze byłoby znać zawczasu konsekwencje, by wiedzieć, który wybór jest właściwy.

- A jeśli nie ma właściwych wyborów? Jednoznacznych, nieobciążonych ryzykiem? Czy nie jest tak, że są tylko lepsze i gorsze? I że zawsze jest coś, co można przegrać?

- Coś czy wszystko?

-To zależy od punktu widzenia i może jeszcze od wrodzonego optymizmu. - Rzucił jej znużony

uśmiech. Nie odpowiedziała, ale był pewien, że się z nim zgadza. - Nie szukałaś go? Nie zostawił adresu w książce meldunkowej?

- Zostawił - przyznała cicho, a on zrozumiał, że ma za sobą długą i trudną drogę.

- Nie zrobiłaś nic, by go odnaleźć - odpowiedział za nią. - Dlaczego?

Znowu milczała. Widział, że w myślach waży słowa, dobiera je starannie, próbuje sobie wytłumaczyć, zanim zacznie tłumaczyć jemu.

- Ze strachu, że znowu będę musiała wybierać? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Bo czułam się oszukana? Bo wyrzuty sumienia okazały się silniejsze niż jakiegokolwiek inne uczucie? Bo chciałam zachować się uczciwie, choć i tak było na to za późno? Jakie to ma dzisiaj znaczenie?

- Wybacz, że zapytałem.

- Zachowasz to dla siebie, prawda? - upewniła się.

- Nie musisz mnie o to prosić.

Rozmowa dobiegła końca, a oni, mimo złego po-

czątku, rozstawali się w zgodzie. W głowie Michała dalekim echem odbijały się słowa Marii - pojutrze, autobus o siódmej dziesięć - i własne - że nie można mieć w życiu wszystkiego. Tylko że dla niego wyjechać oznaczało zostawić wszystko tutaj. Gdyby zapisał tę czynność w postaci działania matematycznego, gdyby odjął od tego, co ma, to, z czym właśnie zaczynał się żegnać, po znaku „równa się” musiałby wpisać zero. Cyfrę doskonale pustą w środku.

Kobieta wstała z krzesła i zrobiła kilka kroków w stronę drzwi. Już nie miał do niej żalu. Zatrzymał ją, gdy kładła rękę na klamce.

- Mario... - Odwróciła twarz w jego stronę, gdy się odezwał. - Ja bym jej nie porzucił - powiedział poważnie.

Patrzyli na siebie w milczeniu przez kilka sekund, sprawdzając, które z nich ma przewagę w tym pojedyńku, mimo że nie byli już przeciwnikami.

- Wiem - odparła w końcu Maria - ale Kuba przyrzekł jej to pierwszy.

- Nie przyszedłeś na kawę - powiedziała. Stał

na ścieżce wiodącej przez nagie, lekko przyprószone śniegiem krzewy bzu i przyglądał jej się. Był bez czapki. Lekko siwiejące krótkie włosy błyszcząły w słońcu, które po południu odważyło się wyjrzeć zza chmur. Temperatura spadła i śnieg w ogrodzie znów był niepokalanie biały po wczorajszej śnieżycy.

- Przepraszam, zasnęłam - skłamał. Nie chciał jej mówić, że wyjeżdża. Jeśli to, co mówiła Maria, było prawdą, lepiej dla nich obojga było rozstać się bez pożegnania.

- Może jutro? - zaproponowała. Wyglądała jak mała dziewczynka z zarumienionymi policzkami i bardzo jasnymi oczami, w których odbijał się śnieg.

-Może... - W jego głosie znalazła wyraz przyszła nieobecność, której ona nie zrozumiała, bo skąd miałyby znać jego plany. - Może... - powtórzył i uśmiechnął się, starając się z całych sił, by uśmiech wyglądał prawdziwie.

-To pasieka dziadka. - Marta wskazała ręką rząd ciemnych uli. - Wyszłam, żeby ją zobaczyć. Śpi

o tej porze roku. - Popatrzyła na Michała niepewnie, bo się nie odezwał, pochłonięty swoimi myślami, na jego szczupłą twarz i smutne oczy w kolorze starego miodu, w których był spokój i czułość. Gdyby nie te siwe włosy mógłby uchodzić za niewiele starszego od niej. Wyglądał na zmęczonego, jakby miał za sobą nieprzespaną noc.

- Też lubisz samotne spacerować? - zapytała i przeniosła wzrok z twarzy mężczyzny na milczący, biały ogród. Drgnął, jakby się budził.

- Odbyłem ich w życiu tak wiele, że gdybym mógł wybierać, poszukałbym towarzystwa. Ale zainteresowanych brak. - Zatoczył ręką krąg, obejmując pustą płaszczyznę i ją samą. Jest taki inny niż Kuba, pomyślała, słuchając jego słów. Jakby wszystko w życiu już widział i nie miał złudzeń co do tego, że może się jeszcze spodziewać choć jednej rzeczy, na którą warto czekać. I jakby zawsze był sam. Przerwała ciszę, która zapadła, kiedy przestał mówić.

- Kiedy jestem w Warszawie, śni mi się to miejsce, ogród zimą. To taki dobry sen, który zawsze kojarzy

się z dzieciństwem i sprawia, że budzisz się uśmiechnięty - powiedziała i spojrzała na jego zamyślony profil. Odwrócił głowę i ich spojrzenia się spotkały. Poważne, skupione oczy Michała i jej błyszczące, pulsujące wewnętrznym światłem szare tęczęwki.

- Pasuje do ciebie. Wyglądasz tutaj jak Królowa Śniegu - powiedział pozornie żartobliwie. - W oczach odbijają ci się małe gwiazdki jak płatki śniegu, zimne i ciepłe jednocześnie. - Żartobliwy ton zniknął i nieoczekiwanie zabrzmiała w nim rozpacz, ciemna i gęsta, podobna do tej, którą czasem czuje się przed świtem, jeśli życie wyda się nagle szczególnie puste i bezwartościowe.

Zmierzchało, kiedy znowu przechodził przez rynek, z książką, której nie zdążył nawet otworzyć, pod pachą. Było mu zimno. Nie tylko dlatego, że zbyt długo błąkał się po ogrodzie. Chłód brał się ze środka, obejmował go coraz mocniej. Michał przestał go odczuwać już dawno, odrętwiały w swoim zamyśleniu, poruszając się w jakiejś innej rzeczywistości. Niewiele dostrzegał wokół siebie. Tylko tyle,

że na ulicach jest pusto i za jedynych świadków swej wędrówki ma latarnie. W sklepie paliło się jeszcze światło, więc wszedł po schodkach i zobaczył za ladą znajomą twarz.

- Proszę. - Podał książkę właścicielce. - Oddaję zgodnie z obietnicą.

- Pośpieszył się pan, nie trzeba było - powiedziała dziewczyna, dotykając zniszczonej okładki.

- Właściwie nie zdążyłem do niej zajrzeć. Muszę wyjechać jutro rano i w ostatniej chwili przypomniałem sobie, że powinienem ją pani zwrócić.

- Wczoraj nie planował pan wyjazdu. To nagła decyzja? - zapytała, udając, że zajmuje ją przewracanie stron, które znała pewnie na pamięć, i unikając w ten sposób patrzenia na rozmówcę.

- Tak, nagła - odpowiedział wymijająco.

- Może ją pan zatrzyma - zaproponowała nieśmiało. - Skoro jest dla pana taka ważna...

- Nie bardziej niż dla pani - zaproponował i książka, którą chciała mu podać, zastygła w połowie drogi. - Te słowa o nieobecności i śmierci, które pani

czytała, gdy przyjechałem, przypomniały mi, co czułem, gdy czytałem ją po raz pierwszy kilka lat temu. Widzi pani... - zawahał się - ...straciłem kiedyś kogoś... bliskiego. Dawno, ale wydaje mi się, jakby to było wczoraj. I ta nieobecność jest wciąż tak samo intensywna... Ale po co ja to pani właściwie mówię... Popatrzyła na niego uważnie.

- Niech pan szczęśliwie wraca do domu - powiedziała. A on zrozumiał, że ma na myśli nie tylko podróż, ale i to, co miało nadejść później, w przyszłości, o którą nie dbał i której nie był ciekaw, bo był przekonany, że nie może mu przynieść nic lepszego niż teraźniejszość.

W nocy Marcie przyśnił się dziwny sen. Była małą dziewczynką i bawiła się z dziećmi w przeciąganie liny. Ale nie należała do żadnej z walczących drużyn. Stała sama między nimi i w każdej ręce trzymała jedną linę, której drugi koniec ciągnęły rywalizujące grupy. Kiedy pociągnęły mocniej, słyszała chrzęst swoich stawów, który z każdą chwilą stawał się coraz głośniejszy. I ten dźwięk ją obudził.



Na zegarku była trzecia z minutami. W domu panowała zupełna cisza. Kuba spał na boku, podłożywszy pod policzek dłoń zamiast poduszki. Przez szparę między zasłonami przenikała do pokoju delikatna poświata, blask śniegu i księżyca. Marta poczuła, że chce jej się pić. Wieczorem zapomniała postawić przy łóżku szklankę z wodą. Wstała, najciszej jak umiała, po ciemku dotarła do drzwi, a później do schodów i zeszła na parter. W kuchni powinien stać dzbanek z przegotowaną wodą.

Kiedy przechodziła koło salonu, na tle odsłoniętego okna zobaczyła ciemną męską sylwetkę, która na dźwięk kroków odwróciła się w kierunku drzwi. Marta chciała odejść, lecz nie zdążyła.

- Nie śpisz. - Michał zrobił krok w jej kierunku i zniknął w ciemności. Zrozumiała, że oddalił się od okna i przestało go oświetlać światło z ulicy. Nie zdając sobie z tego sprawy, cofnęła się i oparła o futrynę drzwi.

- Nie wypijemy rano razem kawy, Marto - powiedział szeptem, jakby bojąc się, że jakiś głośniejszy

dźwięk, odbity od ścian i sufitu, przemierzy puste korytarze, zwielokrotniony dotrze do łóżek śpiących domowników i ściągnie na niego ich gniew za jego niewczesne uczucie, za nocną nieumówioną schadzke, za erekcję, nad którą nie umiał zapanować.

- Dlaczego? - zapytała równie cicho, podchodząc bliżej, by lepiej słyszeć jego słowa. W ciemności jej oczy musiały być granatowe, a jednak jaśniało w nich światło i Michałowi przypomniało się rozgwieżdzone niebo.

- Muszę wyjechać.

- Kiedy?

- Jutro rano - odparł.

- Coś się stało, że wyjeżdżasz tak nagle? - Nie był pewien, ale wydało mu się, że w pytaniu usłyszał niepokój.

- Nie, nic konkretnego - zaprzeczył. - Po prostu tak będzie dla mnie lepiej.

I dla mnie, pomyślała, zrozumiawszy, że jego wyjazd jest ofiarą, którą ponoszą oboje.

- Wiedziałeś o tym dziś rano - domyśliła się. - To

dlatego nie przyszedłeś na kawę. Przepraszam, że musisz wyjechać z mojego powodu.

- To nie twoja wina.

Ton jego głosu uspokoił ją. Może nic się jeszcze nie stało, przeleciało jej przez głowę. Może wszystko można odwrócić. I zapomnieć o nim.

-I nie wypijemy kawy jutro rano ostatni raz przed twoim wyjazdem?

- Nie. Lepiej, żebyśmy się już jutro nie widzieli.

- Jutro? I nigdy? - spytała.

- Jutro i nigdy - potwierdził i spojrzał na nią. Nie wiedziała, czy bardziej zaboląły ją słowa, czy to spojrzenie. Poczwała bijące od niego ciepło i pogłaskała go po policzku, a on przytrzymał jej dłoń przy twarzy. A potem przestrzeń między nimi skurczyła się i Marta była już tak blisko, że czuła zapach skóry i szorstką zachłanność jego dłoni, które badały każdy element jej twarzy.

Michał pochylił się i odnalazł usta, których połykliwą czerwien pamiętał z pierwszego spotkania. Smakował ją tak, jak się smakuje wino o wyjątko-

wym aromacie. Powoli i głęboko. Dotyk jej warg był jak trzęsienie ziemi i musiał ją mocno objąć i przytrzymać, bo miał wrażenie, że upadnie, jeśli tego nie zrobi. Zbyt długo jego kontakty z kobietami były tylko sposobem rozładowania napięcia. Czuł, że w tej próbie sił jest bezbronny i skazany na porażkę. Pod szczelnym okryciem szlafroka zgadywał jej ciało, smukłe, doskonale sprężyste i nieosiągalnej - Kocham cię - szepnął i poczuł, że wysuwa się z jego objęć, jest coraz dalej i dalej, ucieka, spłoszona daremnie wypowiedzianym słowem. Dłonie, które jeszcze przed chwilą wypełniała sobą, teraz bezradnie łapały powietrze. Oddechy wracały na swoje miejsce, płuca znowu pracowały w zwykłym rytmie. W półmroku jej sylwetka, coraz bliższa drzwi, zaczynała się rozmazywać i znikać, jakby była złudzeniem albo wytworem jego wyobraźni. Z każdą chwilą stawała się równie nierealna jak zdarzenie sprzed kilku minut, a może sekund, a może godzin. Czas, stary oszust, nocą zdawał się biec w sobie tylko znanym, nierozpoznawalnym dla ludzkiego ucha

tempie, które tylko z pozoru brzmiało znajomo -  
tik tak, tik tak.

Widział ją jeszcze, gdy stała w progu, zwrócona  
w jego stronę i wypowiadała bez zająknięcia, choć  
stłumionym, głuchym głosem słowa, które dla niego  
brzmiały jak wyrok:

- Wyjedź i nigdy nie wracaj.

Do kuchni dotarła po omacku, dotykając palca-  
mi ścian i drzwi mijanych pomieszczeń. Panował tu  
głęboki mrok. Zasunięta żaluzja nie przepuszczała  
z zewnątrz nawet najmniejszej smugi światła. Na-  
macała kubek, stojący na suszarce, i dzbanek, zgod-  
nie z przewidywaniami napełniony zimną wodą.  
Kierując się dźwiękiem, bo w ciemności niewiele  
było widać, nalała pół kubka wody. Podnosząc go  
do ust, poczuła nagle, że nie ma siły stać, więc usia-  
dła przy stole, odchyliła głowę na oparcie krzesła  
i zamknęła oczy.

Analizując wydarzenia ostatnich kilku godzin  
wydała się sobie bardzo słaba. A słabość była dla  
niej czymś nowym. W jej życie zaplątał się drugi

mężczyzna, który po kilku godzinach znajomości okazywał się równie ważny, jak ten śpiący na górze Rozsądek nakazywał uznać i docenić jego obecność. A potem zwalczyć każdą związaną z nim myśl. Niezależnie od wyniku, Marta musiała przegrać i wiedziała o tym. Męczył ją brak zdecydowania, niepewność i kruchość własnych uczuć. Siedząc przy kuchennym stole, poczuła, jak bardzo jest znużona. Zmęczenie wdarło się w jej myśli. Ogarnęło najpierw powieki, później głowę, która opadła jej na piersi. Znikło napięcie mięśni i Marta pomyślała, że zasypia, ale była to myśl z bardzo daleka.

Przyśniło jej się, że dwie silne dłonie podnoszą ją z krzesła i niosą przez ciemne korytarze i schody, długo, długo, a później delikatnie kładą na łóżku w sypialni. Poczowała na czole dotyk ust kogoś, kto pachniał czymś miłym i bliskim, ale we śnie nie mogła sobie przypomnieć, kto to. Uśmiechnęła się tylko do niego, a on uśmiechnął się do siebie, patrząc na piękną kobietę, która była jego żoną.

Michał pakował się powoli, z rozmysłem stop-

niując ból, który chciał sobie zadawać, bo wtedy wydawało mu się, że jednak żyje naprawdę. Żałował, że ma tak mało rzeczy osobistych. W nieskończoność mógłby powtarzać ruch przenoszenia do torby każdego drobiazgu z osobna. Rozkołysane ramiona, pochylone, przesuujące się w jednej płaszczyźnie plecy. Ubrania, kosmetyki, zeszyt w czarnej okładce, w którym jeszcze nic nie zanotował. Zdjęcie Ani, wprawdzie nie to najważniejsze, już nieistniejące, ale tym bardziej drogie, że jedno z nielicznych, jakie mu pozostały.

Z czułością schował aparat oraz oba obiektywy, których nie miał okazji użyć, i zasunął zamek torby fotograficznej.

Dochodziła szósta. Roztarł palcami zmęczone brakiem snu oczy i przeciągnął dłońmi po policzkach. Ależ zarosłem, uświadomił sobie. Nie miał ochoty się golić. Na nic już nie miał ochoty w tym domu, który zwiódł go swym spokojem, a wywołał burzę w życiu. Została po niej pustka i niejasna pretensja bez adresata. Włożył kurtkę, przewiesił torbę

z aparatami przez ramię, a drugą, podrózną, wziął do ręki. Obrzucił pokój jeszcze jednym spojrzeniem, żegnając się z tym, co w ciągu ostatnich dwóch tygodni wydawało mu się dobre. W szarości wstającego dnia poczuł się znowu samotny i było to uczucie tak dobrze znane, że powitał je jak starego, dawno niewidzianego przyjaciela.

W kuchni usiadł na chwilę, zastanawiając się nad tym, czy warto wypić kawę, ale zrezygnował, nie chcąc, by ktoś z domowników zastał go tutaj przed wyjazdem. Miał też nadzieję, że prześpi się w autobusie, w drodze do domu. Do domu... Nagle zapragnął już tam być, jakby licząc na to, że gdy przestąpi jego próg, czas cofnie się o dwa tygodnie i wszystko wróci na swoje miejsce.

Gdy wstawał od stołu, coś brzęknęło cicho o nogę krzesła, więc pochylił się, by podnieść przedmiot, który okazał się prostą złotą obrączką, tak małą, że Michał nie miał wątpliwości, do kogo mogła należeć. Bawił się nią przez moment, obracając w palcach. Na wewnętrznej stronie wygrawerowano napis: „Jakub



15 czerwca 2000", i pokusa, by zatrzymać znaleziony drobiazg, pierzchła.

Zacisnął obrączkę w dłoni, zastanawiając się, gdzie ją położyć, by na pewno trafiła do rąk Marty. Odsunął torbę i z leżącego na wierzchu zeszytu wyrwał kartkę. Położył ją przed sobą na stole i zaczął pisać. Długopis wyjęty z kieszeni kurtki zachrząścił o papier na chropawym blacie stołu i ten dźwięk wydał się Michałowi niestosowny. Skończył liścik, złożył kartkę ma czworo i zagiął jej brzegi. Do tej prowizorycznej koperty wsunął obrączkę i ruszył pustym, ciemnym korytarzem do wyjścia. Po drodze zahaczył rękawem o wieszak, na którym wśród różnych okryć rozpoznał długi pikowany płaszcz Marty. Włożył kopertę do wewnętrznej kieszeni i wyszedł na zewnątrz. Śnieg pod stopami zaskrzyphiał przyjemnie i uspokajająco. Błękit ziemi, na której zostawiał duże, głębokie ślady, przywrócił mu poczucie rzeczywistości.

Wracał. Do siebie. Do domu. Do przeszłości.

Wspomnienie nocnego spotkania paliło go niespeł-

nieniem. Autobus trzął na nierównej drodze. Rysy Marty rozpląły się, głowa chwiała się Michałowi na boki, w końcu oparła się ze znużeniem o chłodną szybę, za którą było już zupełnie widno.

Obudziła się niewyspana i rozbita. Świat za oknem był szary, a śnieg, którego blask oświetlał w nocy jej wędrówkę po ciemnym domu, zamienił się brudną, brzydką maź. Już go nie ma, pomyślała, zupełnie jakby nigdy nie istniał, jakbym go sama wymyśliła.

Nie zmieniając pozycji, rozejrzała się po pokoju za Kubą, ale męża nie było w pobliżu. Podniosła się, by poprawić poduszkę. Na palcu prawej ręki nie miała obrączki. Musiałam ją zgubić w nocy, uświadomiła sobie, może w salonie albo w kuchni. Chyba że jest w kieszeni szlafroka. W tym momencie zdała sobie sprawę, że wciąż ma go na sobie. Wsunęła dłoń do kieszeni, ale niczego w niej nie znalazła.

A więc zgubiła. Szkoda.

Był w tej myśli spokój osoby, której specjalnie nie zależy na zgubie. To zabawne, że jeszcze kilka dni temu odczułaby ją jako ogromną stratę. A dzisiaj by-

ło jej w zasadzie wszystko jedno.

To wszystko nie mogło się stać. By nie dopuścić do siebie wspomnień, zacisnęła powieki, z całej siły, jak dziecko, które nie chce patrzeć na coś, co wywołuje uczucie lęku lub wstydu. Nad lękiem umiała zapanować. Wystarczyło kilka rozsądnych argumentów, ciepły policzek Kuby i jego zapach. Wstyd uwierał niczym żwir w bucie, kaleczący stopę przy każdym kroku.

- Cześć, śpiochu wędrowniczku - odnalazł ją w ciemności pod powiekami głos męża, pogodny i pełen ciepła. - Wstawaj, już późno. - To mówiąc, położył się na kanapie i przytulił do żony.

Marta była mu wdzięczna za spokój, jaki ze sobą wniósł. Za czułość i stałość. Popatrzyła mu w oczy okolone długimi, prostymi jak czułki rzęsami. Kochała to jasne, ufne spojrzenie, kształt ust i poczucie humoru, którym potrafił przegnać wszystkie zmartwienia i chandry. Ale teraz obok miłości do niego nosiła w sobie to drugie uczucie, jak chwast, który trudno wyrwać. Nie chciała nazywać go po imieniu.

Kuba dostrzegł zmianę w jej oczach, a nie wiedząc, jaki jest powód smutku, po prostu objął żonę mocniej i zaczął mówić szeptem, tuż przy jej uchu, tak jakby opowiadał bajkę na dobranoc.

- Za górami, za lasami, w dużym domu z czerwonym dachem i żółtymi okiennicami mieszkała piękna dziewczyna, która miała zwyczaj wędrować w nocy po pokojach i zasypiać w najdziwniejszych miejscach. Dlatego nigdy się nie wysypiała. Chodziła od rana do wieczora z kwaśną miną i ziewała.

A w nocy zamiast spać, znowu wędrowała. Podobno cierpiała na bezsenność, na którą nie działały ani zioła ani środki nasenne. Zmęczenie dopadało ją każdej nocy, tam, gdzie akurat przysiadła na chwilę. Wyczerpana jej wyczynami rodzina dała ogłoszenie do prasy: „Poszukiwany stuprocentowy wolny mężczyzna, który lubi brunetki i nie boi się wyzwania. Kreatywność mile widziana. Wiek do 35 lat”. W domu z czerwonym dachem zaczęli się pojawiać kandydaci na męża chorej na bezsenność. Jej rękę miał otrzymać ten, który ją uzdrowi.

-I co się stało?

- Zjawił się jeden śmiałek, który cały wieczór bawił ją dowcipami. I dziewczyna śmiała się do łez. A później zasnęła i przespała spokojnie całą noc z cieniem uśmiechu na ustach.

-Gdzie zasnęłam, w kuchni? - spytała cicho, żeby nie zbudzić widma dziewczyny śpiącej w domu z żółtymi okiennicami.

- W kuchni - wymruczał z nosem wtulonym w jej włosy. - Przyniosłem cię na samą górę. Byłem bardzo dzielny, pokonałem wszystkie trzydzieści stopni. Uśmiechnęłaś się do mnie, kiedy cię położyłem na łóżku. I pomyślałem wtedy...

- Co pomyślałeś?

- Że ten uśmiech nie był przeznaczony dla mnie, ale dla kogoś, kto ci się przyśnił.

Nic nie powiedziała na zarzut, który nie był przecież bezpodstawny. Ale o tym, jak sądziła, Kuba nie mógł wiedzieć.

- Wstajemy? - zapytała po prostu, a on niechętnie wypuścił ją z objęć.

Obrączkę znalazła przed wieczorem, wracając ze spaceru. Złożona kartka papieru zaszeleściła, gdy próbowała poprawić powiewający na wietrze koniec szalika. Wyjęła ją drżącymi z zimna i przejęcia palcami i powoli rozprostowała. Krążek wpadł w bury śnieg, ale odnalazła go bez trudu i wsunęła na palec. Pilnuj jej, niech cię chroni przede mną, przeczytała. Było w tym zdarzeniu dalekie echo pierwszych zaślubin. Zacisnęła pięści, widząc ironię losu w tym, że Michał zwraca jej to, co już otrzymała wcześniej od innego mężczyzny.

W Warszawie nie było śniegu. Przywitała Michała tak samo, jak pożegnała, chmurnie i w pośpiechu. Na zatłoczonym przystanku ludzie o zmęczonych, zmiętych twarzach drobili w miejscu niecierpliwie, jakby chcieli wdeptać w ziemię chłód czepiający się ich stóp. Jakiś mężczyzna z teczką dmuchnął Michałowi w twarz dymem z papierosa i zmusił go do odejścia kilka kroków dalej, gdzie stało mniej osób. Na Grochów, gdzie mieszkał, było daleko, a on czuł się zmęczony po kilkugodzinnej podróży.

Autobus przyjechał spóźniony i przepełniony. Michał westchnął, zdecydowanym ruchem wpełznął się do środka i zawisł na metalowej rurce, biegnącej pod sufitem. Na jego plecach lądowały napierające łokcie kilku najbliższych stojących współpasażerów i powoli zaczęła w nim wzbierać bezsilna wściekłość - na ludzi obok, na bylejakość świata za oknem, na korek, w którym właśnie utknęli.

Oderwał wzrok od ciemniejącej szyby i rozejrzał się po otaczających go twarzach. Zapatrzona w niego licealistka odwróciła głowę, gdy ją na tym przyłapał. Miała pospolitą twarz i trądzik. Mogłaby być choć odrobinę do niej podobna, pomyślał z niechęcią, tylko po to, by na nią popatrzeć i porównać z tamtą, której już nigdy nie miał zobaczyć. Do tej pory na pewno już ją znalazła, wspomniał mały błyszczący przedmiot. Spośród wspomnień ostatniej nocy jedno, szczególnie uporczywe, wydostało się na powierzchnię i pozbawiło go spokoju. Przez moment był znowu daleko stąd, w tamtym pokoju, i całował ciemne, pulsujące ciepłem wargi. Zacisnął

dłoń na drążku, tak mocno, że zbieleły mu kostki i w palcach poczuł ból, który jednak nie przesłonił obrazu. Uratował go most Świętokrzyski, który roz-  
błysnął nagle w ciemności jak przedziwny wachlarz, odwrócony do góry nogami, a jego blask rozdzielił dwie postaci, których zarys nosił pod powiekami. Przypomniawszy sobie, dlaczego zawsze wracał do tego miasta. W nocnym mroku zniknęły zmarszczki i łachmany, czerwone twarze praskich alkoholików i walące się ze starości rudery, które pamiętały Warszawę o sto lat piękniejszą, a światło wyrywało z rąk ciemności jedynie dowody na to, że w ludzkich rękach wyobraźnia może przemienić się w świetność i harmonię.

Nim otworzył drzwi mieszkania, chwilę nasłuchiwał, jakby spodziewał się usłyszeć za nimi wołanie matki, której odejście wciąż wydawało mu się nierzeczywiste. Była jego życiem, obowiązkiem i celem. Pograżona w smutku, jakby tylko ona miała do niego prawo, nieobecna, ulegająca zmiennym nastrojom, jak roślina skupiona była wyłącznie na wła-



snych doznaniach. Przez całe lata Michał bał się powrotów do domu. Nigdy nie był pewien, w jakim będzie nastroju. Uśmiechał się z ulgą, gdy skręciwszy w swoją ulicę, dostrzegał matkę siedzącą w oknie. Lubiła patrzeć przez nie na kawałek świata, niewielki i brzydki skrawek brudnego podwórka z zdeptanymi na śmierć trawnikami.

Zawsze był przy niej, nigdzie nie wyjeżdżał.

W nocy nasłuchiwał, czy się nie obudziła i nie prosi go o szklankę wody. Teraz noce miał przesypiać spokojnie. Ale nie był pewien, czy będzie umiał się poruszać po pustym domu.

Ociągając się, wszedł do przedpokoju. Sprzęty stały cicho na swoich miejscach, tam, gdzie je pozostawił przed dwoma tygodniami. W jego pokoju na łóżku leżały rozrzucone podczas pakowania koszu-  
le, których nie chciało mu się powiesić z powrotem w szafie. W kuchni na stole stał osamotniony kubek po herbacie. Michał nastawił wodę i objął spojrzeniem ściany.

-Wróciłem - powiedział półgłosem, do siebie

i do duchów krążących bezgłośnie po mieszkaniu.

V

Ze snu wyrwał go dzwonek do drzwi. Dzwonił raz po raz, jakby stał za nimi ktoś, kto doskonale wie, że gospodarz jest w domu. Michał zaklął i wstał, czepiając się po drodze futryn i mebli, w oparach ulatującego snu dotarł do przedpokoju i otworzył, nie starając się nawet zobaczyć intruza przez wizjer.

- Skąd. pewność, że do drzwi nie dzwoni niewinna panienka - zapytał stojący w progu uśmiechnięty mężczyzna około pięćdziesiątki, o nieco ptasiej twarzy, wskazując na niedbały strój Michała, bokserki i rozciągnięty zszarzały podkoszulek bez rękawów. Michał zniecierpliwiony machnął ręką.

- Jacek. Cześć. Wejdz. - Odsunął się, żeby wpuścić go do środka. - Dopiero wstałem. Właściwie tylko dlatego, że byłeś natrętny. Skąd wiedziałeś, że jestem w domu?

- Sprawdzam od kilku dni. Liczyłem na to, że kiedyś wrócisz.

- Nie miałem zamiaru wrócić tak szybko.

- No to mam szczęście, że plany ci się zmieniły. -

Gość przyjrzał się Michałowi uważniej. - Kiepsko wyglądasz. Stało się coś?

- Źle sypiam... od jakiegoś czasu. Dzisiaj też. -

Wyjaśnienie brzmiało mętnie, ale nie miał zamiaru szukać lepszego. - Napijesz się ze mną kawy?

- Chętnie. Jest jakiś powód? - zapytał Jacek. -

Twojej bezsenności. Może idź do lekarza, niech ci coś przepisze. Wyglądasz, jakbyś miał gorączkę.

- Wszystko w porządku. Przejdzie mi - powiedział Michał zmatowiałym nagle głosem i przyjaciel popatrzył na niego z niepokojem.

- Gdzie ty właściwie byłeś przez te dwa tygodnie?

- Na południu, prawie w górach.

- Jeździłeś na nartach? - Jacek był zdziwiony.

- Nie, musiałem pomyśleć. - Michał zamilkł, a gość z dezaprobatą pokręcił głową.

- Obudź się, człowieku. Śpisz z otwartymi oczami.

- Co u Alinki i małej? - zmienił temat Michał i jego pytanie zabrzmiało, jakby mówił z drugiej

półkuli.

- W porządku. Mała ma adoratora, który wystaje pod oknem. Dobrze, że nie śpiewa serenad.

- Co ona na to?

- Śmieje się z niego i powtarza, że zakocha się tylko w takim, który będzie wyglądać jak wujek Michał. - Jacek uśmiechnął się, wspominając słowa córki.

- To chyba przyjdzie jej zostać starą panną. Albo zapolować na jakiegoś czterdziestolatka po przejściach. Chociaż tacy na ogół nie proszą o rękę.

-Byłbym zapomniał. Zastrzegła, że ma być młodszy.

- No tak. One wolą młodszych - zauważył Michał szyderczo. - Ile ona ma lat?

- Dwadzieścia dwa.

- Dwadzieścia dwa - powtórzył. - Jak ten czas leci.

- Boże - westchnął Jacek - znowu to samo. Jakby ci ktoś wyłączył prąd. Dorota pytała o ciebie. Może byś do niej zadzwonił? Chyba czeka na twój telefon.

- Nie zadzwonię - odparł Michał stanowczo. -

Nie jestem zainteresowany.

- Nie jesteś? - Jacek podniósł głos. - Spałeś z nią,  
a teraz nie jesteś?

- To nie jedyna kobieta, z którą spałem. Wiesz  
o tym. Poza tym, sama chciała. Nie śmiałem odmó-  
wić. - Zabrzmiało to bardzo cynicznie i Michałowi  
zrobiło się wstyd, gdy usłyszał własne słowa. - Napij  
się ze mną - zaproponował, by pokryć zmieszanie.

- O tej porze? Zwariowałaś?!

- Tylko po jednym - dodał Michał. Ruszył do  
swojego pokoju i po chwili wyszedł stamtąd z opróż-  
nioną do połowy półlitrowką.

- Michał - w głosie Jacka zaskoczenie mieszało  
się z niedowierzaniem - co się właściwie stało? Spa-  
łeś z butelką? To ci się nie zdarzało.

- Przez dwadzieścia lat musiałem być trzeźwy, ale  
teraz już nie muszę, prawda?

- Weź się w garść, do diabła - powiedział Jacek  
groźnie. - Co się stało na tym południu, że gadasz  
od rzeczy?

Michał popatrzył na niego, ale Jacek nie był pewien, czy go widzi. Jak automat wyjął z szafki dwa kieliszki i napełnił je. Jeden postawił przed Jackiem, a drugi od razu wypił.

- Głowa mnie boli - mruknął, krzywiąc się.

- Wcale mnie to nie dziwi. Powiesz, o co chodzi, czy mam to z ciebie wyciągnąć na mękach? Wolałbym wiedzieć, czy mam się o ciebie martwić.

- Nie - pokręcił głową Michał i wypił drugi kieliszek. - Zupełnie nie.

Jacek bez słowa odebrał mu butelkę, zakręcił i postawił na podłodze przy swojej nodze.

-Więcej nie dostaniesz. Co zamierzasz teraz robić?

- Nie wiem. Oddaj mi butelkę.

- Nie oddam. Dopóki mi nie powiesz, z jakiego powodu bez sensu się upijasz.

- Uparty jak osioł, co? Chyba ci nie chcę powiedzieć. Pomyślałeś, że mogę nie chcieć? Nie, skąd. Wszystko musisz wiedzieć.

-Słuchaj, stary - głos Jacka był spokojny

i chłodny - masz kaca i zły dzień. Wyśpij się. Jak się pozbierasz, zadzwoń, to pogadamy. Oczywiście, jeśli będziesz chciał. Zabieram tę panią ze sobą. - Podniósł z podłogi butelkę i ruszył w kierunku drzwi.

- Jacek - usłyszał za plecami, nim dotknął klamki - przepraszam, może jednak zostań. Chyba chcę z tobą pogadać już teraz. Masz czas?

Odwrócił się i spojrzał na Michała, w jego mądrych oczach był uśmiech.

-Jasne, dla ciebie zawsze. W końcu jesteś moim ulubionym przypadkiem... i kumplem. Kiedy ostatni raz coś jadłeś?

Michał zmarszczył brwi.

- Nie pamiętam. Raczej dawno.

-No tak. Powinienem był wiedzieć. Masz coś w lodówce?

- Sprawdź - odpowiedział Michał, znikając w łazience.

-Jajka, jakieś masło, nieświeże - dobiegł go z kuchni głos przyjaciela. - O, słonina. Jajecznic

na słoninie - spłynęło na niego olśnienie - Może być?

- Może.

- Cudownie. Czuję się jak twoja niańka - gderał, wyciągając patelnię i stawiając ją na gazie.

Zapach słoniny zwabił Michała do kuchni.

- Jestem głodny - oznajmił, siadając do jedzenia.

- Całe szczęście, myślałem, że mam do czynienia z twoim duchem. Kwadrans temu byłeś siny na twarzy.

- Ty nie jesz?

- Nie, wyszedłem z domu po śniadaniu. - Jacek popatrzył na niego pytająco. - Teraz coś powiesz?

- Nie mam wyboru, co? - westchnął Michał, odsuwając talerz.

- Nie, raczej nie. Nie w sytuacji, gdy zaczynasz się zachowywać niepoczytalnie. Muszę wiedzieć, co mogę zastać, idąc do ciebie w odwiedzin. Za którymś razem możesz być po prostu sztywny. - Uśmiechnął się niewesoło.

-Nie przesadzaj. Nie mam zamiaru łykać pro-



chów ani podcinać sobie żył, tylko dlatego że jestem w dołku. W końcu dołek to dla mnie szara codzienność. Zapomniałeś?

- Co za ulga to słyszeć - powiedział Jacek ironicznie. - Więc co to była za scena z tą butelką? Jak ona ma na imię? - spytał nieoczekiwanie.

-Jaka ona? - Michał silił się na obojętność, chcąc zyskać na czasie.

- Kobieta, Michał, kobieta. Ślepy by się zorientował. Ta, która wolała młodszego.

- Nie kpij. - Michał ściągnął brwi. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

- W porządku - powiedział Jacek pojednawczo. - Jak to się stało?

- Wiesz, nie wiem - zaczął bezradnie. - Mieszkałem w starym pensjonacie, gdzieś na końcu świata. Daleko od tego straszego miasta. I tam na poddaszu wisiała fotografia pięknej dziewczyny. Świetnie zrobiona, rozumiesz, co mam na myśli?

- upewnił się. Jacek w milczeniu skinął głową. - Lubilem na nią patrzeć. Nie widziałeś nigdy takiej

kobiety.

- Hm - mruknął Jacek, bo nie chciał tłumaczyć Michałowi tego, co było oczywiste, że Alina, jego żona, też wydawała mu się kiedyś wyjątkowa. Mało tego. Wydawała mu się równie wyjątkowa dzisiaj.

- A potem ona przyjechała do rodziców w odwiedziny, prawdziwa, cielesna, doskonała. I... to właściwie wszystko. Razem z nią przyjechał jej mąż. Jacek popatrzył na niego ze współczuciem.

- Przez niego byłeś bez szans? - zapytał domyślnie.

- Nie, właściwie nie. W sumie, gdybym nie wyjechał, mogłoby się różnie skończyć.

•W miarę jak mówił, Jacek patrzył na niego z coraz większym niedowierzaniem.

- Więc dlaczego wyjechałeś?

- Nie chciałem jej uwieść, rozumiesz? Chciałem ją kochać, zawsze, każdego dnia, do końca życia. Jej matka zorientowała się, że coś się dzieje, i postanowiła chronić małżeństwo córki. I kazała mi wyjechać.

- A ona?

- Marta?

- Tak ma na imię?

Skinął głową.

- Marta - powtórzył, wsłuchując się w głoski tworzące jej imię. - Bardzo młoda, dotąd szczęśliwa mężatka. Patrzyła na mnie i, wiem to, porównywała mnie ze swoim mężem, który był jej rówieśnikiem. A w oczach miała coraz więcej ciepła i żalu. A ja coraz bardziej traciłem panowanie nad sobą w jej obecności. Nie mogłem spać. Ona chyba też. I spotkaliśmy się przypadkiem w nocy przed moim wyjazdem.

- Mówiłeś, że nie chciałeś jej uwieść - przerwał mu Jacek. - Nic dziwnego, że jej matka cię przegnała.

- Nie uwiodłem jej. I nie mówiłem, że nie chciałem. Nie w tym sensie. Owszem chciałem, ale żeby była ze mną już zawsze. Nie chodziło o jeden raz.

- Więc co się stało?

- Całowałem ją. I było tak, jakbym z każdą chwilą czuł większą ulgę, jakbym napełniał się czymś nie-

wyobrażalnie dobrym. A potem... - Michał przysgasł nagle - powiedziałem jej, że ją kocham, a ona bez słowa odeszła.

Jacek poklepał go po ramieniu.

- Weź się w garść - powiedział cicho.

- Tęsknię za nią. To dla mnie nowe uczucie.

- Wiem. Ale spróbuj. Dasz radę.

- Powiedz mi, czy ktoś kiedyś mnie przeklął, że mam takie nędzne życie?

Jacek westchnął, bo brakło mu argumentów, którymi mógłby przekonać przyjaciela, że jest inaczej, niż myśli.

- Słuchaj - powiedział po chwili - przecież nie może być tak, że wszystko wciąż idzie źle. Kiedyś się to zmieni.

- Kiedy, Jacku? Mam czterdzieści lat, jak długo jeszcze mogę czekać? Myślałem, że to już. I co? Znowu dostałem po głowie.

- Skoro tak myślałeś, to zwalcz o nią. - Jacek w zamyśleniu tarł podbródek.

- Jak sobie to wyobrażasz? A jej mąż?

- Nie wiem, co z jej mężem. Chyba ona powinna wybrać, czego chce. Znajdź ją.
- Kazała mi wyjechać i nigdy nie wracać. Nie mogę jej szukać wbrew jej woli.
- Co o niej wiesz? - zainteresował się Jacek.
- Niewiele. Ma dwadzieścia cztery lata. Mieszka w Warszawie. Nazwisko panięskie Dobrowolska. Po mężu - nie znam. Studentka piątego roku. Psychologia. Tak mi się wydaje. Jej matka kiedyś o tym wspomniała.
- Nieźle. Psychologia. No proszę. Moja działka. Może będę mógł ci pomóc.
- Jacek - powiedział Michał ostrzegawczo, prostując zgarbione dotąd plecy - nie chcę, żeby przeze mnie była nieszczęśliwa. Kazała mi zniknąć. To znaczy, że już wybrała.
- Jak chcesz. - Przyjaciel wzruszył ramionami.
- Tylko się nie upijaj, jak wyjdę.
- Nie będę.
- Na pewno?
- Tak.

- Wpadnij do nas dzisiaj na kolację. Ta jajecznica na długo ci nie wystarczy.
- Dzięki, ale nie. Muszę trochę ogarnąć dom. Bałagan. Rzeczy mamy. Myślałem, żeby trochę odmalować. Muszę się do tego zabrać, stworzyć sobie jakiś plan działania na najbliższe dni. Praca dobrze mi zrobi. Czemu się uśmiechasz? Wiem, że to ty mnie tego nauczyłeś.
- Odrobiłeś lekcje - przyznał Jacek. - Jeśli nie chcesz z nami zjeść, to przynajmniej idź po zakupy.
- Dobrze, pójdę - uśmiechnął się Michał. - Idź już. Zmarnowałem ci pół dnia. Alinka mnie zabije, jak się dowie.
- Jakbyś miał ochotę pogadać, zadzwoń.
- Jasne. - Uścisnęli sobie dłonie. Dotyk ręki pokrzepił Michała. Wyostrzył kontury rzeczy. Rozjaśnił przestrzeń. - Właściwy człowiek na właściwym miejscu, we właściwym czasie - powiedział do Jacka, otwierając mu drzwi.
- Żebyś wiedział. I lepiej o tym nie zapominaj - usłyszał w odpowiedzi, nim przyjaciel zaczął scho-

dzić po schodach.

Właściwie życie po powrocie nie było takie złe.

Pozbawione siły napędowej toczyło się powoli, wypełnione codzienną szarą tęsknotą. W marcu nagle zrobiło się ciepło i na ziemię spadł miękki jak aksamit deszcz. W mokrych chodnikach można było zobaczyć odbicie nieba.

Michał przyzwyczał się do samotności. Przestało mu się wydawać, że matka woła go z drugiego pokoju i że słyszy przez zamknięte drzwi, jak szepcetem odmawia różaniec. Nie śniło mu się już jej ciężkie, bezwładne ciało, które ubierał do trumny, dziwiąc się, że krucha, szczupła kobieta, którą za życia mógł bez trudu podnieść, zamieniła się w stawiający opór przedmiot. Zupełnie jakby ulatująca dusza wyzwoliła się i pozostawiła w martwym ciele troski przeżytych sześćdziesięciu pięciu lat, opuszczenie, gniew, ból i rozczarowanie, a także daremną miłość. Jacek starał się wpadać na krótko przynajmniej raz w tygodniu. Kontrola, mówił od progu, a Michał brał ten żart za dobrą monetę. O Marcie więcej nie

rozmawiali. Z upływem czasu małe miasto na południu i drobna dziewczyna z fotografii stawały się coraz mniej prawdziwe, jak sny, które blakną w dziennym świetle.

Deszcz mżył, równomierny i gęsty osiadał na krótkich włosach Michała, by po chwili spłynąć mu po twarzy małą, ale wartką strugą. Niebo na chodnikach było popielate. W głębszych, bardziej rozległych kałużach przesuwały się o ton jaśniejsze, gołębie chmury, zza których, gdy na nie patrzył, wychylał się jak cień uśmiech odbity w przejrzystych szarych oczach. Asfalt lśnił od wody i Michał przypomniał sobie jesienny deszcz sprzed dwudziestu lat. Nagle zrobiło mu się zimno. Postawił kołnierz płaszcza i przeszedł szybko ostatni dzielący go od domu odcinek.

Przed drzwiami dogonił go listonosz.

- Mam paczkę dla pana. - Podał mu dość duży płaski pakunek. Michał niepewnie wziął go do ręki i obejrzał.

-Dla mnie, naprawdę? - zdziwił się, mierząc



wzrokiem przesyłkę, która mogłaby być bombonierką lub zapakowaną w pudełko męską koszulą. Tyle tylko, że nie było nikogo, kto by ją wysłał. Nadawca tej paczki miał drobne, okrągłe pismo, lekko pochylone w prawo.

- Proszę podpisać.

Ujął podany długopis i podpisał się czytelnie, Michał Tarnowski, pozostawiając głęboki ślad swojego nazwiska nie tylko na pierwszej, ale także na kilku następnych stronach.

Wszedł powoli w mrok mieszkania i ostrożnie położył przesyłkę na kuchennym stole. Nie zdejmując płaszcza, usiadł ciężko na taborecie i zapatrzył się w szary papier i czarny zygzak flamastra, układający się w jego adres. Przesunął dłonią po powierzchni i wyczuł pod papierem folię bąbelkową. Zamiast rozedrzeć opakowanie, wstał i powoli zaczął rozpinać płaszcz, jakby chciał odwlec chwilę, w której dowie się, co zawiera pakunek na stole. Powiesił płaszcz na wieszaku, zdjął buty i sweter, rozpiął górny guzik koszuli, poszukał zapalek, nastawił

wodę na herbatę i znowu usiadł. Zważył paczkę w dłoniach. Jak na czekoladki i koszulę była zbyt ciężka. Na książkę zbyt lekka. Chwycił za brzeg papieru i chciał pociągnąć, ale przeszkodził mu dzwonek do drzwi.

Na progu, otulona w czarny płaszcz i ociekająca wodą, stała Dorota. Jej wizyta była mu nie na rękę. Zwłaszcza teraz. Stłumił westchnienie i odebrał od niej mokre okrycie.

- Dobrze wyglądasz - powiedziała na powitanie, wchodząc do kuchni. - Co to takiego? - spytała, by zmusić go do rozmowy, i dotknęła paczki na stole.

- Nie wiem - odparł, wzruszając ramionami.

- Nie otworzysz? Nie jesteś ciekawy? - drażyla, przyglądając mu się badawczo.

- Nie - w jego głosie zabrzmiał nieznany jej, zaczepny ton. - Usiądź - dodał łagodniej i wskazał taboret. - Właśnie miałem robić herbatę.

Kręcił się po kuchni i spod oka przyglądał się siedzącej obok kobiecie. Właściwie nie była ładna, raczej interesująca, z tym niezmiennie ironicznym bły-

skiem w zielonych oczach. Zdecydowane łuki brwi pod ciemną, asymetryczną grzywką przykuwały wzrok, były jak pewne pociągnięcia pędzla na portrecie. Po co przyszła, zadawał sobie pytanie. A jednak nie był zaskoczony jej wizytą.

Po śmierci matki znalazł w biurku kartkę z numerem telefonu, który Dorota zapisała mu kilka tygodni wcześniej, kiedy zegnali się przed jej domem po spędzonym u Jacka wieczorze. Pocałowała go wtedy lekko w usta.

- To na wypadek, gdybyś kiedyś potrzebował towarzystwa - powiedziała, a przyszło jej to z taką łatwością, jakby w życiu nie robiła nic innego, tylko codziennie wręczała wizytówki z prywatnym numerem niemal zupełnie obcym mężczyznom.

Michał przez chwilę obracał w myślach to wspomnienie. Nie skorzystał z zaproszenia od razu.

I w ogóle by tego nie zrobił, gdyby mama nie odeszła. Zadzwoił do Doroty ostatniego wieczoru przed wyjazdem na południe. Nie musiał nic wyjaśniać ani przypominać, kim jest. Dorota zapamiętywała wi-

docznie każdego mężczyznę, którego widziała choć raz przez pięć minut. Przyszło mu do głowy, że może on jest dla niej kimś wyjątkowym, ale szybko doszedł do wniosku, że oboje są chyba za starzy i takim jak oni to się nigdy nie zdarza. Ale wtedy nie znał jeszcze Marty...

Tamtego wieczoru nie rozmawiali długo przez telefon.

- Wpadnij - usłyszał. - Jestem w domu.

Mieszkanie było duże, jasne i wygodne, choć trochę brakowało mu przytulności. Siedzieli w przestronnym salonie. Rozmowa się nie kleiła, a wszystko, co powiedzieli lub zrobili, a właściwie co powiedziała lub zrobiła Dorota, zmierzało w jednym kierunku.

I tak Michał, nie opierając się specjalnie, ale i nie zabiegając o to, został na noc. Była to pierwsza od wielu lat noc spędzona z kobietą. Wcześniej zdarzały się tylko godziny wykradane w środku dnia i liczone z rozterką kwadrans, w czasie których matka była w domu bez opieki.

Kochali się bez emocji, lecz była w nich determi-

nacja, by dotrwać do końca i ukryć, a może usprawiedliwić brak namiętności. Czy był to jego problem, czy problem ich obojga, Michał nie wiedział. Jak wieczorny prysznic, pomyślał później, leżąc obok Doroty i czekając, aż zaśnie, by móc się ubrać i wyjść bez pożegnania. Jak poranny papieros. Czynność pozbawiona znaczenia, wykonywana, by się odprężyć, z przyzwyczajenia. Dorota oddychała miarowo, więc wstał i ubrał się cicho. W przedpokoju pobłądził, szukając butów i płaszcza, bo nie chciał zapalać światła. Odnalazł je w końcu i wyszedł. Zatrzasnął za sobą drzwi, płosząc tym dźwiękiem noc.

Więcej się nie spotkali. Wyjechał, a kiedy wrócił, nie było mowy o spotkaniach, których celem miał być łatwy seks. Dorota nie dawała znaku życia aż do dzisiaj. Słów Jacka, w których był wyrzut, i swojego bezlitosnego komentarza Michał nie chciał pamiętać. A teraz Dorota siedziała obok i sączyła herbatę, a na ustach miała uśmiech z gatunku tych sugerujących niezależność.

- Nie odzywałeś się - rzuciła i piła dalej małymi

łykami, bo herbata była gorąca. Trzymała kubek w obu dłoniach, żeby je rozgrzać. Michał pamiętał, że były zimne, gdy weszła.

- Nigdy nie obiecywałem, że się odezwę. Chyba nie jesteś zaskoczona? Nie było mnie w Warszawie.

- Ostatnie zdanie miało być dla niej pocieszeniem, jednak nie spełniło swej roli.

- Ale potem byłeś.

Popatrzył na nią niespokojnie, bo nie był przygotowany na to, by wysłuchiwać wyrzutów, tym bardziej, że to, co zrobił, nie wzbudzało w nim dotąd poczucia winy.

- Słuchaj - zaczął, a ona, słysząc jego ton, skurczyła się przy stole. Już nie śmiała się ironicznie, a na jej twarzy odmalował się smutek i bezradność. Wyglądała bardzo młodo, rysy jej złagodniały, przygryzła wargi i zmarszczyła brwi, jakby się nad czymś zastanawiała.

— Nie chcesz mnie - powiedziała, nie patrząc na niego, i głęboko wciągnęła powietrze. Michał przestraszył się, że się udusi, jeśli on słowami nie zmusi

jej do oddychania.

- Nie chcę. Ale to nie twoja wina. Pomyliliśmy się.

Ty, widząc we mnie to, czego nie ma, a ja, godząc się na to. I choć to niewiele zmieni, przepraszam. I dziękuję. Tamtego wieczoru czułem się bardzo samotny. Pomogłaś mi przetrwać kilka trudnych godzin.

Uśmiechnęła się gorzko, jakby wielokrotnie słyszała już te słowa. Gdyby Michał mógł dać jej radę, powiedziała by, żeby w przyszłości zachowywała dla siebie siedmiocyfrowy numer, bo mężczyźni, tak zresztą jak wszyscy ludzie, znacznie bardziej pragną tego, czego nie mogą mieć, a zdobywszy to, w końcu otaczają większym szacunkiem i troską. Ale nie odezwał się, gdy Dorota wkładała płaszcz, który zdążył wyschnąć, a za chwilę miał być znowu błyszczący od deszczu.

Nie otworzył paczki po jej wyjściu i przeleżała całą noc na stole. Wiedział, dlaczego tego nie zrobił. Tkwił w nim irracjonalny strach, że kiedy rozerwie papier, do drzwi zadzwoni prawdziwy adresat i upomni się o swoją własność. On przecież na nic nie

czekał i nie znał nikogo, kto mógłby mu cokolwiek przysłać. Kiedy Jacek zajrzał do niego następnego dnia po południu, przesyłka leżała wciąż w tym samym miejscu. Jacek roześmiał się, słysząc wyjaśnienia przyjaciela.

- Zachowujesz się jak dziecko - podsumował. -  
Otwórz. To prezent.

- Skąd wiesz? - zainteresował się Michał.

- Popatrz tylko. Szczelnie zapakowany i nie wiesz, co jest w środku. To prezent - utrzymywał - a w dodatku niespodzianka.

- Tak... Jakoś nie mam odwagi. - Michał bębnił palcami o stół, tuż obok domniemanego podarunku. - Kto mógł mi go przysłać? - Uśmiechnął się nagle. Zaczynały go bawić te spekulacje.

- Święty Mikołaj? Tak, wiem, że jest marzec. Może bogata ciotka, której w życiu nie widziałeś. Zresztą sam coś wymyśl. Gdybyś otworzył, pewnie poznalibyśmy nadawcę.

- Ten Mikołaj nie podał adresu zwrotnego - zauważył przytomnie Michał, po raz kolejny obejrzaw-



szy paczkę ze wszystkich stron. - Dziwne, że dotąd tego nie zauważyłem.

- Może był pewien, że paczka i tak trafi do adresata. Czemu to cię tak dziwi?

- Z przyczyn technicznych - powiedział Michał, marszcząc brwi. - Która poczta przyjąłaby taką przesyłkę bez słowa o nadawcy?

Jacek nagle popatrzył na niego z uwagą.

- Jakoś o tym nie pomyślałem. Ale... masz rację - przyznał. - Nie ma żadnego stempla. Może nie została wysłana pocztą?

- Przecież przyniósł ją listonosz. Tak przynajmniej wyglądał. W dodatku kazał mi się podpisać na jakimś papierku.

- Jakim? - zainteresował się Jacek.

- Nie wiem, nie zwróciłem uwagi. Równie dobrze mógł mi podetknąć cyrograf. Też bym podpisał.

- Widocznie wczuł się w rolę. Paczka bez stempla i nadawcy raczej nie wymaga pokwitowania. Na twoim miejscu zapytałbym go o to przy najbliższej okazji. Widujesz go czasem?

Michał skinął głową.

- Przynosi rentę sąsiadce. Sądziś, że będzie pamiętał?

- Coś mi mówi, że tak. - Jacek uśmiechnął się.

- Pytanie tylko, czy ci o tym opowie... Rozpakuj wreszcie.

- Zaraz - mruknął. - Poczekaj jeszcze.

- Na co mam czekać? Jeśli chcesz - ja otworzę.

Michał zdecydowanym ruchem odsunął paczkę od wyciągającej się po nią dłoni.

- Widzisz - zaczął - ja nigdy nie dostawałem poczty, nawet listu, nie mówiąc o czymś większym. Oswajam się. To niecodzienne - dostać coś od kogoś niespodziewanie, nie wiedzieć, co jest wewnątrz. Zastanawiać się. To tak, jakbyś znowu był dzieckiem i zaglądał pod choinkę.

Jacek pokręcił głową.

- Skąd ty się taki wzięłeś?

- Co to znaczy - taki?

Jacek przez chwilę szukał właściwego określenia, ale szybko się poddał.

- Zupełnie niedzisiejszy - orzekł w końcu.
- To mnie zaskoczyłeś - uśmiechnął się Michał.
- Powinieneś wiedzieć lepiej ode mnie, skąd się taki wzięłam. Z nas dwóch to ty jesteś uzdrowicielem pokręconych.
- Daj spokój i rozpakuj.
- A co? Nurtuje cię, co jest w środku? Nie daje spokoju? Pamiętasz baranka, którego chciał mieć Mały Książę? Najładniejszy był ten schowany w pudełku, dokładnie taki, jakiego sobie wymarzył. W tym pudełku jest prezent doskonały, coś, co najbardziej chciałbym mieć. Mogę go wymyślać w nieskończoność. Pod warunkiem, że go nie rozpakuję, bo wtedy czar pryśnie. Chcesz mi pomóc w wymyślaniu? - Michał przyglądał się z rozbawieniem przyjacielowi, którego mina najdobitniej świadczyła o tym, co sądzi o takich pomysłach.
- To jakaś nowa wersja zabawy w kalambury?
- zapytał zgryźliwie. - Zrób to dla mnie i otwórz, zanim zabije mnie ciekawość.
- No dobrze - zgodził się Michał. - Już czas. -

Powoli przysunął paczkę do siebie i rozerwał papier. Pod spodem była warstwa folii bąbelkowej i jeszcze jedna - szarego papieru. - Ktokolwiek to był, nieźle się namęczył - ocenił. Usunął ostatnią warstwę, która skrywała dobrze mu znany czarno-biały portret. Jacek gwizdnął cicho na widok fotografii.

- Stary - powiedział z podziwem. - Teraz rozumiem. Teraz dopiero rozumiem. Zdaje się, że to rzeczywiście idealny prezent dla ciebie.

Michał się nie odezwał. Patrzył w napięciu na fotografię. W jednej chwili wróciły do niego wydarzenia sprzed miesiąca. Przykrył zdjęcie szarym papierem i bez słowa wyszedł z kuchni.

Jacek zastanawiał się, czy nie iść za nim. Spojrzał na fotografię, pokiwał głową, jakby przytakiwał własnym myślom. W końcu poszedł za przyjacielem. Znalazł go w pokoju matki, wysprzątanym już i odmalowanym, przez co wyglądał zupełnie inaczej, niż Jacek go pamiętał. Michał siedział w fotelu, zgarbiony, z twarzą ukrytą w dłoniach. Drgnął, gdy przyjaciel położył mu dłoń na ramieniu, bo nie sły-

szał jego kroków.

- Znajdź ją - powiedział Jacek cicho, ale Michał pokręcił głową.

- Nie mogę. Do czego by to doprowadziło?

- Przecież przysłała ci zdjęcie. Dlaczego to zrobiła? Nie po to, by ci o sobie przypomnieć?

- Nie wiem. Może to kobieca próżność. A może nie chciała, żebym był sam.

- To znaczy, że teraz jest z tobą? Co za bzdura.

Znajdź ją i zapytaj, o co chodzi. Przynajmniej będziesz miał pewność, że niczego nie zaniedbałeś. Że „nie” - znaczy „nie”. Bo na razie mam wrażenie, że w jej przypadku „nie” - znaczy „tak”.

- Może masz rację, a może nie masz. Ale to boli. Jeśli zacznę jej szukać, będzie bolało jeszcze bardziej.

- Teraz właściwie nie masz wyboru - próbowałem mu uświadomić Jacek. - To zdjęcie i tak będzie ci o niej przypominało, gdy tylko na nie spojrzysz. Z czasem nie będziesz musiał nawet patrzeć, bo wystarczy ci pewność, że ono jest, że wisi w sąsiednim

pokoju. Chyba, że je wyrzucisz.

- Nie byłbym w stanie, przecież wiesz. Ty byś wyrzucił na moim miejscu? - zapytał.

- Nie - zgodził się Jacek. - Nie wyrzuciłbym.

Dlatego powiedziałem ci, że teraz rozumiem. Ale będzie ci trudno z nim żyć, jeśli poprzestaniesz na wbiciu gwoźdźcia w ścianę. Twoje uwielbienie dla niektórych fotografii wygląda mi na swoistą technikę samobiczowania. - Jacek wypomniął mu zdjęcie, które zawsze woził ze sobą. - Akceptowałem to dziwactwo, wiedząc o twoim przywiązaniu do siostry. Rozumiałem, że skoro odeszła...

- Chciałeś powiedzieć - skoro ją zabiłem...

- Wiem, co chciałem powiedzieć. Nie do wiary, że po tylu latach wciąż tak myślisz. Nie mam siły i ochoty znowu cię przekonywać, że nie jesteś winien. W każdym razie... z tą fotografią jest inaczej. Ta dziewczyna żyje. Mieszka w tym samym mieście co ty, więc nie stawiaj jej ołtarza. Nie masz nic do stracenia. To, co mogłeś, już straciłeś. Mam na myśli spokój.

-A ona? Zapomniałeś o niej. Ona ma dużo do stracenia.

- Pomyśl choć raz o sobie.

- Wolałbym nie. Z reguły nie wynika z tego nic dobrego. Wczoraj była tu Dorota. Jeszcze jedna ofiara mojego myślenia o sobie. Wybacz szczerłość, ale tym razem się nie rozumiemy.

Jacek westchnął z rezygnacją.

- Chcesz się umartwiać - proszę. Nie będę ci stał na drodze. Ale nie pochwalam tego. Człowiek ma prawo walczyć o to, w co wierzy. Ratowanie jej małżeństwa jest głupotą. Jeśli ty nim zachwiałeś, wcześniej czy później zrobi to także ktoś inny.

- A co z jej mężem? Powiesz mi, że zawsze musi być ktoś przegrany?

- Szczerze? Chciałbyś być na jego miejscu? I wiedzieć, że twoja żona myśli o innym?

- Może zanadto wszystko upraszczasz. Ona go kocha. A przelotne fascynacje zdarzają się każdemu.

- Zrobisz, co uznasz za stosowne - uciał dyskusję Jacek. Zmęczyła go wymiana zdań. Zawsze tak by-

ło, ilekroć zbyt mocno angażował się w problemy pacjenta. Tak, zdał sobie nagle sprawę, że Michał był przecież pacjentem, nim stał się jego przyjacielem. Dawno temu. - Bylebyś tylko później nie żałował - dodał jeszcze.

-Nie będę - poważnie powiedział Michał. -

W każdym razie ty się o tym nie dowiesz.

Właściwie nie bardzo wiedziała, po co to robi.

Zapisywała adres skrupulatnie, a przecież nie miała zamiaru z niego skorzystać. Jednak miło było popatrzeć na litery układające się w nazwę ulicy, przy której mieszkał, po której chodził, na którą patrzył codziennie przez kuchenne okno. Wcale nie była pewna, czy to miłość. Bo czy można kochać dwóch mężczyzn jednocześnie? Zapisany adres był jak zaklęcie, chronił od uroków. Kojarzył się z czymś miłym, dobrym i nieosiągalnym. Nosila go w torebce, zapominała o nim i zawsze trafiała nań przypadkiem, szukając czegoś innego. Później już pamiętała, że tam jest. Dotykała czasem brzegów kartki, sięgając po klucze lub portmonetkę. Michał Tarnowski.



Odczytywała to na głos lub w myślach i słowa brzmiały jak pieszczota. Myślała o nim, idąc rano na uczelnię, a później, po obronie, w drodze do szpitala, gdzie miała zacząć staż. Pragę omijała z daleka, z wyjątkiem tego jedyne go razu, gdy wręczyła listonoszowi owiniętą w szary papier przesyłkę i poprosiła o jej dostarczenie. Padało. Listonosz był młodym mężczyzną, jego mokra kurtka musiała być ciężka od deszczu. Popatrzył na nią nierozumiejącymi oczami, w których po chwili zapaliło się światło, które tak dobrze znała, bo zawsze zapalało się w oczach mężczyzn, z którymi przyszło jej rozmawiać. I wiedziała już, że Michał dostanie jej fotografię, choć na paczce nie ma stempla i adresu nadawcy, a ona obejdzie się tym razem bez dowodu nadania. Wyobraziła sobie twarz mężczyzny, który w półmroku przedpokoju niecierpliwie rozrywa papier, by się dowiedzieć, co jest w środku, i zrozumiała, że jej tęsknota nie zmniejszy się ani nie zniknie. Wolałaby po prostu zadzwonić do jego drzwi niż wysyłać mu część siebie zaklętą w dwa wymiary

papieru fotograficznego. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Popatrzyła z zazdrością za oddalającym się listonoszem, właśnie wchodzącym do klatki, w której znajdowało się mieszkanie oznaczone właściwym numerem. Tym samym, który ona wbrew temu, co przyrzekała sobie wcześniej, przepisała z kartki noszonej w torebce. Odwróciła się, by odejść, i w smugach deszczu zderzyła się z dojrzałą kobietą w czarnym płaszczu. Spojrzała jej w twarz z przepaszającym uśmiechem i dostrzegła w niej poza smutkiem i zdenerwowaniem cień własnej tęsknoty.

## VI

Ze szpitala do domu przywiózł ich Jacek. Pomógł matce Michała wejść na trzecie piętro. Swobodnie operował kluczami przy zamkach. W ostatnim czasie był częstym gościem w ich mieszkaniu. Za jego sprawą znikły z niego ślady życia trzeciej lokatorki, ubrania, których już nie potrzebowała, osobiste drobiazgi, pluszowe misie. Zdjęcia schował do dużego kartonowego pudełka, które wskazał mu Michał.

Stało w ich wspólnym pokoju - jego i Ani, wypełnione po brzegi dziewczęcymi portretami. Jacek nie przypuszczał, że może ich być aż tyle. Nie śmiał ich zabrać ani tym bardziej wyrzucić. Wsunął tylko pudełko głębiej pod łóżko, by nie rzucało się w oczy. Zostawił też książki, znając już szczególny stosunek Michała do zadrukowanych gęsto stron. Ciekawa rzecz, że ta miłość nie obejmowała gazet i poezji. Widocznie z prawdziwym życiem Michał wolał mierzyć się sam i robił to codziennie, a od fantazji poetów, które uważał za niedorzeczne, uciekał. To, co pozostawało, było w jego rozumieniu literaturą. I ją Jacek pozostawił na miejscu. Dziewczęce lektury stały równo na regale, jak duchy z czasów, które minęły.

- Nie mogę tu mieszkać - powiedział Michał, gdy usiedli we trójkę w pokoju, który teraz miał należeć tylko do niego. W tym pomieszczeniu najboleśniej odczuwał świeżą nieobecność. - Przeprowadźmy się, mamo.

Prośba niepozbawiona racji, pomyślał Jacek, słu-

chając wymiany zdań między matką a synem.

- Dokąd, synku? Tyle kłopotu. I ze wszystkim musiałbyś radzić sobie sam. - Kobieta mówiła drżącym głosem, w którym Jacek usłyszał z trudem powstrzymywany płacz. Powrót do domu był dla nich tak trudny, jak przewidywał.

Michał, blady i zawzięty, stał przed matką z zacisniętymi pięściami. Patrzył na nią jak na wroga.

- Dam sobie radę. Zrobię wszystko, ale tutaj nie zostanę.

Nagle zrobił się twardy, zdziwił się Jacek, a jeszcze wczoraj uznałbym, że to niemożliwe. Wczoraj był pogrążonym w rozpacz dzieciakiem, dzisiaj jest mężczyzną. Jak to się stało, że tego nie zauważyłem?

-Pomogę wam - zaproponował powodowany współczuciem. - Wspólnie szybciej wszystko załatwimy. Tym bardziej - zwrócił się do chłopaka - że nie będziesz mógł zostawiać mamy na długo samej. Michał popatrzył na nią. Siedziała na fotelu z pochyloną głową. Była mniejsza, niż ją zapamiętał z ich poprzedniego życia, starsza, bardziej siwa.

Ręce położyła bezradnie na kolanach. Ruchliwe palce rozpinały i zapinały bez końca guziki swetra, który miała na sobie. Mogło być gorzej, powiedział mu Jacek w szpitalu. Skinął głową na znak, że przyjmuje pomoc. Dzięki Jackowi nie czuł się tak bardzo sam.

- Zgadzasz się, mamó? - spytał jeszcze, przytłoczony jej biernością i nagłym lękiem, że odtąd będzie musiał być z nią zawsze, do końca jej życia, i że będzie to ponad jego siły. A jednak to pokuta, przywołał w myślach słowo, którego użył przed kilkoma dniami w rozmowie z Jackiem. Wtedy wykrzyczał je ze złością i pretensją. Teraz był gotów pochylić głowę. Pokuta. Z pokutą wiązała się nadzieja, że kiedyś będzie mu odpuszczone.

Później wielokrotnie zdarzało mu się myśleć, że ten czas bezpośrednio po powrocie ze szpitala był najtrudniejszy i że przetrwał go właśnie dzięki przewodniczce i dzięki Jackowi. Sam niczego by nie załatwił, zwyczajnie nie wiedziałby, jak się do tego zabrać. To Jacek znalazł osobę, która chciała za-

mienić mieszkanie na większe i położone w centrum. Znajoma znajomych, odpowiedział na pytanie Michała. Zdecydowała się niemal natychmiast. I wkrótce Tarnowscy przenieśli się z sennego zielonego Muranowa na Grochów, do dwupokojowego mieszkania w wybudowanym w latach pięćdziesiątych bloku.

Ulica, przy której zamieszkali, była, jak cała ta część Pragi, szara, brudna i trochę zapomniana.

W bramie wychodzącej na ulicę Grochowską stali niezmiennie miejscowi znawcy tanich napojów alkoholowych, dostępnych w sklepie obok. Michał szybko zapamiętał twarze, które mijał dwa razy dziennie, w drodze do szkoły i po południu, gdy wracał do nowego mieszkania. Stały się elementem lokalnej topografii, prawie punktem orientacyjnym.

W ciepłe dni, gdy okna były otwarte, można było usłyszeć podniesione głosy lokatorów. Sądząc z wykrzykiwanych przymiotników, nie mieli łatwego życia, myślał Michał. Chodził pod oknami każdego dnia, przez wiele lat. W tym czasie repertuar się nie

zmienił, za to w głosach brzmiała coraz bardziej stężona pretensja.

Kiedy się wprowadzili, okazało się, że ich dobytek nie zmieści się w dwóch, znacznie mniejszych niż na Muranowie pokojach. Selekcja była trudna.

Gdyby nie Jacek, stałaby się w ogóle niemożliwa.

Matka chciała zachować każdy drobiazg. Michał chciał pozbyć się niemal wszystkiego, z wyjątkiem książek i zdjęć. Jacek łagodził wybuchające między nimi sprzeczki. Pilnował, by nie wyrzucili czegoś, co później mogłoby wydać im się cenne, czego mogliby żałować.

Michał wrócił do szkoły. Wszystko wskazywało na to, że choć był długo nieobecny, nadrobi zaległości. Stał się zacięty, nieprzystępny i bardzo niezależny. Do matury uczył się intensywnie, jakby w życiu liczyły się wyłącznie informacje, które jest zdolny przyswoić. Martwił się tylko, że zostawia matkę na tak długo samą. Lekcje kończyły się przeważnie około piętnastej. Powrót z ulicy Spokojnej, gdzie znajdowało się technikum fotograficzne, na Pragę,

nie był łatwy. Do domu dojeżdżał zwykle dobrze poszesnastej, robiąc jeszcze zakupy, jeśli coś było na sklepowych półkach, i załatwiając bieżące sprawy, gdy było to konieczne - rachunki, rentę. Powoli uczył się dorosłości w jej szczególnie gorzkiej i pozbawionej nadziei odmianie.

Nigdy nie był pewien, co zastanie w domu. Matka potrafiła zamienić ich życie w piekło. Jej monologi zmuszały Michała do ucieczki. Zamykał się w swoim pokoju i czekał, aż minie atak rozpaczy. Kilka razy uratował go Jacek, dzwoniąc do drzwi. Przy nim w kobiecie coś łagodniało i spod pomarszczonych powiek zaczynały płynąć łzy, przynoszące krótkotrwałą ulgę.

Przez te wszystkie lata tylko raz musiał się zmierzyć z jej i własnym bólem. Gdy myślał o tym dniu, dłonie bezwiednie zaciskał w pięści. Ale nie było nikogo, kogo mógłby uderzyć.

Wrócił wcześniej niż zwykle. W szkole odwołano ostatnie zajęcia i cieszył się, że ma przed sobą dłuższe popołudnie. W mieszkaniu panowała nieprzy-



chylna, niecodzienna cisza, którą co kilkanaście sekund przerywał odgłos darcia papieru. Michał zajrzał do swojego pokoju. Matka pochylała się nad pudełkiem z fotografiami. Jej drżące dłonie gorączkowo wyszukiwały w nim zdjęć córki. Niszczyła je jedno po drugim. Metodycznie. Wyglądała, jakby odprawiała gusła, w skupieniu i ciszy celebrowała tajemniczy obrzęd, zrozumiały tylko dla niej. Ruchliwe ręce i rozbiegane palce sprawiały wrażenie żyjących własnym życiem istot, nad którymi nie miała żadnej władzy.

Michał stał w drzwiach i przyglądał się procesowi niszczenia, zafascynowany jego intensywnością. Z początku nie rozpoznał w podartych strzępach zdjęć, które dotąd przed nią ukrywał, by niepotrzebnie nie przypominać jej o śmierci Ani. Sam też ich nie oglądał, ale świadomość, że są w zasięgu ręki, dawała mu złudne poczucie panowania nad przeszłością i własnymi emocjami. Minęła dłuższa chwila, nim zdał sobie sprawę z tego, co widzi.

-Nie dotykaj tego! - Wyrwał jej fotografię, któ-

rażę trzymała w dłoniach. Skuliła się, jakby krzyk był ciosem, którego starała się uniknąć. Patrzyła na syna przestraszona, mrugając powiekami jak człowiek wyrwany ze snu. Twarz wykrzywił mu grymas wściekłości. - Jak mogłaś? - Uderzył pięścią w parapet, przy którym stali. - Jak mogłaś to zrobić? To jedyne co mam. Zniszczyłaś je wszystkie! - Wziął do ręki zdjęcia, które pozostały w pudełku, i zaczął je szybko przeglądać, by ocenić straty. Zostało zaledwie kilka. Zacisnął zęby, bo gniew zamienił się w głuchy żal. A kiedy poczuł na ustach sól, zrozumiał, że płacze, nad sobą i nad klęczącą przed nim matką, i nad tym wszystkim, czego już nie było w ich życiu.

Po tym zdarzeniu przez kilka dni nie mógł z nią rozmawiać. Był jej opiekunem, więc spędzali razem dużo czasu w absolutnej ciszy. Wiedział, że akt, którego był świadkiem, wynikał z rozpacz, która w równym stopniu dotknęła ich oboje. I każde z nich radziło sobie z nią po swojemu. Rozumiał to, ale nie potrafił wybaczyć spustoszenia, które spowodował

wybuch matki. Zdjęcia były zapisem dzieciństwa, w którym miał siostrę, cennym, gdy żyła, bezcennym po jej śmierci. Nawet gdyby miał więcej nie zaglądać do pudełka, w którym były schowane, by uniknąć bólu, należało je, tak jak zmarłych, pozostawić w spokoju.

Do matki powoli docierały powody jego milczenia, a narastające poczucie winy nie ułatwiało kontaktu z synem, który z dnia na dzień stał się obcym człowiekiem. Mediacje Jacka nie odniosły żadnego skutku. Michał nie chciał słuchać wyjaśnień i psychologicznych uzasadnień.

- Ty też zniszczyłeś jedno z tych zdjęć, pamiętasz? - przypomniał mu Jacek któregoś popołudnia.

- To nie to samo. - Michał unikał wzroku przyjaciela.

- To samo, Michał, wiesz o tym, nie muszę cię przekonywać. Tylko skala inna.

- Więc może chodzi o skalę. - Chłopak zmarszczył brwi. Stał z dłońmi w kieszeniach i wpatrywał się w podłogę. - A może chodzi o to, że należało do

mnie, sam je zrobiłem i miałem prawo je spalić. Jacek czuł się bezsilny. Martwił go brak kontaktu z podopiecznym. Coraz częściej miał wrażenie, że nieoficjalna terapia nie tylko nie przynosi poprawy, ale pogarsza ich wzajemne relacje.

- Michał, przyznaj, że tak bardzo się od siebie nie różnicie.

- Nie zapominaj o skali. - Michał wykrzywił twarz w szyderczym grymasie. - Zgoda, spaliłem to zdjęcie. Czy moja rozpacz jest mniejsza niż jej?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył Jacek. - Ale...

- Więc dlaczego poprzestałem na jednym? Powiem ci. Bo gdy płonęło, ja już zacząłem żałować, że je podpaliłem. Bo przekonałem się, że zniszczenie wizerunku niczego nie zmieni. Strata pozostanie stratą. Wystarczyło mi jedno zdjęcie, by to zrozumieć. Jedno. Ona zniszczyła kilkadziesiąt. Nie mówisz mi, że to był akt rozpacz. Rozpacz ma swoją wrażliwość, powstaje z myśli, ze zdolności poznania. To, co zobaczyłem, było chaosem. Zwycięstwem bezmyślności. Mogę zrozumieć rozpacz, bo jest bliż-

niaczo podobna do mojej, ale nie mogę wybaczyć pozbawionej sensu potrzeby niszczenia.

Jacek westchnął. Słowa Michała brzmiały zbyt dojrzałe w ustach osiemnastolatka. Dałby wiele, by chłopak wkraczał w dorosłość gładko i naturalnie, bez wstrząsów i rozczarowań. Bez nienawiści.

- Jesteś bardzo surowy, a przez to i bardzo okrutny - powiedział. - Jeżeli oboje macie w sobie tę samą rozpacz, jak twierdzisz, po co doprowadzać do tego, by stała się jeszcze większa? Pomyśl o tym. Jest was tylko dwoje. Mimo wszystko ciągle macie szansę być rodziną.

To była trudna lekcja i Michał nigdy nie opanował jej do końca. W stosunku do matki pozostał oschły. Musiało minąć dużo czasu, nim złagodniał i przypomniał sobie, że jako syn jest jej coś winien. Ale nie wybaczył. Jednak mimo swej zaciętości był przy niej niemal bez przerwy, z wyjątkiem godzin spędzanych w szkole, a później w pracy. Wypełniał swe obowiązki w milczeniu. Nie skarżył się nigdy. Był wzorowym pielęgniarzem, skoro nie mógł być

po prostu dobrym synem.

Pudełko ze zdjęciami oddał pod opiekę Jackowi.

Nie sądził, by powtórzył się wybuch matczynej rozpacz, ale wolał mieć pewność, że nie zniszczy tego, co pozostało. Bywał u przyjaciela wieczorami, gdy matka już go nie potrzebowała. Zostawiał ją w łóżku z radiem przy uchu i wychodził na dwie godziny.

Jacek mieszkał niedaleko. Za ledwie kwadrans jazdy tramwajem wystarczył, by Michał przeniósł się w inny świat, pełen bliskości, ciepła i zrozumienia.

W czasie tych dwóch godzin był podobny do swoich rówieśników, oddychał głębiej i częściej się uśmiechał. Każdy dzień właśnie wtedy nabierał sensu.

Okna mieszkania wychodzące na ulicę Ząbkowską były zwykle oświetlone. Michał stawał pod starą kamienicą, zadzierał głowę i patrzył w dwa jasne prostokąty. Później wchodził i wspinał się na trzecie piętro po schodach wyslizganych przez stopy wędrujące od dziesięcioleci w górę i w dół. Poręcz była równie gładka i błyszcząca jak pół wieku temu. Równie gładka i błyszcząca miała być za wiele lat.

To tutaj po raz pierwszy Michał zastanowił się nad znaczeniem słów „trwanie” i „wieczność”, choć wcale nie dotyczyły architektury. Obojętność tych schodów wobec upływu czasu z nieznanymi powodów wydawała mu się krzepiąca. Może chodziło tylko o kształt, który dłoń rozpoznawała jako miły w dotyku, może sprawiał to chłód, panujący na klatce schodowej, i półmrok, spowijający wszystko w różne odcienie szarości, kojarzący się z kurzem i bezpieczeństwem. A może, Michał przyznawał się do tego niechętnie, powodem były drzwi, do których zmierzał, pokonując piętra jak przeszkody, i które zawsze się otwierały, gdy do nich zadzwonił. Miał nadzieję, że póki będzie poręcz i schody, poty drzwi będą się otwierać.

Alinę, żonę Jacka, poznał Michał tego dnia, kiedy zjawił się na Żąbkowskiej po raz pierwszy, by powierzyć mu pudełko ze zdjęciami. Miała dwadzieścia sześć lat i jasną grzywkę nad niebieskimi, roześmianymi oczami. Włosy wiązała w koński ogon. Lekko zadarty nos i dołeczki w policzkach sprawiały, że

wyglądała jak dziewczynka. Michałowi kojarzyła się z koleżankami z klasy. Przywitała go z niemowlęciami na ręku.

- To jest Mała - dokonał prezentacji Jacek, kiedy już przedstawił Michała żonie. - Ośmiomiesięczny potwór, który wciąż chce jeść.

Michał musiał się uśmiechnąć. Dziecko było podobne do matki i patrzyło na niego poważnie wielkimi błękitnymi oczami. A potem złapało go za nos i zaniósło się beztroskim, szczęśliwym śmiechem.

W ten sposób Michał stał się przyjacielem całej rodziny i był nim przez te wszystkie lata, które minęły od pierwszego spotkania. W tym czasie posiwiął i stracił matkę, którą przestał kochać dawno temu.

A przynajmniej tak sądził, zanim umarła, bo dopiero wówczas zrozumiał, że nie odczuwa ulgi, ale żal, a do listy błędów musi dołączyć jeszcze i ten, o którym wspomniał kiedyś Jacek, że w swojej głupocie i zawziętości zrobił wszystko, by jednak nie byli rodziną. Płacząc nad sobą, odmówił jej tego, czego sam rozpaczliwie potrzebował - miłości i akceptacji.



## VII

Zmierzch zapadał coraz później i światło sączące się przez firanki z każdym dniem dłużej oświetlało wiszący na ścianie sypialni czarno-biały portret. Michał lubił patrzeć, jak błąka się po powierzchni szkła, ślizga się po niej, przenika w głąb i rozjaśnia rysy dziewczyny na fotografii. Gdy zamykał oczy, wciąż miał pod powiekami jej wizerunek. Z nim zasypiał i z nim się budził.. Uczucie, fascynacja, miłość, pożądanie, nieważne: jak chciałby je nazwać, zatarły się, zapadły w jego pamięci. Zostało tylko jasne spojrzenie, które czuł na sobie jak pieśczętę, nim rano otworzył oczy. Spojrzenie z portretu.

Nie dzielił się z nikim tymi refleksjami, bo sam sobie wydawał się śmieszny. Facet w średnim wieku i jego fatamorgana, miraż kobiety, którą mógłby pokochać, gdyby była obok. Emocjonalny bankrut pozbawiony złudzeń i chęci do walki o życie, w którym choćby pozornie wszystko byłoby na swoim miejscu.

Tęsknota nie była już tak wszechobecna, zmieni-

ła się w otępienie, w które popadał mimo woli, w pół słowa czy gestu. Jacek przywykł do urwanych zdań i myśli Michała, specjalnie bagatelizował ich znaczenie. Zawieszasz się, mówił, jak komputer, trzeba cię zresetować. Ale resetowanie w niczym nie mogło pomóc i obaj o tym wiedzieli. Michał trwał w tej swoistej katatonii, z której niewiele rzeczy i osób mogło go wyrwać.

Maj był bardzo ciepły. Gdy wychodził z domu, oglądały się za nim modnie rozebrane kobiety w różnym wieku, mijające go na chodnikach i skrzyżowaniach ulic. Nie widział spojrzeń, jakimi go obrzucały, zapatrzone w siebie, odcięte od codzienności.

Zdarzało się, że poczucie rzeczywistości przywracała mu sylwetka pojawiająca się po drugiej stronie ulicy lub wychodząca nagle z bramy, w której krokach dopatrywał się znajomej lekkości. Wiedział, że tak bywa w podobnych sytuacjach. Drobne oszustwa wyobraźni, które zakłócały ostrość widzenia i pracę serca. Fałszywe alarmy, które z czasem nauczył się lekceważyć, by nie tracić spokoju.

Czasami myślał, że jest szczęśliwy w jakiś szczególny, przedziwny sposób i że tylko on jest zdolny to szczęście odczuwać i rozumieć.

Puste, chłodne korytarze szpitala przypomniały mu okres własnej rekonwalescencji. Wytarte linoleum cicho chrzęściło pod stopami, kolor lamperii był trudny do rozpoznania. Bure światło wdzierało się w załomy ścian i ginęło we wnękach drzwi. Bez-wiednie dotknął ściany opuszkami palców, jakby dotyk mógł mu pomóc w nazwaniu barwy, jakby dzięki niemu miały zniknąć niewesołe wspomnienia. Dłoń napotkała gładką, lekko błyszczącą powierzchnię, która z każdym krokiem wydawała się bardziej zimna.

Po drodze nie spotkał nikogo, ani personelu, ani żadnego pacjenta. Wchodząc na drugie piętro, gdzie Jacek miał swój gabinet, przekonał się, że szpital wygląda jak wytwór czyjejś rozgorączkowanej wyobraźni, jak miejsce z sennego koszmaru. Nie sprawiał wrażenia rzeczywistego, w każdym razie nie w tej części, którą Michał musiał przejść.

Jacek pracował tu od kilku lat, ale Michał nigdy u niego nie był. Od wypadku unikał szpitali. Co jakiś czas woził matkę na badania. Im była starsza, tym częściej się to zdarzało. Tamtych wizyt nie traktował osobiście. Nie miał czasu myśleć o tym, z czym kojarzyły mu się mury i panujący w nich wszechobecny zapach środków dezynfekujących.

Tym razem był sam i miał dość czasu na rozmyślenia. Pomysł Jacka, by spotkali się właśnie tutaj, nagle wydał mu się nie na miejscu. Uległ namowom przyjaciela, bo przywykł mu ufać, a poza tym był jednak odrobinę ciekawy, dlaczego Jacek złamał niepisaną zasadę i chciał się z nim zobaczyć właśnie tutaj. Dlatego szedł teraz po schodach, mając nadzieję, że wyższe kondygnacje nie będą wyglądały na tak opuszczone.

Na drugim piętrze nad wejściem przeczytał napis: „Klinika psychiatrii dzieci i młodzieży”. Wiedział, że jest u celu. Skręcisz w lewo, przypomniał sobie instrukcje podane przez telefon, czytaj tabliczki na drzwiach po prawej stronie. Ruszył niepewnie, kieru-

jąc się tymi wskazówkami. Nazwisko Jacka widniało na piątym z kolei drzwiach. Nim do nich dotarł, minął kilkoro dzieci w różnym wieku. Miały nieobecne spojrzenia. W bladych twarzach błyszczały nienaturalnie duże, smutne oczy. Zapukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

Jacek siedział za biurkiem i czytał. Błat zasłany był porozkładanymi byle jak papierami. Na wierzchu Michał zobaczył teczkę z numerem karty i nazwiskiem. Tomek Bandurski - przeczytał. Uderzyło go zdrobnienie imienia. Nie Tomasz, ale po prostu Tomek. Na pewno nie ma więcej niż dziesięć lat, pomyślał.

Jacek uniósł wzrok znad książki dopiero wówczas, gdy przyjaciel usiadł po drugiej stronie biurka, jakby celowo chciał dać mu czas na oswojenie się z nowym miejscem.

- Cześć - powiedział. - Dobrze, że już jesteś.

Wyglądał na zmęczonego. Przetarł palcami podkrążone, zaczerwienione oczy i spojrzał na gościa przytomniej.

- Za dużo pracujesz. - Michał wskazał dzielące ich papiery. - Zwolnij. Kiedy ostatni raz spałeś?
- Miałem dyżur - przyznał Jacek i machnął nie-  
dbale ręką. - Wszystko w porządku. Przepraszam,  
że cię tu ściągnąłem - dodał tonem usprawiedliwie-  
nia - ale mam do ciebie prośbę.
- Słucham. Byłeś bardzo tajemniczy przez telefon.
- Przeczytaj to. - Jacek podał Michałowi teczkę  
z nazwiskiem, na które ten zwrócił uwagę zaraz po  
wejściu do pokoju. Teraz spojrzał na psychiatrę zdzi-  
wiony, że stara się go zaangażować w swoje sprawy  
zawodowe.
- Powinienem? - zapytał, żeby się upewnić, że nie  
ma mowy o pomyłce, że Jacek przemyślał wszystko,  
nim postanowił przedstawić mu historię choroby  
wybranego pacjenta. Lekarz skinął głową.
- Przeczytaj - powtórzył. - Nie śpiesz się. To ważne.
- Tutaj? I teraz? A mogę dostać kawy? - Zważył  
w dłoni dokumenty. - Dużo tego - ocenił.
- Mamy czas. Kawa zaraz będzie. - Jacek włą-  
czył czajnik i przygotował dwie filiżanki. - Nie

zaprosiłbym cię, gdybym nie uważał, że możesz pomóc. A nie chciałem wynosić dokumentów ze szpitala. Poza tym... - zawahał się i widząc pytający wzrok Michała, dokończył: - Zresztą nic, powiem ci później. Najpierw przeczytaj.

Był zmartwiony, jak człowiek, który nie potrafi znaleźć rozwiązania, albo jak ktoś, kto nie jest pewien, czy sprosta sytuacji, w jakiej się znalazł. Michał widział wyraźnie, że przyjaciel nie może się doczekać, aż on przebrnie przez lekturę. Przesunął swój fotel bliżej okna i jak najdalej od biurka, by nie czuć na sobie w czasie czytania badawczego wzroku lekarza.

Otworzył teczkę. Tomasz Bandurski, przeczytał. Urodzony 12 października 1993 roku. A więc siedem lat, nie dziesięć, obliczył. Adres zamieszkania Białostocka 9, m 150, Warszawa. Popatrzył na Jacka.

- Tak, mieszka blisko mnie, to zbieg okoliczności  
- odpowiedział psychiatra na niezadane pytanie. -  
Nie przerywaj sobie.

Sytuacja rodzinna, przeczytał Michał pierwszy nagłówek, pod którym widniały ręcznie wypisane zdania. Ponad pół strony pokryte starannym, czytelnym, zupełnie nielekarskim pismem. Jedyne dziecko Małgorzaty i Jana Bandurskich. Wychowywane bez ojca, który odszedł, gdy Tomek miał trzy lata. Jakbym czytał własny życiorys, przemknęło Michałowi przez głowę. Czytał dalej.

Rozchwiana emocjonalnie i psychicznie matka; zachowania skrajne, często histeryczne; bywa infantylna. Skłonność do przesady, nieumiejętność trzeźwej oceny zdarzeń i osób. Nasilające się podczas ataków hysterii uczucie zagrożenia i związane z nim nieuzasadnione napady paniki. Syna uważa za zło konieczne i obarcza winą za odejście partnera lub traktuje jak rzecz, którą może przestawiać z miejsca na miejsce, o której losie może decydować. Dziecko jest zaniedbane, głodne, źle ubrane, opuszcza zajęcia szkolne w okresach, gdy matka przeżywa spadek formy psychicznej. W momentach wyżu jest obiektem przesadnie wyrażanych uczuć macierzyńskich; pozbawione



własnego zdania w najbardziej oczywistych i podstawowych aspektach życia codziennego - przykład: matka stara się decydować nawet o fizjologii syna, ignorując jego potrzeby, więc zdarza się, że chłopiec się moczy, nie uzyskawszy od niej pozwolenia na pójście do toalety (do takich sytuacji dochodzi i w domu, i w miejscach publicznych). „Niepowodzenia” w podporządkowaniu sobie Tomka wywołują u matki ataki wściekłości i agresji, podczas których chłopiec bywa traktowany okrutnie (znęcanie psychiczne).

Próby namówienia Małgorzaty na leczenie podejmowała babcia chłopca (matka ojca), która czuje się odpowiedzialna za to, że jej syn opuścił rodzinę i nie chce mieć z nią nic wspólnego. Nie przynosiły one żadnego skutku. Sytuacja zmieniła się 14 maja br., kiedy Małgorzata została odwieziona do kliniki i poddana badaniom specjalistycznym. Babcia chłopca jest skłonna wychowywać Tomka, jeśli Małgorzata zostanie uznana za niezdolną do opieki nad synem i pozbawiona praw rodzicielskich.

Informacje uzyskano w rozmowie z babcią Tomka,

wychowawczynią klasy, do której chodzi, oraz z krótkich, niechętnych wypowiedzi chłopca.

Wydarzenie poprzedzające skierowanie matki i chłopca na badania miało miejsce 14 maja br.

Michał, dotarłszy do drugiej części dokumentu, nie był pewien, czy chce wiedzieć więcej. Przeraziła go łatwość, z jaką dorośli sprowadzali dzieci na świat, by później krzywdzić je z różnych powodów, najczęściej jednak zasłaniając się źle pojętą i okazywaną miłością rodzicielską.

Przed południem sąsiedzi z góry usłyszeli dobiegające z mieszkania krzyki Małgorzaty i płacz dziecka.

Drzwi były otwarte, więc weszli do środka.

Michał przerwał lekturę.

- Nie mam siły tego czytać. Może opowiesz mi, co się stało. Swoimi słowami.

- To, co masz przed oczami, to też moje słowa - powiedział Jacek, wskazując na plik kartek.

- Wiem, ale nie dam rady się przez nie przedrzeć.

Brak odporności. Proszę o streszczenie. Jestem pewien, że i tak postawisz akcenty we właściwych miej-

scach.

Jacek westchnął, ale odebrał od przyjaciela teczkę.

- Dobrze - zaczął - opowiem ci. Na czym skończyłeś?

- Na czternastym maja. Co się właściwie stało?

- Świadkami zdarzenia byli sąsiedzi z góry, którzy zeszli piętro niżej zwabieni krzykami. Weszli do kuchni. Drzwi wejściowe nie były zamknięte. Tomek stał przed matką, a z rozciętej wargi po jego podbródku i szyi płynęła krew i wsiąkała w zniszczony podkoszulek, który miał na sobie. Matka krzyczała na cały głos, używając epitetów, których znaczenia nawet nie rozumiał. Ale zdawał sobie sprawę, że ton i natężenie krzyku zwiastuje jeszcze jedną karę. Jak się potem dowiedziałem, właściwie był karany bez przerwy, za urojone, czasem zupełnie absurdalne przewinienia. Patrzył na matkę przerażonymi oczami i próbował powstrzymać łzy. Bo łez nie lubiła i nie tolerowała, na ich widok stawała się jeszcze bardziej agresywna. Sąsiedzi nie pierwszy raz słyszeli krzyki Małgorzaty, ale dopiero scena, jaką za-

stali w kuchni, zmusiła ich do interwencji. Kobieta została, by uspokoić matkę Tomka i nie dopuścić do tego, by wyrządziła dziecku jeszcze jakąś krzywdę. Mężczyzna wycofał się i zadzwonił do szpitala. Trafił na mnie. Kiedy przyjechałem, matka znowu zaczęła krzyczeć, że nie mam prawa, że wychowanie syna jest jej obowiązkiem, że on jest niewdzięcznym, nieposłusznym, tępym dzieckiem, które zawsze robi na przekór. Wolałbym nie przytaczać jej słów. Sanitariusz musiał zrobić jej zastrzyk uspokajający, by pozwoliła się wyprowadzić.

W tej chwili przebywa na jednym z wyższych pięter naszego szpitala. Nie wie, że Tomek też tu jest, dla jego bezpieczeństwa. Przechodzi badania, po których będzie można zacząć leczenie.

Tomek nie ruszył się ani centymetr, kiedy się z nią szarpaliśmy w kuchni. Nie róbcie jej krzywdy, powiedział do mnie. Zawinąłem go w koc i wyniosłem do samochodu. Nie bronił się. Powiedziałem, że chcę mu pomóc, i z jakichś względów mi uwierzył. W czasie drogi powiedział tylko, żebym zadzwonił

do babci Jadzi, pamiętał telefon. Mądry dzieciak. Od niej wiem, że matka jest w takim stanie od kilku lat. Boję się pomyśleć, co by się stało, gdyby ten mężczyzna do mnie nie zadzwonił. Na początku Małgorzata tylko krzyczała i stosowała terror psychiczny. Ostatnio posuwała się do przemocy fizycznej, babcia widziała na ciele dziecka siniaki, ślady palców. Rozmawiałem z nią. Kocha wnuka i chce go wziąć do siebie. Mały ma szansę na normalny dom, jeśli lekarze orzekną, że matka jest dla niego zagrożeniem. Na razie wszystko na to wskazuje. Zbadaliśmy Tomka po przywiezieniu do szpitala. Poza rozciętą wargą miał także inne obrażenia. Niestety, nie chce przyznać, skąd się wzięły siniaki i zadrapania. Stara się ją chronić. Tylko że to nie ona potrzebuje ochrony. W tej sytuacji możemy mieć problem z zebraniem dowodów przeciw matce i pozbawieniem jej prawa do opieki nad chłopcem. Polskie sądy wciąż bardzo mocno stają po stronie matek.

- Jaki jest stan chłopca? - zapytał Michał. - Po tym wszystkim?

- Nadspodziewanie dobry, jeśli wziąć pod uwagę to, co przeszedł. Jest załęczony. Skryty. Mało mówi. Jest zapóźniony w nauce. Co nietrudno wytłumaczyć, bo opuścił blisko połowę zajęć w tym roku szkolnym. Nie czyta, prawie nie zna liter. Będzie musiał powtórzyć pierwszą klasę. Jednak jest inteligentny, rozwinięty, potrafi myśleć samodzielnie, oczywiście na poziomie siedmiolatka. Jest za poważny jak na swój wiek. W ogóle się nie śmieje. Trudno go czymś zainteresować, jest mu wszystko jedno. Zdradza oznaki depresji. Staramy się go czymś zająć. Mamy kilku wolontariuszy, którzy bawią się z dziećmi, ale Tomek zawsze zostaje w swoim kącie i nie bierze udziału w tych zabawach. Wykonuje tylko polecenia wydane zdecydowanym tonem, bo do tego przyzwyczała go matka. Nie ma własnego zdania. Nie odpowie ci na pytanie, jakie lody lubi, jeśli wymienisz więcej niż jeden smak. I będzie się starał odpowiadać tak, by spełnić twoje oczekiwania. Choć bywa, że powie coś szczerze, zupełnie od siebie. Ale nigdy nie umiem przewidzieć, kiedy to się zdarzy.

Zawsze mnie wtedy zaskakuje. Dojrzałością. Badania potrwać jeszcze kilka dni. Może dłużej. Babcia chłopca pytała, czy mały nie może zostać u nas, dopóki ona nie przygotuje dla niego pokoju i nie przewiezie jego rzeczy. Zgodziłem się.

- Czego ode mnie oczekujesz, Jacku? - Michał popatrzył wyczekująco na przyjaciela. - Jak mogę ci pomóc? Przecież nie mam kwalifikacji.

- Chcę, żebyś go poznał. Porozmawiał z nim. Poświęcił mu trochę czasu... Oczywiście, jeśli możesz. - Jacek wyglądał na zakłopotanego. Nigdy wcześniej nie prosił Michała o pomoc tego rodzaju. Właściwie Michał nie pamiętał, by Jacek prosił go o pomoc kiedykolwiek. Zwykle to on znajdował się w centrum uwagi przyjaciela. Dlatego teraz nie mógł odmówić; zdał sobie sprawę z nadziei, jakie lekarz z nim wiąże, i przestraszył się, że nie da sobie rady, - Jestem tylko fotografem, nie psychiatrą. Wiesz o tym. I nie umiem postępować z dziećmi. Nie potrafię pomóc sobie, skąd pewność, że pomogę jemu? - odważył się wyrazić swoje wątpliwości.

- Nie ma żadnej pewności. - Jacek pokręcił głową. - Nie o to chodzi. Widzisz, Tomek nie poznał w życiu zbyt wielu mężczyzn. Ojca nie pamięta i chyba powinniśmy się z tego cieszyć. Nawet jego matka w rozmowie ze mną użyła kilku dosadnych słów, żebym lepiej zrozumiał, jakim człowiekiem był jej syn, gdy urodził się Tomek. I jakim jest teraz. Z tobą Tomek mógłby się zaprzyjaźnić, miałby wzór do naśladowania. Mógłby sobie wyobrazić, jaki będzie, kiedy dorośnie. Mógłby zadać sobie pytanie, kim chciałby być i dlaczego. Rozumiesz? To takie pytania, które dorośli czasem zadają dzieciom, a dzieci zwykle umieją na nie odpowiedzieć, bo mają swoje marzenia i ideały. I wcale nie szkodzi, gdy te odpowiedzi się zmieniają. Zmienność świadczy o rozwoju. Tomek nie ma żadnych wyobrażeń ani wzorców. Nie odpowiedziałby ci na pytanie, kim chciałby być. Jeśli jego wyobraźnia podsuwa mu jakieś wizje przyszłości, to są one oparte na strachu przed nieobliczalną matką. Możesz to zmienić. Przecież też wychowywałeś się bez ojca. Wiesz, czego ci wówczas



najbardziej brakowało. - Michał próbował mu przerwać, ale Jacek nie pozwolił mu dojść do słowa. - Co do tego, że nie umiesz postępować z dziećmi... Jesteś spokojny, zrównoważony, nie ogłuszasz innych potokiem słów. Potrafisz milczeć i słuchać. Myślę, że uda ci się nawiązać z nim kontakt. Ten smutek, który obaj macie w oczach, pomoże wam obu lepiej się zrozumieć. Jeśli sobie nie poradzisz, trudno. Ale przynajmniej spróbuj.

- Jesteś fantastą - powiedział Michał, gdy przyjaciel zamilkł, widząc jednak, że czeka na bardziej konkretną odpowiedź, zapytał: - Nie mam wyboru, co?

- Nie masz. - Jacek uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Co konkretnie mam robić?

- Co tylko przyjdzie ci do głowy. Przychodź codziennie, zabierz go na spacer. Poczytajcie razem komiksy. Posłuchaj, co ma do powiedzenia. Spróbuj dodać mu pewności siebie. Jeśli cię polubi, będzie dobrze. Chciałbym, żeby poczuł, że na czymś albo

na kimś mu zależy. Uznam to za podwójny sukces, jeśli ty poczujesz to samo.

Michał popatrzył na przyjaciela zaskoczony, że porusza temat od jakiegoś czasu nieobecny w ich rozmowach.

- Wiesz przecież, że to nie tak - powiedział.

- Wiem - uciął Jacek. - Ale Tomek to żywy człowiek, nie fotografia. I potrzebuje troski. Dlatego... postaraj się.

Na końcu korytarza Michał zobaczył dużą szymbę. Jacek zatrzymał go gestem, nim zdążył dotknąć klamki i wejść do znajdującej się za szybą świetlicy. Stanęli obok siebie i zajrzeli do środka. Wnętrze było bardzo kolorowe. Na ścianach namalowano kilka postaci z bajek, z półki pod oknem spoglądały na Michała usadzone równym szeregiem kudłate znudzone misie. W rogu stał duży pojemnik z klockami. Na ściennej gazetce wisiało kilka dziecięcych rysunków. Wycięte z kolorowego papieru cyfry układały się w najprostsze działania matematyczne.

Przy stole siedział wiotki, bardzo blady chłopiec i beznamiętnie pokrywał szlaczkami liniowany papier. Nawet z tej odległości było widać, że z upodobaniem używa ciemnych kolorów. Kartka z zeszytu do połowy pokryta była monotonnymi czarnymi i fioletowymi wzorami.

Kiedy weszli do środka, młoda dziewczyna, która mogła być pielęgniarką, ale nie nosiła białego szpitalnego uniformu, powitała ich skinieniem głowy i wyszła z pokoju. Chłopiec popatrzył na nich bez zainteresowania. Miał przezroczystą karnację, przez skórę prześwitywały pajęczki naczyń krwionośnych. W podkrążonych jakby od płaczu lub braku snu oczach czaił się lęk.

Jacek usiadł, więc Michał poszedł za jego przykładem. Ręka Tomka prowadząca następną czarną linię zastygła w bezruchu, by za chwilę ruszyć dalej, jakby chłopiec chciał pokazać, że ignoruje ich obecność. Michał czekał, aż przyjaciel zacznie rozmowę. - Co rysujesz? - zapytał w końcu lekarz i Michał poczuł ulgę, gdy zabrzmiało to pytanie. Początek,

dobry czy nie, mieli za sobą.

- Laurkę dla mamy - odpowiedział chłopiec cicho.

- Dlaczego? - chciał wiedzieć Jacek.

- Pani w szkole mówiła, że będzie dzień mamy. -

Nie podniósł głowy, gdy odpowiadał na pytanie.

Sprawiał wrażenie zupełnie pochłoniętego pracą.

- Nie rysujesz portretu mamy, jak inne dzieci? -

Jacek pochylił się przez stół. Pytanie miało brzmieć neutralnie, ale Tomek skulił się nagle. Wyglądało to tak, jakby starał się zająć w pokoju jak najmniej miejsca.

- Nie - powiedział twardo i zdecydowanie.

- Jak najczęściej mówiła do ciebie mama? -

zapytał Jacek łagodnie, nie zważając na ton jego głosu. Siedzący naprzeciwko malec popatrzył na niego przeciągle, wyzywająco. Obu mężczyznom wydało się w tym momencie, że patrzy na nich starzec, który w życiu już wszystko widział i przeżył. Odpowiedział na pytanie pełnym zdaniem, jak przy tablicy, wyraźnie i bez skrępowania. Opowiada przecież o czymś dobrze sobie znanym, o czymś, co

uważał za mniej lub bardziej normalne, pomyślał Michał.

- Najczęściej mówiła do mnie: zamknij mordę.

Ciężar ciszy, która zapadła po jego słowach, nie dałby się odmierzyć żadną ze znanych miar. Chłopiec siedział niewzruszony i powoli wkładał do pudełka kredki rozsypane na stole, gdy oni w milczeniu spoglądali na siebie. Siedem lat to zbyt mało, by zmierzyć się z aż takim okrucieństwem. Wydawało się, że minęło bardzo dużo czasu, nim Jacek zdecydował się zadać chłopcu następne pytanie.

- Kogo najbardziej kochasz?

Mały opuścił głowę i nie można było dojrzeć jego twarzy pod długą jasną grzywką, która zasłaniała czoło i oczy. Nie odpowiedział od razu.

- Babcię Jadzię - usłyszeli w końcu, kiedy przestali się spodziewać, że powie cokolwiek.

- Jaka ona jest? - nie rezygnował psychiatra, licząc na to, że dowie się czegoś więcej. Chłopiec patrzył na niego dużymi niebieskimi oczami.

- Ładnie pachnie... - przerwa, jakby krótki namysł

- ...i głaszcze mnie po głowie, kiedy myśli, że śpię.

Michał bał się poruszyć, by nie spłoszyć chwili szczerzej, nie do końca wymuszonej rozmowy. Przyjaciel instynktownie trafił na ważny temat. Podziwiał jego wyczucie.

- Czy tylko ona głaszała cię po głowie?

Tomek zacisnął usta i znowu zajął się kredkami, jakby chciał uciec od tego pytania jak najdalej.

- Nie - jego głos zmatowiał, a wypowiedź straciła na płynności - jeszcze mama, czasem. Nim zaczęła się złościć. - Widzieli wysiłek, z jakim opanował drżenie warg. Michał poczuł, że sam ma łzy pod powiekami. dzielny mały.

- Chciałbyś wrócić do mamy?

Szybkie spojrzenie rzucone znad kartki zdradziło im więcej, niż mogły powiedzieć słowa.

- A do babci Jadzi?

Chłopiec powoli skinął głową i po twarzy potoczyła się samotna łza, którą niezdarnie otarł rękawem.

Jacek popatrzył znacząco na Michała, i powie-

dział:

- Obiecuję ci, że wrócisz.

Następnego dnia rano Michał znowu pojechał do szpitala. Przed wyjściem z domu z przeładowanej półki zdjął książkę i przez chwilę ważył ją w dłoniach. Nie była gruba i miała szarą twardą płócienną okładkę, na której ktoś kiedyś postawił pieczętkę biblioteki szkolnej. „Mały Książę”. Uśmiechnął się na wspomnienie dnia, kiedy dotknął jej po raz pierwszy. Między półkami panował półmrok, a on starał się odczytać pierwsze zdania, wdychając zapach kurzu, nim zamknął książkę i podszedł do drewnianej lady, zza której uśmiechnęła się do niego sędziwa bibliotekarka, chwając jego wybór. Nie zwrócił książki. Przy pierwszej lekturze chłopiec wydał mu się nim samym, a pilot ojcem, którego nie pamiętał. Teraz role miały się odwrócić. Już od dawna był pilotem, samotnym, zdanym tylko na siebie, zagubionym w przestworzach. Pomyślał, że podczas spotkania z równie osamotnionym dzieckiem ta książka będzie jego tarczą, a może usprawiedliwie-

niem. I początkiem trudnej podróży, której cel był mu znany, choć nie wydawał się przez to ani odrobinę bliższy. Podróż do drugiego człowieka.

Była sobota i mały przyszpitalny park pełen był pacjentów i odwiedzających. Nie było mowy o wolnej ławce, a na wąskich alejkach Michał bez przerwy musiał kogoś omijać. Źle czuł się w tłumie, więc odechnął z ulgą, dotarłszy do drzwi budynku. Majowe słońce nikło w korytarzach i na półpiętrach. Stare mury szpitalne opierały się zmienności pór roku. Tu zawsze był ponury listopadowy zmierzch. A może i czas biegł tutaj inaczej niż na zewnątrz, jeśli w ogóle biegł. Michał nie mógł oprzeć się wrażeniu, że gdy dotrze na oddział dziecięcy, po raz drugi przeżyje wczorajsze przedpołudnie. A Jacek powtórzy tę samą historię i jeszcze raz przedstawi mu jej bohatera. Ale Jacka nie było dzisiaj w szpitalu, był tego pewien. Miał wolny dzień i wywiózł rodzinę z miasta. Poradzisz sobie - powiedział Michałowi, kiedy się żegnali poprzedniego dnia. On sam nie był tego taki pewien. Książka wypychała wewnętrzną kieszeń cienkiej



kurtki. Dotknął pieśczośliwie jej grzbietu, by dodać sobie pewności siebie, która zawsze płynie z dobrze znanych przedmiotów.

Malca nie było w świetlicy. W dyżurce pielęgniarzek zapytał o Tomka Bandurskiego. Trzy pary oczu popatrzyły na niego z zainteresowaniem.

- Pan Tarnowski, prawda? - spytała najmłodsza z kobiet, pulchna szatynka z włosami nieokreślonej długości, które wymykały się spod gumki ściągającej je w koński ogon i opadały na czoło i policzki. Gdy potwierdził ruchem głowy, dodała: - Doktor mówił, że będzie pan przychodził do Tomka. Zaprowadzę pana.

Poszedł za nią posłusznie, obserwując, jak jej białe obuwie pokonuje niezliczone metry brzydkiego linoleum. Stawiała szeroko stopy i miała okrągłe, dziecinne pięty.

- Został sam na oddziale - mówiła po drodze. -

Inne dzieci mają gości albo wyszły na przepustkę.

A jego prawie nikt nie odwiedza. Ucieszy się, że pan przyszedł.

Michał dałby wiele, by mieć choć cień jej pewności. Zatrzymała się przy uchylonych drzwiach.

-To tutaj. Proszę, niech pan wejdzie. Śmiało - otworzyła szerzej drzwi, by go zachęcić, i głośniejszym głosem powiedziała w głąb pokoju: - Tomku, przyprowadziłam ci gościa - po czym wycofała się, pozostawiając ich samych.

Chłopiec siedział na parapecie z nosem przyklejonym do szyby i patrzył na szpitalny park za oknem. Obok, na szafce przy łóżku, leżały pomarańcze, kilka barwnych plam w bezosobowym szarym wnętrzu. Michał pożałował, że nie przyniósł dziecku czegoś, co pomogłoby przełamać milczenie i wywołać uśmiech na twarzy. Tomek popatrzył na mężczyznę stojącego w drzwiach. W jego oczach pojawił się błysk rozpoznania i choć szybko znikł, Michał i tak był pewien, że nie uległ złudzeniu.

- Cześć - powiedział, nie spodziewając się odpowiedzi. Chłopiec, który zdążył już wrócić do poprzedniego zajęcia i znowu przytulił się do szyby, na dźwięk głosu odwrócił głowę i znowu popatrzył na

Michała bez zainteresowania. Ale i bez wrogości. Jak na intruza, którego się lekceważy. Gość postanowił, że nie podda się łatwo.

- Jestem Michał. - Wyciągnął dłoń w kierunku chłopca, ale ręka zawisała w powietrzu, bo on nie podał mu swojej. W ogóle nie wykonał żadnego ruchu, siedział i patrzył na niego, jak przyczajone zwierzę. - Widzieliśmy się wczoraj - ciągnął Michał. Nie widząc żadnej reakcji, schował rękę do kieszeni. Wciąż bez odpowiedzi. Mały zagapił się w podłogę między stopami gościa. Jakby tam szukał drogi ucieczki. Mijające sekundy rozciągały się niebezpiecznie.

- Nie będę ci przeszkadzał - powiedział Michał cicho - ale posiedzę tu z tobą. Dobrze? - Rozejrzał się po pomieszczeniu i wskazał ręką. - Na tamtym krześle. I poczytam sobie. Masz coś przeciwko temu? Przesiedzieli tak godzinę, może półtorej, a może trzy, bez słowa. Jeden wpatrzony w szybę, drugi, zdenerwowany, w tekst książki, z którego nie rozumiał ani słowa. Kilka razy zajrzała do sali znajoma

pielęgniarka, a widząc, jak bardzo obaj są nieobecni, odeszła, dyskretnie przymykając drzwi.

Michałowi oparcie krzesła wbijało się w plecy.

Kilkakrotnie chciał odejść, ale obietnica dana Jackowi trzymała go na miejscu. Jeszcze kwadrans, mówił sobie w duchu. I choć nie wierzył, by ten kwadrans miał cokolwiek zmienić, wciąż siedział i udawał, że czyta. Kiedy zmieniło się światło za oknem, a z korytarzy zaczęły dobiegać głosy wracających ze spaceru pacjentów, Michał podniósł się i ruszył do drzwi.

- Do zobaczenia jutro - powiedział, wychodząc.

Nie zdziwił go brak odpowiedzi.

Korytarz wydał mu się jeszcze bardziej przygnębiający niż kilka godzin temu. Przytłoczyła go własna bezsilność. Ta sama pielęgniarka, która wskazała mu pokój Tomka, teraz chciała go minąć, lecz widząc jego zrezygnowaną minę, zatrzymała się.

- Dobrze panu poszło - powiedziała. - Proszę się nie zrażać. On mało mówi i ignoruje większość osób, z którymi przebywa. Niech go pan za to nie wini.

Musimy mu dać więcej czasu. Długo siedzieliście ra-

zem. To dobry znak.

Michał skinął głową, wdzięczny za ten komentarz, który zmniejszył nieco dotkliwość klęski.

-Przyjdę jutro. Nie mogę zrezygnować po pierwszym niepowodzeniu, prawda? - Próbował się uśmiechnąć.

- Nie, nie może pan. Niech go pan przyzwyczai do swojej obecności. Zaufania nie zdobywa się w jeden dzień.

- Proszę mi powiedzieć - zawahał się na chwilę - słyszałem, że ma babcię, dlaczego ona do niego nie przychodzi?

- Przychodzi - odpowiedziała dziewczyna - kiedy tylko może. Ale pracuje, żeby dorobić do emerytury. Żeby wystarczyło dla Tomka i jego matki. Odwiedza go wieczorami. Razem oglądają dobranockę.

- Uśmiechnęła się lekko, mówiąc o tym. - Muszę wracać do pracy. Niech pan przyjdzie jutro. Tomek będzie na pana czekał.

Następne dni jednak niczego nie zmieniły. Wciąż obaj byli tak samo samotni i tak samo sobie obcy.

Michał nigdy nie widział równie milczącego dziecka. Nie miał z dziećmi jednak wiele do czynienia, więc uznał, że nie jemu oceniać chłopca, tkwiącego uparcie na parapecie szpitalnego okna. Prawdopodobnie obaj milczeli z podobnym mistrzostwem, a z ciszy uczynili sztukę i tarczę w pojedynku, który toczyli od kilku dni. Michał był pewien, że w końcu jeden z nich ulegnie. Nie potrafił jednak przewidzieć, który.

Tomek na powitanie obrzucał go nieobecny spojrzeniem. Nie odpowiadał na słowa pożegnania. Siedzieli obok siebie w ciasnej białej przestrzeni, zamknięci w tym wycinku czasu, którego wspólnie doświadczali, poza którym, jak się wydawało, nie było niczego i nikogo. „Mały Książę” trwał beczynie na kolanach Michała, bo malec nie dał się sprovokować i nie zapytał ani o tytuł, ani o treść. Byłby zdziwiony, gdyby się dowiedział, że komuś zdarzyło się pisać o smutku dzieci i dorosłych w tej samej książce. I że te dwa smutki nie różnią się znowu aż tak bardzo od siebie. Zwłaszcza gdy ich źródłem jest

osamotnienie i strach.

Tymczasem nie pytał o nic. Bez emocji obserwował skrawek świata, przyciskając bladą twarz do szyby.

Michał przyglądał mu się z nadzieją, że mały popatrzy na niego przypadkiem i zdradzi spojrzeniem choć cień myśli. Ale skurczona sylwetka w oknie była zupełnie nieruchoma. Drobne, przezroczyste dłonie obejmowały kościste kolana. Wygięte w pałąk plecy zdecydowaną linią odcinały się od jasnej ściany.

Niepokorny strumień myśli oderwał Michała od ziemi i przeniósł tam, gdzie upływ czasu wyznaczała tęsknota. Moc czarno-białego portretu już nie mogła jej osłabić. Każdy poranek był trudniejszy od poprzedniego, gdy budził się i napotykał srebrnoszare spojrzenie. Choć omijał je wzrokiem, miał wrażenie, że ono podąża za nim i śledzi każdy ruch. Próbował schować zdjęcie do szuflady, ale gdy spoglądał na ogołoconą, nagle obcą ścianę, uczucie pustki stawało się nie do zniesienia. Podziwiał Jacka za jego intuicję. Wizyty w szpitalu mobilizowały resztki jego woli. Zmuszały do wykonywania zwykłych, co-

dziennych czynności. Wstawał, golił się, ubierał mechanicznie. Pośród tych zabiegów przystawał i mijało kilka minut, nim się zorientował, że patrzy na fotografię. Zachłannie. Kiedyś przyszło mu do głowy, że tak musi się czuć alkoholik, który unika kieliszka, póki może, a później pije, dopóki nie zobaczy dna butelki. Potem wychodził z domu. Miał cel. Ktoś na niego czekał. Przynajmniej tak twierdził Jacek i młoda pielęgniarka.

Z zadumy wyrwał go szelest. Popatrzył w kierunku okna i napotkał spojrzenie dziecka. Nie wrogie. I już nie obojętne. Przenikliwe, pełne współczucia, zrozumienia i nieoczekiwanej powagi. Chłopiec zsunął się z parapetu i podszedł do niego. Był zbyt mały na swój wiek i wciąż tak samo blady jak kilka dni temu, gdy Michał zobaczył go po raz pierwszy, ale nie miał już tak podkrążonych oczu jak wtedy i wydawał się mniej spięty. Kiedy stał obok krzesła, mógł patrzeć Michałowi prosto w twarz. Przełamując onieśmielenie, dotknął rękawa jego koszuli.

- Jesteś smutny - powiedział prawie szeptem.



- Tak jak ty - odparł mężczyzna wzruszony prostotą dziecięcych słów.
- Mama jest chora - oznajmił chłopiec, zamykając w tym zdaniu całe swoje życie, ostatni tydzień spędzony przy oknie, źle przespane noce, nieudany rok w szkole, brak miłości i lęk, że nigdy jej nie doświadczy.
- Kocham kogoś, kogo już nigdy nie zobaczę - powiedział Michał równie szczerze, bo wydało mu się, że po wyznaniu Tomka powinien odpowiedzieć tym samym. Popatrzyli na siebie. Dojrzały mężczyzna i chłopiec, który miał się nim stać za kilkanaście lat. Obaj zrozumieli, że wiek w tej relacji nie ma znaczenia i że mogą zostać przyjaciółmi.
- Czy ten ktoś umarł? - spytał malec, który wciąż stał przed Michałem na baczność.
- Nie - zaprzeczył mężczyzna i wskazał chłopcu drugie krzesło. Mały posłusznie poszedł po nie i postawił obok. Nie sięgał nogami podłogi. - Po prostu nie mogę z nim być.
- Ja też nie mogę być z mamą, wiesz? Kiedyś nie

była taka - rzekł zamyślony. - A potem miała zawsze zły humor... Czy dorośli często złością się na dzieci bez powodu? - Michał pokręcił przecząco głową, ale mały nie czekał na jego odpowiedź, ciągnął dalej swoje rozważania. - Wiem, że nie. Babcia Jadzia nigdy nie krzyczy. I mówi mi, że jestem dobrym chłopcem. Przyjdzie dzisiaj do mnie. Obiecała. Wczoraj nie mogła, bo pracowała do późna, ale dzwoniła do mnie i mówiła, że przyjdzie dzisiaj. Dlaczego ty do mnie przychodzisz? - spytał nieoczekiwanie i Michał zaskoczony nie bardzo wiedział, co odrzec. Postanowił powiedzieć prawdę.

- Pamiętasz doktora Jacka?

Tomek poważnie skinął głową.

- To mądry człowiek i dobry lekarz. Jest moim przyjacielem i mam do niego zaufanie. On mi powiedział, że powinienem z tobą porozmawiać. Uważał, że dwóch takich facetów jak my na pewno się ze sobą dogada.

Po raz pierwszy malec uśmiechnął się, odsłaniając przy tym ubytki w uzębieniu.

- Razem będzie nam mniej smutno - potwierdził, jakby był świadkiem rozmowy obu mężczyzn. Nagle przestał się uśmiechać. - Ale ja niedługo wyjdę ze szpitala. Będę mieszkał z babcią. Wtedy też będziesz mnie odwiedzał? - zapytał niespokojnie.

- Będę - uspokoił go Michał. - Albo ja ciebie, albo ty mnie.

## VIII

Budziła się powoli. Niechętnie. Głos Jakuba docierał do niej spoza szarej zasłony snu, jak z drugiego brzegu osnutego mgłą jeziora.

- Obudź się, kochanie. - Mąż potrząsał delikatnie jej ramieniem, dopóki nie otworzyła oczu. - Nareszcie. Płakałaś przez sen. - Objął ją i przytulił - Co ci się śniło?

- Nie pamiętam - skłamała. Stał jej przed oczami zalany światłem pokój, w którym zobaczyła Michała pierwszy raz. - Nie pamiętam - powtórzyła. Nie mogłaby opowiedzieć snu mężczyźnie, z którym dzieliła życie i łóżko. To ostatnie jakby trochę

rzadziej. Sen powtarzał się, nękał wciąż tym samym zakończeniem. Michał wyjeżdżał bez pożegnania. Biegła z nadzieją, że zdąży go zatrzymać. I zawsze zastawała puste krzesło.

Czy myśl jest zdradą, zadała sobie pytanie, myjąc twarz zimną wodą. Z lustra patrzyła na nią dziewczyna, którą dobrze знаła. Za nią oparty o framugę drzwi łazienki stał wysoki mężczyzna i przyglądał się badawczo Marcie prawdziwej i Marcie odbitej, jakby chciał je porównać i sprawdzić, która jest jego żoną. Jeśli nie jest, myślała dalej Marta, dlaczego mam wyrzuty sumienia? A jeśli tak, dopuszczam się jej od bardzo dawna. Systematycznie i z upodobaniem obracała w pamięci tydzień sprzed kilku miesięcy, choć nie pamiętała już twarzy mężczyzny i nie potrafiła jej odtworzyć. Kształt ust, kolor oczu, nos, podbródek rozmyły się, wyblakły. Czasem wydawało jej się, że czuje jego zapach, stawał się wówczas bardziej realny. Mimo wszystko to się przecież zdarzyło, myślała wtedy. Często zadawała sobie pytanie, co by się stało, gdyby tamtej nocy nie była tak zde-

cydowana. Znowu spojrzała w lustro. Jakuba już nie było. Usłyszała, jak chodzi po kuchni.

Nie układało im się najlepiej, wiedziała, że z jej winy. Kiedy ją obejmował, przypominał jej Michała. Próbowwała walczyć z tym wspomnieniem, ale walczyć znaczyło wyrzec się go. Nie była pewna, czy tego chce. Jakub nie znał powodów zmiany, jaka zaszła w jej zachowaniu, ale był na tyle delikatny, że postanowił o nic nie pytać, licząc na to, że Marta sama wszystko mu w swoim czasie wyjaśni. Na razie jednak o wyjaśnieniach nie było mowy, a jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Kiedy Marta weszła do kuchni, patrzył w okno, głęboko się nad czymś zastanawiając. Odwrócił się, gdy usłyszał kroki.

- Marto, porozmawiajmy - poprosił.

- O czym chcesz rozmawiać? - zapytała. Miał zmęczone oczy i zmarszczkę koło ust, której dotąd nie zauważyła. Nie przyglądała mu się ostatnio dość często.

- O tobie. O nas. Chciałbym wiedzieć, co się dzieje.

- Nic właściwie. Skąd pomysł, że jest inaczej? -

wzruszyła ramionami, chcąc pokazać, że jego niepokój jest bezpodstawny. Ale nie przekonała go.

- Zmieniłaś się. W ogóle się nie kochamy. Kiedy cię dotykam, cała sztywniejesz. Mówisz przez sen. Poruszyła się niespokojnie, ale nie zapytała, co takiego usłyszał, gdy spała. Jeśli z czymś się zdradziła, nie zamierzał tego wyjawić.

- Kocham cię, chcę wiedzieć, co się zmieniło. - Głos Jakuba był spokojny, Marta zawsze podziwiała go za tę równowagę i siłę ducha. Dlatego nie dała się nabrać. W oczach męża zobaczyła smutek i prośbę. Dotknęła delikatnie jego dłoni, by pokazać, że zależy jej na porozumieniu.

- Przepraszam cię - powiedziała. - To nie twoja wina. To ja. Nie umiałam ci tego powiedzieć. Boję się, że się pomyliłam. - Zamilkła. Jakub objął ją mocno. Zamknęła oczy i poczuła, że znowu jest tylko Michał. Ale głos, który usłyszała, nie pasował do jej wyobrażeń.

-W czym się pomyliłaś? - zapytał mężczyzna łagodnie.

- W ocenie. Nas obojga. Swoich uczuć. Boję się, że wzięłam za miłość coś, co było zaledwie przyjaźnią, szacunkiem i przywiązaniem. Boję się, że cię krzywdzę.

- Zaledwie - ciekawe słowo... - powiedział cicho.

- Jest ktoś inny, prawda? Ktoś, kto ci to uświadomił... - Wprost zadane pytanie zbiło ją z tropu, nie nauczyła się kłamać i nie zamierzała tego robić.

- Tak - przyznała niechętnie - można to tak ująć.

- Widujecie się? - W jego głosie wyczuła napięcie.

Odczytała sens pytania po swojemu: sypiacie ze sobą, dlatego nie chcesz sypiać ze mną.

- Nie - zaprzeczyła. - Nie widzieliśmy się od kilku miesięcy.

Zapadła cisza. Jakub odprężył się, ale zdziwiony patrzył na żonę.

- Nie rozumiem - powiedział po chwili. - Kim on jest? Kochasz go?

-Poznałeś go u moich rodziców - wyznała z wysiłkiem, odwracając wzrok.

-Michał... - przypomniał sobie po namyśle

imię nieznanego, którego zastali zimą w pensjonacie. Potwierdziła. - Kochasz go? - zapytał ponownie.

- Nie wiem, Kuba - powiedziała bezradnie. - To trudne. Nie mogę przestać o nim myśleć.

Milczenie przedłużało się. Marta bała się powiedzieć więcej. Jakub usiadł ciężko przy stole i ukrył twarz w dłoniach.

- Może powinnaś się przekonać - dobiegł ją stłumiony głos.

- O czym?

- Z którym z nas chcesz być. Myślę, że on też chciałby to wiedzieć. Pamiętam, jak na ciebie patrzył.

Nie sądziłem tylko, że ty też... - urwał i uśmiechnął się niewesoło do swoich myśli.

-Nie, Kuba. Zostawmy to tak, jak jest. Ty jesteś moim mężem.

- Ale on stoi między nami. Za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliżam. Potrzebuję cię. Twojej bliskości, ciepła. Chcę, żebyś kochając się ze mną, była ze mną, nie z nim.



Nie była przygotowana na te słowa. Nie sądziła, że jej zaangażowanie jest tak widoczne.

-Daj mi trochę czasu, proszę. Żebym mogła sobie z tym poradzić - powiedziała niepewnie.

Tej nocy kochali się po raz pierwszy od kilku tygodni. Niespiesznie, tak jak dawniej, jakby trudna rozmowa, którą odbyli, przywróciła między nimi to napięcie, z którego czasem rodzi się czułość, a czasem pożądanie. Poddając się pieszczotom, Marta miała nadzieję, że wszystko jeszcze da się naprawić, skoro teraz czuje się szczęśliwa, gdy dotyka jej właśnie ten mężczyzna. Jakub przedłużał tę grę w nieskończoność, bojąc się, że długo każe mu czekać, nim pozwoli, by znowu jej dotknął. Kiedy się w niej zanurzył, czas przestał istnieć. Był tylko przypływ bijący wściekle o brzeg, by po chwili cofnąć się i uderzyć znowu. W tym samym rytmie. Nieustannym, odwiecznym i świętym.

IX

- Jesteś czarnoksiężnikiem - powiedział Jacek, podając Michałowi piwo. Zamknął lodówkę, oparł

się o nią plecami. Byli sami. Alina z Małą wyszły na zakupy. - Tomek pytał dziś rano, kiedy przyjdiesz. Nie sądziłem, że tak się do ciebie przyzwyczai. - Uśmiechnął się do przyjaciela.

- Jesteśmy do siebie podobni, tak powiedziałaś, zanim zacząłem go odwiedzać. Miałaś rację. Czasem mam wrażenie, jakbym patrzył na siebie wiele lat temu. Tomek jest bardzo zamknięty w sobie. Może nawet bardziej niż ja byłem kiedykolwiek. Czasem rozmawiamy jak mężczyźni. Nie uśmiechaj się - powiedział, spojrzawszy na Jacka. - Chcę, żeby wiedział, że nie traktuję go jak chłopca, ale jak przyjaciela, z którym można porozmawiać otwarcie o wielu sprawach. I on to rozumie. Czasem jednak przychodzi, a on milczy i patrzy w okno. Szanuję to. Wspólne milczenie jest równie ważne jak rozmowa. Tym bardziej, że znamy się zaledwie dwa tygodnie. Powiedz, dlaczego trzymasz go na oddziale, przecież to zdrowy dzieciak, mógłby wrócić do domu. - Czyli dokąd? - zapytał Jacek. - Matka wciąż jest na obserwacji. Babcia załatwia formalności

związane z opieką nad wnukiem, pakuje jego rzeczy. Będzie mogła go zabrać do siebie w przyszłym tygodniu. Boi się, że będzie musiała zrezygnować z pracy, żeby Tomek nie siedział sam w domu. Myśle jednak, że jest wystarczająco dojrzały, by zrozumieć, że pracuje na nich oboje. Jest też na tyle odpowiedzialny, że nie powinna się niepokoić, że zmajstruje coś w domu pod jej nieobecność. - Jacek zamyślił się. - W jego życiu wszystko się teraz zmieni. Dobrze, żeby miał wokół siebie kilka życzliwych osób.

- Zamierzam się z nim widywać, kiedy wyjdzie ze szpitala. Zaczęliśmy wspólnie czytać „Małego Księcia”. Chciałby mnie odwiedzić - powiedział Michał.

-To zabierz go na spacer, przecież nie musicie siedzieć cały dzień w szpitalu. On ma na ciebie dobry wpływ. Ożywiłeś się, lepiej wyglądasz. - Jacek przyglądał mu się z sympatią.

- Mam po co wychodzić z domu co rano. I czuję, że za niego odpowiadam - przyznał Michał.

- Z czego ty właściwie żyjesz? - Jacek nagle zmienił temat. - Masz jakieś zlecenia? Robisz coś? Pytam, bo przeze mnie ostatnio ciągle przesiadywałeś w szpitalu.

- Mam jakieś oszczędności. Jak Tomek wyjdzie, rozejrzę się za czymś. Wiesz, że mam minimalne potrzeby - wyznał Michał niechętnie.

Przyjaciel popatrzył na niego badawczo.

- Wolałbym, żeby twoje potrzeby nie były tak minimalne. Nie pochwalam ascezy. Człowiek lepiej się czuje, gdy się dobrze odżywia, wysypia i od czasu do czasu stać go na drobne przyjemności.

- Tak jest - zazartował Michał, przyjmując na chwilę postawę na baczność. - Nie martw się. Radzę sobie. Mimo wszystko.

- Nie zdjęłeś go, prawda? - zapytał Jacek ostrożnie.

- Nie mogłem. Bez niego jest jeszcze gorzej. Kiedy wracam do domu, mam złudzenie, że ktoś jednak na mnie czeka.

Jacek westchnął. Rozwijanie tematu nie miało sensu. Mieli za sobą wystarczająco dużo dyskusji

i kłótni. Michał był uparty i nie trafiały do niego żadne argumenty. Nieoczekiwanie po jego stronie stanęła Alina. Daj mu spokój, poprosiła męża za którymś razem, gdy za Michałem zamknęły się drzwi. To wszystko, co ma, powiedziała. Jak możesz mu odbierać prawo do wspomnień? One go niszczą, odpowiedział jej wtedy. Popatrzyła na niego, tak jak patrzyła zawsze, ilekroć racja była po jej stronie. Jest dorosły, przypomniała mu. Musi wybrać sam.

Jacek zerknął na przyjaciela. Michał stał z wciąż nieotwartym piwem w dłoni i patrzył w przestrzeń nieobecny wzrokiem. Wyglądał jak lunatyk. Jacek zmusił go do powrotu.

- Dlaczego musiałeś wybrać właśnie ją? - zapytał z wahaniem, a widząc, że Michał na niego patrzy, dodał: - Jest tyle kobiet. Spotykasz je na każdym kroku. Nigdy nie narzekałeś na brak powodzenia. Dlaczego nie wybrałeś innej?

- Naprawdę nie rozumiesz? - Michał spojrział na niego z niedowierzaniem. - Jeśli nie rozumiesz, jak mam ci to wytłumaczyć? Nie było mowy o wyborze.

Widziałeś jej zdjęcie... Pamiętam, co powiedziałeś, kiedy je rozpakowałem. Myślałem, że zrozumiałeś... Jacek pokiwał głową.

- Tak, ale chciałem usłyszeć to od ciebie.

- Najpierw zobaczyłem doskonale zdjęcie, a póź-

niej kobietę. - Jacek uniósł brwi. - Nie, masz rację.

Od początku widziałem tylko ją. Tkwiłem przed jej

fotografią tak długo, że przestałem odróżniać rze-

czywistość od wyobrażeń. A później ją zobaczyłem

i wyobrażenia stały się prawdziwe. Przynajmniej nie-

które. I wówczas się pogubiłem. - Uśmiechnął się

smutno do swoich myśli. - Była... - Zastanowił się

i pokręcił głową. - Brak mi przymiotnika.

-Bardzo młoda - dokończył za niego Jacek i za-

brzmiało to jak ostrzeżenie.

- Tak - zgodził się Michał - i zamężna.

Na jego twarzy zagościł na chwilę wyraz, które-

go Jacek nie znał, więc przyjrzał mu się uważnie. Po-

woli rozpoznał w nim zazdrość i jeszcze coś, co bał

się nazwać, choć im dłużej patrzył, tym mniej miał

wątpliwości. Chęć walki. Będzie jej szukał, pomyślał

niespokojnie, jeszcze się waha, nie jest pewien. I może nie przyznaje się do tego nawet sam przed sobą, ale to już nie potrwa długo. Jego pragnienie jest zbyt silne, by miało zostać niespełnione. Jak pragnienie ćmy, która leci do światła.

-Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytał

Michał i Jacek zamrugał powiekami.

- Zamyśliłem się - powiedział. - Chodź, podwiozę cię do szpitala. Tomek na pewno nie może się doczekać. Wprawdzie mam wolne, ale jak wiesz, w tamtą stronę zawsze mi po drodze.

- Pracoholik - rzucił Michał z naganą w głosie.

Odstawił na stół puszkę, którą obracał w dłoniach.

- Schowaj piwo. Chyba nie miałem ochoty.

Ruszył ciężko do drzwi. Garbił się. Jacek popatrzył na plecy znikające w półmroku przedpokoju.

Wyprostuje je, pomyślał z troską, już niedługo.

- Dokąd pójdziemy? - zapytał Tomek, gdy Michał polecił mu włożyć buty i kurtkę. Zaczął się czerwiec, ale pogoda była raczej kwietniowa.

-Zabieram cię na spacer - oznajmił Michał,

przypatrując się, jak walczy ze sznurowadłami, które nie dawały się zawiązać. Muszę mu pokazać, jak to się robi, obiecał sobie i pochylił się, by mu pomóc.

- Pójdziemy na lody?

- A chciałbyś?

Chłopiec energicznie skinął głową.

- To pewnie pójdziemy.

- A później?

- Niespodzianka - powiedział Michał tajemniczo, uśmiechając się do siebie. Wziął chłopca za rękę. Za szpitalną bramą Tomek obejrzał się.

- Nie lubię tu być - wyznał, stawiając duże kroki, jakby chciał odejść jak najdalej od stalowego ogrodzenia.

- To już tylko kilka dni - przypomniał mu Michał.

- Wiem.

- Co będziesz robił, jak zamieszkas z babcią?

Chłopiec zmarszczył czoło. Zastanawiał się.

W końcu wzruszył ramionami.

- Coś wymyślę - zapewnił bez przekonania i nagle posmutniał. - Przyjdiesz mnie odwiedzić?



Michał przytaknął. Zrozumiał, że lepiej będzie, jeśli zmieni temat. Szli w milczeniu obok siebie. Michał stawiał jeden duży krok, Tomek - dwa małe. Zatrzymali się na przystanku i podjechali kawałek pierwszym autobusem, który przyjechał, wciąż się do siebie nie odzywając. Dzieciak miał nieszczęśliwą minę i Michał wyrzucał sobie, że zadał mu tak niewłaściwe pytanie. Nie ma przyjaciół wśród rówieśników, zrozumiał, ani tam, gdzie mieszkał, ani tam, dokąd miał jechać ze szpitala. Na wakacje nie wyjedzie. Będzie patrzył na lato przez szybę. Zerknął ze współczuciem na spuszczoną głowę idącego obok chłopca.

- Uszy do góry - powiedział ciepło. - Nie ma sensu martwić się na zapas. Co byś powiedział na męski wieczór?

Mały spojrzał na niego pytająco.

- Tylko ty i ja - dodał Michał. - Zapraszam cię do siebie.

- Naprawdę? - w głosie Tomka usłyszał niedowierzanie. - Nie muszę wracać do szpitala?

- Nie, doktor Jacek powiedział, że możesz zano-  
cować u mnie, jeśli będziesz miał ochotę.

-I nie będę ci przeszkadzał? - upewnił się chło-  
piec. Patrzył na niego intensywnie błyszczącymi  
oczami. Jego policzki nagle się zaróżowiły. Wygląda,  
jakby miał gorączkę, uznał Michał, dotykając prze-  
lotnie czoła dziecka. Było chłodne, więc się uspokoi-  
ił. To tylko emocje.

- Spokojnie, bracie - powiedział - Nie zapraszał-  
bym cię, gdybym nie chciał. Mamy cały wieczór dla  
siebie. Nie będziesz się bał spać sam w pokoju?  
Mały pokręcił głową.

- No coś ty - powiedział z wyrzutem. - Nie je-  
stem dzieckiem.

- Oczywiście - przyznał Michał. - Ale lody zjesz?

- zapytał z uśmiechem.

Kiedy dotarli na Grochów, między starymi do-  
mami zaczynały się kłaść pierwsze cienie zmierzchu.  
Szli, mijając po drodze puste bramy. Z otwartych  
okien dochodziły dźwięki nastawionych zbyt głośno  
telewizorów. Chłopcy w wieku Tomka przemykali

cicho na rowerach. Gdy przejeżdżali obok, odwracał głowę i patrzył za nimi z zazdrością. Nigdy nie miał roweru. Pachniało kurzem. Chłodny wiatr pędził go przed sobą wąskimi ulicami.

Michał niósł ciężką torbę z zakupami. Zamierzał zrobić domową kolację. Nie tylko ze względu na chłopca, także ze względu na siebie. Rzadko zdarzało mu się jeść w czyimś towarzystwie. Nie chciał zmarnować okazji. Zerknął kątem oka na Tomka, który dzielnie ciągnął za sobą siatki z pieczywem i owocami. Chciał je od niego wziąć, ale chłopiec mu na to nie pozwolił.

W mieszkaniu panował półmrok. Minęło kilka sekund, nim Michał postawił torby i dotarł do kontaktu. Tomek rozglądał się ciekawie po niewielkim przedpokoju. Nieśmiało zajrzał do kuchni.

- Wejdź dalej - zachęcił go Michał. - Tutaj śpię - wszedł do sypialni i zatrzymał się przy łóżku. Rano zasłał je porządnie, po raz pierwszy od bardzo dawna. - Tam dalej - wskazał drzwi wiodące do drugiego pokoju - jest pokój gościnny.

- Tam będę spał? - zapytał Tomek.

- Nie, tam będę spał ja, ty prześpisz się tutaj. Ten pokój jest przytulniejszy. W tamtym jest niewiele mebli.

Nie miałem czasu go urządzić. Rzadko go używam.

- Dlaczego? - zapytał chłopiec, idąc za Michałem do kuchni.

-Widzisz - Michał zastanowił się, w jakich słowach przekazać mu tę informację - w tamtym pokoju mieszkała moja mama, zanim umarła.

- Tęsknisz za nią?

- Nie. Śmierć jest czymś naturalnym i czeka nas wszystkich. Moja mama była chora. Kiedy umarła, wiedziałem, że nic już nie będzie jej boleć. Uspokoiła się. Na pewno tam, gdzie jest teraz, czuje się szczęśliwsza. - Popatrzył spokojnie na Tomka, który chłonał każde jego słowo.

- Jest w niebie? - zapytał. - Babcia Jadzia mówiła, że dobrzy ludzie idą po śmierci do nieba.

- Może. - Patrzyli na siebie bez słowa. W końcu Michał podniósł się z krzesła. - Idź, umyj ręce - po-

wiedział. - Zrobimy kolację. Co lubisz?

- Wszystko. Z wyjątkiem kefiru.

- No to nie ma problemu. Tego akurat nie mamy.

- Michał wyjął duży talerz i zabrał się do robienia kanapek. Gdy Tomek wrócił z łazienki, położył przed nim masło. - Smaruj bułki - polecił.

Pracowali przez kilka minut obok siebie. Chłopiec był samodzielny. Nastawił wodę na herbatę. Zajął się cytryną. Odnalazł cukier. Michał przyglądał się jego krzątaniu. Widać było, że radzi sobie w kuchni.

Wprawnie ułożył plasterki pomidora i ogórka na kanapkach.

- Zwykle sam robiłem sobie kolację. I śniadanie też - wyjaśnił, widząc, że Michał śledzi jego ruchy. - Mama rzadko wstawała rano. Zawsze mówiła, że jest bardzo zmęczona i że źle spała.

Jedli ze smakiem, obaj szczęśliwi, że siedzą razem przy stole. Niebo za oknem zrobiło się ciemnogrnatowe i lampa nad głowami osłaniała ich ciepłym blaskiem jak parasolem. Tomek miał ciężkie powieki, ale nie chciał ruszyć się z miejsca i zrobił to dopiero

na wyraźne polecenie Michała. Wstał niechętnie i poczłapał do łazienki. Mężczyzna patrzył za nim w zadumie. Minęło dużo czasu, odkąd w mieszkaniu nocował ktoś poza nim. Dziwił się, że obecność dziecka w domu wydaje mu się tak naturalna. Za ścianą cicho szumiał prysznic. Dzisiaj nie będę sam, dotarło do niego nagle.

Po kąpieli Tomek położył się, ale oświadczył, że nie jest już śpiący. Michał usiadł na fotelu przy łóżku.

-Posiedzę z tobą, dopóki nie zaśniesz - powiedział. Wzrok chłopca oderwał się od jego twarzy i wędrował po pokoju, zatrzymując się na słabo oświetlonych sprzętach.

- Kim jest ta dziewczynka? - zapytał nagle.

Michał wyciągnął rękę i dotknął pieszczotliwie małej fotografii stojącej na szafce obok fotela.

-To moja siostra - powiedział bardzo cicho. -

Miała na imię Ania. Zginęła w wypadku samochodowym wiele lat temu.

- Przepraszam. - Chłopiec pogładził go po dłoni.

- Nie gniewasz się, że zapytałem? - Czekał na odpo-

wiedź, bojąc się głębiej odetchnąć.

- Skąd mogłeś wiedzieć. - Michał wziął go za rękę. - Takie rzeczy po prostu się zdarzają. I wtedy trudno o nich nie mówić.

- To dlatego byłeś wtedy smutny?

- Kiedy, Tomku?

- Wtedy, gdy pierwszy raz rozmawialiśmy? Gdy powiedziałeś, że kochasz kogoś, z kim nie możesz być... - pytanie zawisło w powietrzu, bo Michał zwlekał z odpowiedzią.

- Nie, nie dlatego - powiedział w końcu. - To nie ją miałem na myśli. Tamta osoba żyje, nie pamiętasz? - Ogarnął spojrzeniem drugą fotografię, wiszącą naprzeciwko łóżka.

- To ona - zrozumiał chłopiec, patrząc to na zdjęcie, to na niego. Starał się dostrzec sportretowaną osobę. Światło małej lampki nie docierało jednak do ciemnej plamy zdjęcia. Michał milczał. Drobne dziecięce palce wyswobodziły się z uścisku i znowu głaskały dłoń pogrążonego w myślach mężczyzny. Zareagował na dotyk i popatrzył na chłopca.

- Czas spać - powiedział. - Zrobiło się bardzo późno.

- Poczytaj mi - poprosił chłopiec - tylko chwilę. Szybciej zasnę.

Michał wziął z półki „Małego Księcia” i otworzył w miejscu, gdzie skończyli. Oderwał się od niewesołych wspomnień i zaczął czytać. Minęło kilka, a może kilkanaście minut, podczas których na dziecięcej buzi ciekawość walczyła z sennością. Michał obserwował te zmagania kątem oka, brnąc przez piaski pustyni śladem bohatera książki. Kiedy uznał, że chłopiec śpi, i poruszył się, by odłożyć ją na miejsce, usłyszał:

- On był samotny, prawda?

- Kto taki? - Michał popatrzył na nieprzytomne oczy chłopca i odpowiedział, nim Tomek zdążył powtórzyć pytanie. - Tak, chyba był.

- Tak jak ty i ja, prawda?

- Z nami nie jest tak źle - zaprzeczył Michał. -

Mamy doktora Jacka, ty masz mnie, a ja ciebie, ty masz babcię Jadzię. - A ja swoje zdjęcia, dopowie-



dział w myśli. Tak, bracie, jesteśmy samotni.

- On też miał swojego pilota. I różę - przypomniał chłopiec.

- Ale pilot nie mógłby z nim zostać na dłużej - powiedział Michał poważnie.

- A róża myślała tylko o sobie - dodał malec - jak mama.

Michał położył mu dłoń na głowie.

- Mama jest chora. Ona nie chce być taka. Gdyby była zdrowa, mieszkałbyś razem z nią.

- Wiem - szepnął chłopiec - ale czy ona kiedyś wyzdrowieje? Boję się, że to się nigdy nie stanie. I boję się, że się stanie.

Michał znowu wziął go za rękę.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Babcia Jadzia niedługo zabierze cię stąd do domu - powiedział cicho.

- A ty mnie zostawisz, jak pilot Małego Księcia?

- zapytał Tomek i spojrzał na niego wyczekująco, z nadzieją.

- Nie zostawię. Przecież ja jestem stąd, nie z innej

planety, zapomniałeś? - Chciał się uśmiechnąć uspokajająco, ale nie zdążył, bo Tomek zerwał się z łóżka i mocno objął go za szyję. Michał usłyszał ciche westchnienie i poczuł wilgoć na policzku. Drobne plecy dziecka dygotały, więc przygarnął je mocniej do siebie. Michał obudził się. W pokoju było bardzo ciepło. Przez ciemne zasłony przenikał żar czerwcowego przedpołudnia. Sączył się do wnętrza i otaczał go gęstą masą gorącego powietrza. Spojrzał na zegarek. Dziesiąta. Pięknie. Miał odwiedzić chłopca do szpitala na jedenastą. Raczej nie zdążą. Podniósł się na łokciu i sięgnął po telefon stojący na stoliku. Postawił aparat przed sobą, opadł na poduszkę i wybrał numer.

- Cześć, Jacku - powiedział, słysząc w słuchawce głos przyjaciela. - Zaspaliśmy. Będziesz bardzo zły, jeśli się spóźnimy? - Przez chwilę słuchał pełnego sympatii gderania. - Nie chcę dezorganizować pracy oddziału - zaprzeczył z uśmiechem. - Przepraszam. Zasiedzieliśmy się wieczorem. Będziemy tak szybko, jak to możliwe, ale mały musi zjeść śniadanie.

Odstawił telefon, wciągnął spodnie i poszedł do łazienki. Zimna woda przyjemnie chłodziła twarz i szyję. Cicho przemierzył przedpokój i zajrzał do sypialni. Tomek nie spał. Leżał bez ruchu i przyglądał się fotografii. W dziennym świetle była doskonale widoczna. Słyszając ruch przy drzwiach, odwrócił głowę.

- Ta pani jest piękna - zauważył ze zdziwieniem, jakby odkrył prawdę, z którą dotąd nie miał do czynienia. W ustach siedmiolatka ten przymiotnik zabrzmiał dziwnie, wręcz niezrozumiale, nabrał zupełnie innego znaczenia. Michał nie odpowiedział, bo wszelkie słowa wydały mu się zbyteczne.

- Wstawaj, zaspaliśmy - odezwał się po chwili. - Nie zdążymy do szpitala na czas, ale za to zjemy porządne śniadanie.

Chłopiec z ociąganiem odrzucił kołdrę i spuścił szczupłe nogi na ziemię. Podrapał się po rozczochranej głowie i ziewnął.

- Pośpiesz się - ponaglił go Michał. - Doktor Jacek chce ci dzisiaj kogoś przedstawić.

Usłyszał pukanie, więc odłożył na bok wyniki badań Tomka, które właśnie przeglądał.

- Proszę - powiedział. Drzwi otworzyły się i do gabinetu weszła młoda kobieta. Drgnął zaskoczony na jej widok, ale szybko się opanował. Wstał i wyciągnął do niej dłoń. - Jacek Malewicz - przedstawił się. - Proszę, niech pani siada. Wskazał jej fotel, ten sam, na którym kiedyś posadził Michała. Usiadła i popatrzyła na niego pytająco jasnymi oczami. Jacek usiadł naprzeciw i próbował zebrać myśli.

- Wiem, że zaskoczył panią mój telefon. - zaczął.

- Tak się składa, że miałem okazję przeczytać pani pracę magisterską. Udostępnił mi ją pani promotor, a mój dobry przyjaciel ze studiów, już po pani obronie, kilka tygodni temu. Wydała mi się interesująca i przydatna w leczeniu zaburzeń rozwoju u dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Chciałem zaproponować pani pracę.

Kobieta, która dotąd siedziała przed nim w milczeniu, chciała o coś spytać, ale poprosił ją gestem, by pozwoliła mu skończyć.

- Ciągłe trafiają do nas dzieci rodziców z zaburzeniami psychicznymi, zaniedbane, opuszczone, opóźnione w stosunku do rówieśników, dzieci, które nie radzą sobie w szkole. Bardzo by się nam pani przydała. Mój przyjaciel był jak najlepszego zdania o pani pracy. Co pani na to?

- Panie doktorze - powiedziała spokojnym głosem o miłej dla ucha barwie - pan wie, że brak mi doświadczenia zawodowego.

- Zdaję sobie sprawę - potwierdził - jednak jestem pewien, że pani sobie poradzi. A zwykle ufam swojemu instynktowi w takich sprawach. Może chciałaby pani przemyśleć moją propozycję?

Uśmiechnęła się, a on patrzył na nią oszołomiony. W gabinecie nagle zrobiło się jaśniej. Mój Boże, pomyślał, co się dzieje?

- Proponuje mi pan pracę. Jak mogłabym się zastanawiać? Kiedy mam zacząć? - zapytała.

- Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że się pani zgodzi. Jeszcze dzisiaj chciałem pani przedstawić jednego z naszych małych pacjentów. Przyjaciel za-

brał go na noc do siebie, ale lada moment powinien go przywieźć. - Spojrzał na zegarek. - To wyniki jego badań. Proszę je przejrzeć, nim przyjadą. Na końcu korytarza, obok świetlicy jest pokój, który nazywamy czytelnia. Tam nikt nie będzie pani przeszkadzał. Po spotkaniu z chłopcem będzie pani wolna. Czy jutro o ósmej będziemy mogli omówić szczegóły pani zatrudnienia?

Skinęła głową. Wciąż się uśmiechała. Jacek zdał sobie sprawę z upływu czasu i zaczął się denerwować. - Dziękuję, że zgodziła się pani przyjść. Do zobaczenia później.

Wstała, wzięła dokumenty, które jej podał i wyszła z gabinetu.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, podniósł słuchawkę, z pamięci wykręcił numer i czekał. Po drugiej stronie co kilka sekund odzywał się głuchy sygnał. Nikogo nie było w domu. Rzucił słuchawkę na widełki.

- Nie zdążyłem - powiedział do siebie. - Niech to szlag.

Wybiegł z pokoju i zajrzał do dyżurki pielęgnia-

rek, ale nikogo w niej nie zastał. Zaklął i ruszył korytarzem na poszukiwania. Dzieci siedziały w świetlicy, a pielęgniarki porządkowały sale. Obszedł wszystkie pomieszczenia i każdej przekazał tę samą informację. Jeśli zobaczą Tomka Bandurskiego, niech go skierują do świetlicy, a Michała Tarnowskiego, który go przyprowadzi - do jego gabinetu. Odetchnął i wrócił do siebie. Uznał, że nie jest w stanie zrobić nic więcej.

Autobus był tak zatłoczony, że ledwie się do niego wcisnęli. Tomek marudził ze śniadaniem, chcąc możliwie najbardziej odwlec powrót do szpitala. Drogę do przystanku przebyli niemal biegiem, po to tylko, by teraz wisieć na jednej nodze w tłumie i zaduchu. Jezdnia była nierówna, więc co chwilę wpadali na siebie. Tomek kurczowo uczepił się Michała i nie puścił nawet wówczas, gdy w centrum zrobiło się luźniej. Mógłbym mieć takiego syna jak on, zdał sobie sprawę Michał. Chociaż nie, mój może nie byłby taki wątpy. Gdy przesiedli się do innego autobusu, Tomek wyraźnie stracił humor. Michał próbował

go zagadnąć, ale malec uciekał wzrokiem w bok i nie odpowiadał, więc tylko ogarnął go ramieniem i tak dojechali do szpitala.

Przed wejściem do budynku Tomek nieoczekiwanie się zbuntował.

- Nie wejdę do środka - powiedział zdecydowanie. - Nie chcę tam wracać. - Stał w progu i patrzył na Michała wyzywająco. Mężczyzna położył mu dłoń na ramieniu.

- Tomek, wiesz, że nie ma innego wyjścia - w jego głosie brzmiała prośba - wytrzymaj.

Mały zacisnął usta i drobne pięści i ruszył przed siebie w głąb korytarza. Michał westchnął i powoli poszedł za nim. Na drugim piętrze zatrzymała ich jedna z pielęgniarek.

- Panie Michale, doktor prosił, żeby pan wstąpił do niego, jak tylko pan przyjdzie. Odprowadzę Tomka do świetlicy.

- Coś się stało? - spytał Michał, próbując uwolnić rękę, na której zacisnęły się kurczowo palce dziecka.

- Proszę dać nam chwilę. Pożegnamy się i...



Przerwała mu niecierpliwie.

- Doktor prosił, żeby to było jak najszybciej.

Tomek, bliski płaczu, patrzył to na pielęgniarkę, to na Michała.

- Zabierz mnie stąd - poprosił, chwytając go znowu za rękę i przytulając się do niego całym ciałem.

- Mogę tych kilka dni mieszkać u ciebie.

Michał przykucnął i objął go mocno.

- Nie możesz - zaproponował. - Muszę iść do pracy, nie mogę się tobą zajmować. Co by na to powiedziała twoja babcia?

Kilka sekund trwali tak przytuleni do siebie. Tomek nawet nie próbował ukryć, że płacze, i Michał czuł, że mokra koszula przykleja mu się do ciała w miejscu, gdzie twarz dziecka mocno się w nią wtuliła.

- Ja go odprowadzę, siostró - powiedział tonem ucinającym wszelkie dyskusje. - Nie chcę go tak zostawić.

Skinęła głową i odeszła.

Poszli powoli korytarzem w kierunku świetlicy,

trzymając się za ręce. Przy drzwiach przystanęli.

- Powiedz mi, jaka jest pustynia - poprosił chłopiec zdławionym głosem.

- Gorąca, sucha i ogromna - odpowiedział

Michał. - Nigdy jej nie widziałem, ale myślę, że jest bardzo piękna.

- A jaki ma kolor? - chciał wiedzieć Tomek. Raz po raz ocierał rękawem łzy, płynące po policzkach.

Michała wzruszył upór, z jakim trzymał się tematu.

Jakby chciał odwrócić jego uwagę od łez, nad którymi nie umiał zapanować. Czasem zachowuje się jak dorosły, pomyślał, dzieci płaczą zupełnie inaczej.

Miał ochotę go uściskać, ale rozumiał, że to tylko pogorszyłoby sytuację. Między nimi była pustynia, naturalna przepaść chroniąca przed bliskością, której Tomek pragnął i której się bał. Bo w ramionach kochanej osoby płacz jest o wiele bardziej rozpaczliwy.

- Złotopopielaty - odpowiedział Michał po namyśle. - Myślę, że właśnie taki.

- Wieczorem o zachodzie słońca jest w kolorze ochry albo dojrzałej pomarańczy - dobiegł ich z ty-

łu kobiecego głos. Michałowi wydał się bliski jak baśń opowiadana przez lata na dobranoc w jakimś innym, lepszym świecie. Odwrócili się obaj. - Przepraszam, usłyszałam waszą rozmowę, nie chciałam... - stojąca w drzwiach dziewczyna zaczęła się usprawiedliwiać, ale spojrzała na Michała i głos uwiązł jej w gardle.

Tomek patrzył na nią szeroko otwartymi, zapuchniętymi oczami. Co to jest ochra, chciał zapytać, bo wydało mu się dziwne, że nazwa, która brzmi tak niezwykle, może mieć coś wspólnego z pomarańczą. Był jednak zbyt zaskoczony, by zadać to pytanie na głos. Zapomniał o nim w chwilę po tym, jak przyszło mu do głowy. Przyglądał się kobiecie jak komuś dobrze znanemu, kogo jednak nigdy nie spodziewał się spotkać. Przeniósł wzrok na Michała, który nagle przestał go dostrzegać. Widząc jego zapatrzenie, chłopiec bardziej wyczuł, niż zrozumiał, że powinien odejść, że ci dwoje nie potrzebują i nie chcą jego obecności. Że jest zbędny. Nie było to dla niego uczucie nowe, tylko smutne w swej powtarzal-

ności. Opuścił głowę i zrobił krok w stronę świetlicy, ale Michał objął go i powstrzymał.

- Co ty tu robisz? - zapytał lekko zachrypniętym głosem, w którym było zdziwienie i niedowierzanie. Patrzył na nią zachłannie, jakby za chwilę miała zniknąć bez słowa wyjaśnienia, tak jak się pojawiła nagle i znikąd. W letniej dopasowanej sukience wydawała się drobniejsza, niż ją zapamiętał. Sprawiała wrażenie zmęczonej i bardziej odległej. Nie uśmiechała się. W jej oczach zobaczył wyrzut, jakby jego obarczała winą za to spotkanie. Nie czuł się winny, tylko bardzo szczęśliwy.

-Doktor Malewicz zaproponował mi pracę - wyjaśniła spokojnie, patrząc mu w oczy. Światło zza chmur, przemknęło mu przez głowę, siwy warkocz słońca.

- Tutaj? - nie uwierzył jej Michał.

- Dziwne, prawda? - powiedziała cicho.

Chciał jej dotknąć, sprawdzić, czy to naprawdę ona, wyciągnął rękę, ale powstrzymał go grymas, który dostrzegł na jej twarzy. To nie była niechęć, ra-

czej ostrzeżenie. Cofnął się.

- To jest twój podopieczny? - zmieniła temat.

Spróbowała się uśmiechnąć, bardziej do chłopca niż do niego.

-To Tomek, mój przyjaciel - przedstawił go

Michał i malec wyprostował się z dumą.

- Doktor Malewicz wspominał mi o tobie - powiedziała, zwracając się do Tomka, potem popatrzyła na Michała. - Nie mówił tylko, że to ty się nim opiekujesz - zawiesiła głos i Michał myślał, że powie coś jeszcze, ale ona zamilkła.

- Czy to by coś zmieniło? - zapytał niejasno, ona jednak zrozumiała.

- Nie wiem - zastanowiła się - naprawdę nie wiem.

Zabiorę Tomka do świetlicy. Zgadzasz się? - spojrzała na chłopca. Wpatrywał się w nią jak urzeczony.

Michał pomyślał, że jeśli zaraz czegoś nie zrobi, ona odwróci się i odejdzie, a on więcej jej nie zobaczy, mimo że będzie wiedział, gdzie jej szukać.

- Marto - zatrzymał ją. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. Zabrzmiało miękko, piesz-

czotliwie. - Muszę zamienić trzy słowa z doktorem Malewiczem. Czy moglibyśmy później porozmawiać? - Nie chciał, żeby usłyszała błaganie w jego głosie, ale nie do końca udało mu się je ukryć.

- Po co? - usłyszał w odpowiedzi. Nie umiałby jej tego wyjaśnić.

- Proszę - powiedział. Znowu patrzyli na siebie.

Długo, wyczekująco, jakby oboje liczyli na gest, który pomógłby im odnaleźć siebie sprzed kilku miesięcy, gdy widzieli się ostatni raz. Marta ustąpiła i odwróciła wzrok.

- Dobrze - zgodziła się bez entuzjazmu.

Pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek.

Nie zdążyła uciec.

-Dziękuję - szepnął i odetchnął głębiej. Pachniała tak samo jak kiedyś, konwaliami.

W korytarzu rozległo się trzaśnięcie drzwi. Jacek stał przed swoim gabinetem i przyglądał im się, zagryzając usta.

- Michał, pozwól do mnie na chwilę - powiedział na tyle głośno, by mogli go usłyszeć. - Marto, zajmie

się pani chłopcem przez kilka minut? Dziękuję - dodał, nie pozostawiając jej czasu na odpowiedź.

Michał obrzucił ją spojrzeniem i niechętnie ruszył w kierunku przyjaciela. Teraz, gdy nie miał przed oczami jej twarzy, poczuł, że wzbiera w nim głuchy gniew. Jacek przepuścił go w drzwiach, więc wszedł do środka i poczekał, aż lekarz zamknie je za sobą.

- Jak długo zamierzałeś to przede mną ukrywać?

- wybuchnął. - Co ty sobie w ogóle myślisz? Że kim jesteś? Bogiem? Nie zgadzam się, żebyś w jakikolwiek sposób wpływał na moje i jej życie. - Z każdym słowem narastała w nim niejasna pretensja. Podniósł głos i Jacek popatrzył niespokojnie na drzwi, zastanawiając się, ile fragmentów ich rozmowy dotrze do uszu przypadkowych słuchaczy.

- Uspokój się - powiedział. Mimo wszystko czuł się odpowiedzialny za to, co się stało. - Wiem, jak to wygląda, ale prawda jest trochę inna. - Popatrzył na Michała bezradnie.

- Jaka prawda? - spytał Michał drwiąco. - Twoja prawda? Chyba nie muszę w nią wierzyć.

- Nie musisz - przyznał lekarz z rezygnacją - ale możesz mnie wysłuchać.

Stali przy drzwiach naprzeciw siebie jak wrogowie. Na wykładzinie między nimi jaśniała plama światła, linia, której żaden nie chciał przekroczyć.

- Możesz? - powtórzył pytanie Jacek.

Michał przyglądał mu się z namysłem.

- Mów - zdecydował w końcu.

-Usiądziemy? - zaproponował psychiatra.

Michał bez słowa zajął wskazany fotel. - Dzisiaj rano byłem tak samo zaskoczony jak ty przed chwilą - zaczął Jacek - kiedy otworzyły się drzwi i stanęła w nich ta dziewczyna. Mój przyjaciel pokazał mi jej pracę magisterską. Bardzo dobrą pracę. Uznałem, że warto poznać autorkę. Szpital potrzebuje specjalistów. I to nie tylko psychiatrów. Również psychologów. Pomyślałem, że mogłaby podjąć u nas pracę. Dzieci, takie jak Tomek, na pewno by na tym skorzystały. Przyjaciel podał mi nazwisko, zupełnie mi nieznane, Marta Aminowicz, i telefon. Zadzwo- niłem i umówiliśmy się na spotkanie. Nie miałem



pojęcia, że to ona.

- Co teraz? - zapytał Michał, gdy przyjaciel skończył mówić. - Wszystko zacznie się od początku?

Nie widziałeś wyrzutu, z jakim na mnie patrzyła, jakbym to ja był sprawcą tego spotkania.

- Michale - przerwał mu lekarz - to sprawa między wami. Ja nie widzę powodów, by Marta nie mogła tu pracować. Ale jeśli odmówi, oczywiście zrozumiem.

-To dlatego chciałeś mnie widzieć, jak tylko przyjdę? Myślałem, że pielęgniarka siłą zaciągnie mnie do twojego gabinetu.

- Chciałem cię uprzedzić, że możecie się spotkać. Dzwoniłem, ale już wyszliście. Nie udało mi się... Michał wstał.

- Porozmawiam z nią - powiedział. - Nie powinna rezygnować z pracy z mojego powodu.

Cicho zamknął za sobą drzwi i poszedł korytarzem w kierunku świetlicy. Marta rozmawiała z Tomkiem. Siedzieli naprzeciw siebie na niskich dzieciennych krzeselkach. Ona obejmowała ramio-

nami kolana, skupiona, wpatrzona w twarz chłopca. Nie zauważyła, że Michał podszedł do szyby. Oparł o nią czoło i patrzył na Martę bezkarnie długą chwilę. Miał za sobą dość samotnych wieczorów, by nauczyć się jej twarzy na pamięć. Teraz porównywał te dwa obrazy, zapamiętany i rzeczywisty, powoli, z rozmysłem, delektując się miękką linią ust i powiek. Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Nie pamiętał, by jakakolwiek kobieta patrzyła na niego w ten sposób. W jej oczach rozpoznał niepewność, czułość i przewidywanie klęski. Z wysiłkiem oderwał się od szyby i wszedł do świetlicy.

- Tomku - zwrócił się do chłopca - zostawimy cię teraz samego. Dasz sobie radę?

Chłopiec potwierdził ruchem głowy.

- Poczekam na babcię - powiedział mężnie. -  
Może mnie dzisiaj odwiedzi.

Michał pogłaskał go po głowie i pocałował w czoło.

- Pójdziemy? - zapytał Martę. Bez słowa skierowała się do wyjścia. Od drzwi pomachała Tomkowi na

pożegnanie. Chłopiec posłał jej niewyraźny uśmiech. Michał szedł pół kroku za nią wąskimi szpitalnymi korytarzami, obejmując wzrokiem jej smukłą, kształtną sylwetkę. Dłonie włożył do kieszeni spodni, bo bał się, że nad nimi nie zapanuje i będzie musiał ją objąć. Ta bliskość napełniała go niepokojem, którego nie umiał zwalczyć, krępowała ruchy i myśli. Z każdym krokiem pragnienie, które nosił w sobie od tak dawna, stawało się trudniejsze do zniesienia. Marta odwróciła głowę i spojrzała na niego przez ramię. Subtelny rysunek na tle brzydkich ponurych ścian.

- Marto, posłuchaj - odezwał się i jakiś szczególny ton w jego głosie sprawił, że się zatrzymała. Chcąc zapobiec temu, co mógł powiedzieć, położyła palec na ustach.

- Dokąd pójdziemy? - zapytała.

- Masz ochotę na kawę? - Potwierdziła, więc wziął ją za rękę. - Znam takie miłe miejsce.

Nad miastem wisiała burza i ulice powoli pustoszały. Popielate chmury rozbijały się o wysokie budynki, powietrze pachniało pyłem, na który spadły

pierwsze krople deszczu. Zdążyli wejść do kawiarni w ostatniej chwili, i od strug ulewnego deszczu odgrodziły ich ciężkie przeszklone drzwi. Wnętrze było puste i ciemne, jakby światło lamp musiało się przedzierać przez szarą ścianę wody, by dotrzeć do małego stolika, przy którym usiedli.

-Nie przypuszczałem, że cię dzisiaj zobaczę.

Nasze spotkanie to był przypadek - zaczął Michał cicho - a Jacek nie wiedział, że to ciebie zamierza zatrudnić.

Uśmiechnęła się.

- Domyśliłam się. Obaj wyglądaliście na zaskoczonych. Odniosłam wrażenie, że doktor Malewicz oczekiwał kogoś innego, zupełnie jakby mnie znał. Nie rozumiałam dlaczego, a potem zaczęliśmy rozmawiać i przestałam o tym myśleć.

- Nie spodziewał się zobaczyć dziewczyny, której portret widział w moim mieszkaniu. Jest moim przyjacielem. Opowiedziałem mu o niej.

- Wszystko? - spytała, nie patrząc na niego.

- Wszystko.

Tak jak kiedyś zadrżały jej dłonie i łyżeczka, którą mieszała kawę, uderzyła o brzeg filiżanki. Przez chwilę Marta obracała ją w palcach bez celu. W końcu odłożyła łyżeczkę na stół i uniosła głowę. Zrozumiał, że podjęła jakąś decyzję, i wyobraził sobie, że zaraz wstanie i odejdzie, zostawiając go z dwiema filiżankami niedopitej kawy.

- Poproś mnie jeszcze raz - powiedziała, unikając jego wzroku.

- O co? - zapytał, nie wiedząc, czego ma się spodziewać, a jednak szczęśliwy, że ma ją obok siebie, prawdziwą, a nie tylko sfotografowaną.

- O to, by móc mnie fotografować.

Przez chwilę sądził, że się przesłyszał.

- A zgodzisz się?

- Poproś... - Popatrzyła mu w oczy, po raz pierwszy tak otwarcie, odkąd usiedli i oddzielił ich stół, na którym położyli dłonie, daleko od siebie, by się nie dotknęły.

-Bądź moim tematem?... - powiedział niepewnie, bojąc się, że jednak kpi z niego i z jego uczuć.

- Dobrze.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Gdy tak siedziała naprzeciw niego, miała w oczach pragnienie, które odczytał po męsku i poczuł, że dotarł do portu, do którego było bardzo daleko.

-Pod warunkiem... - dodała, a on się przestraszył, że nie będzie mógł go spełnić.

- Jaki to warunek? - zapytał.....

- Opowiesz mi o tym, przed czym uciekasz.

Zawahał się, bo przed oczami zajaśniała mu na krótko poważna twarz siostry, ale zaraz potem przyćmiła ją inna, w której błyszczały szare, niemal przejrzyste oczy. A gdy w myślach cofnął się o krok, zobaczył, że pod delikatną linią podbródka zaczyna się długa szyja, miękko przechodząca w łuki ramion, i że są one równie nagie, jak doskonałe pełne piersi, których kształt poczuł pod palcami. I wówczas jego wahanie znikło, ustępując przed pulsującą w jego ciele siłą. Otworzył przed nią drzwi mieszkania. Weszła i rozejrzała się po ciemnym przedpokoju. Tylko on pogrążony był w mroku. W kuchni trwał festiwal

światła. Uwolnione po burzy słońce zalało pomieszczenie blaskiem, który raził w oczy. Do sypialni wpadał przypadkowy, odbity od okien domu po przeciwnej stronie ulicy, samotny promień.

- Zasunę rolety. - Michał chciał wyminąć Martę i wejść dalej.

- Nie, zostaw - zaproponowała. Pociągnęła go za rękaw koszuli, więc zatrzymał się i przygarnął ją do siebie. Już się nie zastanawiał, czy powinien to robić. Stali tak długą chwilę, w milczeniu.

- Michał, czemu to się dzieje? - spytała w końcu Marta. Przytulił ją mocniej.

- Nie wolno nam się śpieszyć - odpowiedział szeptem. - Nie chcę, żebyś czegokolwiek żałowała, kiedy to się skończy.

- Nie skończy się - usłyszał - skoro do tej pory się nie skończyło.

Niechętnie wypuścił ją z objęć i popatrzył jej w oczy.

- Możesz mi to obiecać? - zapytał, nie spodziewając się odpowiedzi. Nie pomylił się. Milczała.

- Tak myślałem - powiedział z rezygnacją. - Ale rozumiem - dodał, pozostawiając ją w przedpokoju i wchodząc do sypialni. Gorycz w jego głosie była aż nazbyt czytelna. Ze ściany patrzył na niego portret Marty. Za plecami usłyszał lekkie kroki.

- Powiesiłeś go. Dlaczego? - położyła mu na ramieniu dłoń, którą nakrył swoją. Miała drobne, bardzo szczupłe, niemal dziecięce palce.

- Zapewne z tego samego powodu, dla którego mi go przysłałaś - mruknął bardziej do siebie, niż do niej. - Żeby nie zapomnieć. Co z nami będzie, Marto? Znowu każesz mi odejść?

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie potrafię - powiedziała - choć tak na pewno byłoby najłatwiej. Ale teraz już na to za późno.

- Uśmiechasz się - powiedział Jakub, wchodząc do kuchni. Nie zareagowała, więc pomyślał, że nie usłyszała. Usiadł obok żony i objął ją ramieniem. Uśmiech znikł z jej twarzy, jakby był przywidzeniem. Jakub przyjrzał się Marcie uważnie.

- Wszystko w porządku, kochanie?



Skinęła głową.

W zasadzie, tłumaczył sobie, nie było powodów do niepokoju. W ostatnich tygodniach Marta sprawiała wrażenie szczęśliwszej i spokojniejszej. Lepiej sypiała. W ciągu dnia tropił jej uśmiechy, przekonując się, że są przeznaczone dla niego. W nocy wsłuchiwał się w miarowy oddech i próbował nie wyobrazić sobie treści jej snów. Znowu byli sobie bliscy.

Tym razem jednak uśmiechała się do swoich myśli, bezwiednie, a jemu wydało się nagle, że ją traci. Skarcił się w duchu za brak zaufania, ale lęk pozostał. Przytulił żonę mocniej do siebie.

- Jak spotkanie? - zagadnął. - Czego chciał doktor Malewicz?

- Zaproponował mi pracę na oddziale dziecięcym. - Kiedy o tym wspomniała, uśmiech znów się pojawił, dobrze znany, serdeczny, krzepiący.

- Gratuluję, pani doktor.

- Nie śmiej się ze mnie. To duża odpowiedzialność. W dodatku mam zacząć od razu.

- Poradzisz sobie. - Pocałował ją w czubek nosa.

- Przecież tego zawsze chciałaś. Prawda?

- Tak - potwierdziła z roztargnieniem - chyba tak. Teraz będę późno wracać do domu - dodała nagle.

Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że nie mówi mu tego, co najistotniejsze. Jednak o nic nie zapytał.

Niepokój powrócił i stał się bardziej intensywny.

W jakimś zakamarku jego pamięci zamajaczyła, jak ostrzeżenie i kpina zarazem, wysoka postać szpakowatego mężczyzny, który patrzył na niego z miną zwycięzcy. To niemożliwe, pomyślał Jakub, niemożliwe. Sam nie wiedział, jak to się stało, że do głowy przyszła mu modlitwa z dzieciństwa. Zaczął ją powtarzać w duchu jak zaklęcie, z początku nieporadnie, szukając zagubionych w przeszłości słów, później coraz pewniej i bardziej zdecydowanie, obejmując żonę mocniej i mocniej, jakby i ją chciał osłonić przed tym, czego się bał najbardziej - że odejdzie, a on nie będzie umiał o niej zapomnieć.

X

Od dnia wypadku pojęcie szczęścia kojarzyło się

Michałowi wyłącznie z przeszłością, z dzieciństwem, które skończyło się z dnia na dzień, z utraconym spokojem i poczuciem bezpieczeństwa. Z dobrym snem, bez koszmarów. Z życiem bez trudnych do zniesienia wspomnień. Pewnego dnia zrozumiał, że szczęście oznacza dla niego brak bólu, i doszedł do wniosku, że nie może liczyć na nic więcej ponad to, co wypracował przez lata - cierpliwą, wypraną z emocji rezygnację. Zrobił z niej pancerz, w którym się zamknął przed światem. Była rozwiązaniem doskonałym, jego życiową drogą. Wierny tej jedynej zasadzie, nie przystąpił do egzaminu na studia. Nie żałował. Nie miał zwyczaju myśleć o tej samej sprawie dwa razy. Związki z kobietami przekreślał, nim miały szansę się rozwinąć. Nie rozumiały, odchodziły. Michał wzruszał ramionami. Przecież stałoby się to wcześniej czy później, myślał. Dobrze, że wcześniej, wtedy mniej boli. A on nie miał siły na jeszcze jeden ból.

Rezygnacja była jak wieczne znieczulenie. Mógł pić. Albo łykać prochy. Zawsze powtarzał to Jackowi. Ale do czego by go to doprowadziło, pytał za

każdym razem. Wolał rozstrzygać rzeczy po swojemu. Z żelazną konsekwencją.

Skorupa, którą pielęgnował, okazała się zbyt ciasna, by można było w niej zmieścić coś więcej poza nim samym i jego życiową filozofią. Po raz pierwszy zrozumiał to zimą, gdy wracał do Warszawy.

W starym roztrzęzionym autobusie zaczął dostrzegać, jak wiele go ominęło. Zbuntował się nagle, kiedy zdał sobie z tego sprawę, ale uczucie buntu szybko minęło, przyćmione tęsknotą. Wróciła rezygnacja, ale spokój zniknął. Już nie czuł się w pancerzu tak dobrze jak dawniej. Już nie chciał ograniczeń, potrzebował przestrzeni dla swych uczuć.

Kiedy poznał Tomka, musiał dokonać wyboru.

Po raz pierwszy od bardzo dawna wybrał człowieka.

Przywiązał się do chłopca bardziej, niż chciałby się do tego przyznać. Już nie potrafił być sam. Szukał ludzi. W szpitalu czuł się lepiej niż w domu.

Uciekał z mieszkania, które wydawało mu się obce, kiedy budził się rano i gdy zasypiał w nigdy nieścielonym, zbyt szerokim dla niego samego łóżku.

Spotkanie z Martą wydało mu się darem od losu, rekompensatą za minione lata. Początkiem normalnego życia. Pomyślał, że szczęście jest czymś więcej, niż mu się wydawało. Ogarnęło go i uniosło, a on rozpoznał je od razu, jakby w jego życiu nie było okrutnej wieloletniej przerwy, wypełnionej poczuciem winy, jakby uczucie szczęścia nigdy go nie opuszczało. Patrząc na Martę stojącą w jego sypialni, przed portretem, który przez kilka miesięcy był świadkiem jego samotności, był gotów zgodzić się na wszystko w zamian za gwarancję, że pewnego dnia obudzi się obok niej. Nawet jeśli później miałyby po prostu odejść. Może tego nie zniosę, myślał, patrząc, jak ona siada niepewnie na łóżku i rozgląda się po pokoju, zatrzymuje wzrok na fotografii jego siostry, ale nigdy bym z niej nie zrezygnował. Nie bardzo wiedział, czy ma na myśli tę chwilę czy noc, na którą zamierzał cierpliwie czekać, kobietę, którą u siebie gościł, czy wszystkie trzy jednocześnie. A może po prostu spóźnioną miłość. Kara, którą przyjął dobrowolnie, dobiegła końca. Ciepło

płynące z kruchego doskonałego ciała zmusiło go do walki o to, by czuć, dotykać, dokonywać wyborów i cierpieć.

Zostań ze mną, zwracał się w myśli do nieświadomej jego próśb dziewczyny, w której oczach, zobaczył dzisiaj nadzieję i obietnicę. Zamknął to spojrzenie w klatce swojej pamięci i przywoływał wówczas, gdy zaczynał wątpić, że widział je naprawdę.

A kiedy wyszła i został sam, zaczął się modlić do jej fotografii.

Zostań ze mną, myślał, zasypiając, prócz ciebie nie mam nikogo.

Przez tych kilka dni przed wyjściem Tomka ze szpitala Michał prawie się z nim nie rozstawał. Ich przyjaźń okrzepła i zyskała na intensywności.

Skończyli czytać „Małego Księcia”, z którym chłopiec tak bardzo się zżył, że Michał kupił mu książkę, by mógł do niej wrócić, gdy nauczy się czytać.

Tomek trzymał ją pod poduszką, jakby się bał, że gdzie indziej nie będzie dość bezpieczna. Chodzili razem na długie spacerunki. Malec poza Pragą niewie-

le widział w mieście, w którym się urodził. Gdy padało, siedzieli godzinami w świetlicy, zawsze nad jakąś książką, którą Michał przynosił z domu. Tomek rozpromieniał się, gdy razem oglądali albumy z fotografiami.

Marta zaglądała do świetlicy i widząc ich pochylonych nad jeszcze jednym zdjęciem, miała ochotę podejść i zobaczyć, czemu przyglądają się z takim zainteresowaniem. Michał zawsze wyczuwał jej obecność. Odrywał wzrok od książki i patrzył, jak się porusza, jak znika w ciemnym korytarzu.

Od dnia, w którym zaprosił ją do siebie, nie rozmawiali, jeśli nie liczyć zdawkowych słów powitania i przypadkowych zdań, których znaczenie ulatywało, gdy je wypowiadali. Nie było w szpitalu takiego miejsca, gdzie mogliby czuć się swobodnie. Mijali się obojętnie, patrzyli na siebie przez szybę świetlicy. O czym mieliby rozmawiać? Michał nie zastanawiał się nad tym. Chciał jedynie, by była obok. Z zamyślenia wyrwał go głos Tomka:

- Przyjdiesz jutro? - chłopiec ciągnął go za rękaw

i spoglądał na niego niespokojnie. - Jutro wychodzę. Jadę z babcią do domu. - Puścił go i zaczął skakać wokół stołu. Michał pierwszy raz widział taką radość na jego bladej buzi. Tomek zatrzymał się i powtórzył pytanie: - Przyjdiesz, prawda?

Michał uśmiechnął się do niego.

- Jasne, że tak - powiedział. - Nie darowałbym sobie, gdybym nie poznał babci Jadzi.

Tomek przypadł do niego i przytulił głowę do jego ramienia.

- Babcia zapisze ci adres i telefon, żebyś mógł nas odwiedzić - wyjaśnił, zaczynając znowu swój taniec.

- Zgoda. Nie kręć się w miejscu, bo będzie ci niedobrze. - Michał zebrał swoje rzeczy i włożył do dużej torby. - Tomek, idę, już późno. Będę jutro rano, przed dziesiątą. Poczekajcie na mnie.

W drzwiach świetlicy mignęła drobna sylwetka Marty.

- Tomek - odezwała się do chłopca - idź do sali, zaraz będzie kolacja. - Zawahała się, widząc, że Michał sięga po kurtkę. Wychodzisz? - zapytała.



- Odprowadzisz mnie do schodów?

- Ja też już idę.

Wyszli w szare, pochmurne popołudnie. Padał gęsty, drobny deszcz. Mijające ich samochody rozchlapywały na boki wodę gromadzącą się w głębokich koleinach. Marta otworzyła parasol, pod którym zmieścili się oboje. Świat skurczył się nagle do niewielkiej przestrzeni pod jego czarną czaszą.

- Bardzo się starałaś mnie unikać - odezwał się Michał półgłosem, kiedy udało im się dopasować krok i znaleźć własne miejsce pod jednobarwną kopułą. Patrzył pod nogi, uważnie stawiając kroki, jakby ta czynność pochłaniała go bez reszty. - Nie zasłużyłem na to - dodał bardzo cicho.

- A co ty byś zrobił na moim miejscu? - zapytała po chwili milczenia. - Gdyby w domu czekała na ciebie kochająca żona?

- Nie wiem, Marto. Nie mam żony i jestem tu z tobą. Wyjdiesz za mnie?

Zatrzymali się i Marta spojrzała na niego z niedo-

wierzaniem, które powoli zamieniało się w smutek.

- Za późno, mój panie - powiedziała z żalem i odwróciła głowę. Znowu ruszyli przed siebie. Deszcz wciąż padał, spokojny i miarowy, otulając ich jak zasłoną.

- Kochasz go? - Michał długo się wahał, nim zadał jej to pytanie. Przypomniał jej się wieczór, gdy Kuba zapytał ją o to samo, mając na myśli Michała. Znowu nie знаła odpowiedzi, więc się nie odezwała. - A mnie? Kochasz? - Popatrzył na jej profil. Po policzku bezgłośnie zsunęła się kropla wody, którą Marta otarła wierzchem dłoni. - Przepraszam cię. Nie powinienem był pytać.

- To mój przystanek - powiedziała, gdy przeszli jeszcze kilkadziesiąt kroków w zupełnym milczeniu.

-I mój autobus - wskazała na stojący na światłach żółto-czerwony kształt. Stanęła na palcach i pocałowała Michała w usta, szybko, chłodnymi, wilgotnymi wargami. Zostawiła go na pustym przystanku, stojącego w deszczu z jej parasolem w dłoni.

W księgarni było wilgotno i duszno jak w szklar-

ni. Deszcz wciskał się do środka przez uchylone okna, parował z kurtek i płaszczy, ociekał ze złożonych parasoli. W żółtym zamglonym świetle lamp ludzie poruszali się sennie, jak przeniesieni z innej rzeczywistości, jakby na taśmie filmowej puszczonej w zwolnionym tempie. Po grzbietach i okładkach książek przesuwały się niezdecydowane, nieuważne palce, a głowy odwracały się w kierunku drzwi, za którymi deszcz był niezmienny i tak samo gęsty jak kwadrans wcześniej.

Michał wszedł do środka i składając parasol, pomyślał, że Marta zmoknie, wracając do domu. Było mu niewygodnie w tym wnętrzu, w mokrej kurtce, z wilgotnymi dłońmi. Nie chciał dotykać papieru palcami, które mogły zostawić na nim lekko wklęsłe ślady o pomarszczonych, nagle postarzałych brzegach. Miał jednak coś do załatwienia, koniecznie dzisiaj. Postawił parasol przy drzwiach, wytarł dłonie o wewnętrzną stronę kurtki i przeszedł między regały, szukając właściwego działu. Zważył w dłoni książkę, którą odnalazł na najniższej półce. Duży,

ciężki album z fotografiami Sahary. Tomkowi by się spodobał, uznał. Jaka jest pustynia? - zadźwięczało mu w pamięci pytanie chłopca. Właśnie taka. Zdecydował, że kupi album, choć cena wydała mu się fantastyczna. Muszę znaleźć jakąś pracę. Chociaż na chwilę. Otworzył książkę i myśl rozplynęła się w złotym blasku pustynnych wydm.

Ktoś go potrącił. Odsunął się, nie patrząc, by przepuścić natręta, ale mężczyzna zatrzymał się obok niego. Michał poczuł, że natarczywie mu się przygląda, więc oderwał wzrok od fotografii, spojrzął i rozpoznał w nieznajomym Jakuba. Widział nas na przystanku? Jak się zegnaliśmy? Zastanawiał się nieprzyjemnie zaskoczony spotkaniem.

Mąż Marty wyglądał na zmęczonego bezsennością, w jego mizernej twarzy błyszczały niezdrowo podkrążone oczy. Może to tylko to światło, przemknęło Michałowi przez głowę niejasne spostrzeżenie. Zrobiło mu się żal człowieka, który stał przed nim i badawczo patrzył mu w oczy. Michał uśmiechnął się przyjaźnie. Nie czuł wyrzutów sumienia. Osta-

tecznie, powiedział sobie kiedyś, to sprawa między Martą a Jakubem. Swoje szczęście uzależnił od jej decyzji. Czas działał na jego korzyść, a skoro on z każdym dniem zyskiwał, Kuba musiał tracić i sprawiał wrażenie człowieka świadomego własnej klęski. Do współczucia dołączył podziw, że znosi ją tak spokojnie.

- Witam - odezwał się z sympatią i wyciągnął do Jakuba dłoń. - Co za spotkanie.

-Taaa... - powiedział niewyraźnie tamten i zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Nikłe, niejasne napomknienie o tym, o czym obaj wiedzieli. Michał odniósł wrażenie, że Kuba o wszystkim wie i zarzuca mu więcej, niż rzeczywiście się wydarzyło. Już nie wyglądał na spokojnego i Michał uznał, że się pomylił w ocenie. Brnął jednak dalej w rozmowę, nie widząc innego rozwiązania.

- Czego szukasz? - zainteresował się, wchodząc w rolę znawcy literatury, wiecznie spragnionego informacji o nowych tytułach. Niedobrze, pomyślał, bo sam sobie wydał się mało przekonujący. Zdecy-

dowanie nie mógłby być aktorem.

- Właściwie - odparł Jakub, dobitnie wymawiając słowa - wszedłem tu bez specjalnego powodu. Bardzo padało, a ja nie mam parasola - nieodgadnionym wzrokiem spojrzął w przestrzeń ponad ramieniem Michała, który mógłby przysiąc, że przygląda się czarnemu parasolowi, stojącemu przy wejściu.

- To prawda, strasznie leje - przyznał bez sensu, karcąc się w duchu za to, że dał się wciągnąć w tę rozmowę, powodowany uczuciami, które nagle wyparowały. - Wszystko wskazuje na to, że będzie tak padać przez najbliższe trzy dni - próbował żartować.

- Sądysz? - Wzrok rozmówcy był chłodny, a głos lekko ironiczny. - Może spędzimy te trzy dni na miłej pogawędce. Tak dawno się nie widzieliśmy. Mógłbym potem opowiedzieć żonie, że cię spotkałem... - zawiesił głos i popatrzył na Michała wyczekująco, po czym dokończył: - No ale ty masz parasol, jak zdążyłem zauważyć i na pewno się śpieszysz do swoich spraw.

A więc widział, gratulacje, kolego, pomyślał Michał, nie wiadomo, pod swoim czy Kuby adresem. Warszawa jest zbyt małym miastem dla nas trojga. Postanowił pominąć milczeniem wzmiankę o Marcie.

- Faktycznie, wstąpiłem tylko na chwilę. - Wskazał album, który od kilku minut ciążył mu w dłoni.

- Chciałem zrobić prezent znajomemu, który jest zakochany w pustyni.

-Mhm... - zamruczał Jakub, unosząc wysoko brwi. - Świetny wybór, kupiłem go w tym roku żonie na urodziny - wyjaśnił. - Bardzo piękne zdjęcia. Marta od pewnego czasu stała się miłośniczką fotografii.

- Naprawdę? - szczerze zdziwił się Michał. - Nie wiedziałem - wymknęło mu się. Popatrzył na Kubę i zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo. Nieważne, przecież i tak wszystko wie, rozgrzeszył się w myślach.

- Skąd miałbyś wiedzieć? - szyderstwo w słowach młodego człowieka było ledwo wyczuwalne.

Michał stwierdził z niesmakiem, że rozmowa zaszła za daleko.

- Słuchaj - powiedział - miło było cię spotkać.

Wybaczysz? Trochę się śpieszę.

- Jasne, ja się jeszcze pokręcę, ciągle leje.

Nie podali sobie rąk na pożegnanie. Michał odwrócił się i ruszył do kasy, czując, jak spojrzenie mężczyzny przylepia mu się do pleców i ciąży niczym garb. Bał się, że będzie je niósł ze sobą nawet wówczas, gdy wyjdzie na zewnątrz i znajdzie się poza jego zasięgiem. Bał się nienawiści i niewypowiedzianych na głos pretensji, które Jakub starał się ukryć za parawanem szyderstwa i aluzji. Z potyczki słownej wyszedł zwycięsko, ale Michał nie czuł się pokonany. Wspomnienie pocałunku sprzed godziny uzmysłowiło mu, że nie słowa są celem. Nie są nawet środkiem, który cel mógłby przybliżyć.

Było późno, a Jakub jeszcze nie wrócił do domu.

Nie spodziewała się, że za drzwiami mieszkania zastanie ciszę i pustkę. Na początku jej to odpowiadało. Szybko jednak zaczęła się martwić; rzadko wra-



cał późno, a ona zwykle o tym wiedziała. Próbowwała zadzwonić, ale dźwięk zapomnianej przez męża komórki odbił się od ścian pokoju, więc przerwała połączenie. Gnana niepokojem, chodziła po pograżającym się w zmierzchu mieszkaniu od okna do okna. Pod blokiem było zupełnie pusto. Deszcz stracił na intensywności i z nieba opadała na ziemię wodna mgiełka. Kiedy Marta otworzyła okno i wychyliła się, poczuła na twarzy jej kojący, delikatny dotyk. Koło północy rozległ się szcęk klucza w zamku. Odrzuciła koc i poderwała się z fotela, na którym spędziła wieczór. Niepokój nie pozwolił jej zasnąć, więc przesiedziała w nim kilka godzin, zastanawiając się, co ma począć z małżeństwem, które miało bardzo udany start, nim wszystko się pogmatwało. Nie chciała z niego rezygnować. Łatwiej byłoby odejść z pracy, nie mówiąc o tym Michałowi. Nie znalazłby jej. Zaczęliby z Kubą wszystko od nowa. A Michał... Westchnęła, bo wciąż trudno było jej się przyznać przed samą sobą, jak bardzo jest od niego uzależniona. Nie byłoby już Michała. Wyrwał

JĄ z zamyślenia odgłos otwieranych drzwi. Pobieгла do przedpokoju. Jakub posłał jej od progu rozgoryczone i pełne wyrzutu spojrzenie.

— Gdzie byłeś? Martwiłam się - powiedziała niepewnie, bo nigdy go nie widziała w takim stanie. - Przemokłeś - dodała, bo kurtka powieszona w przedpokoju nie przypominała okrycia, a bezkształtny strzęp materiału. Mąż odwrócił się do niej i Popatrzył jakimś obcym spojrzeniem, którego nie um\_iała nazwać.

— Zgadnij, kogo dzisiaj spotkałem? - zapytał równym, pozbawionym emocji głosem. Potrząsnęła głową. Nie była w nastroju, by bawić się w zgadywan-ki. \_ Wyobraź sobie, Michała.

— Kogo? - zapytała, by zyskać na czasie. Próbo-wała odgadnąć, do czego on zmierza.

— Nie udawaj, że nie wiesz, o kim mówię - głos miał chłodny i opanowany.

— Kuba, co się stało? Co chcesz mi powiedzieć i dlaczego takim tonem? Gdzie byłeś do tej pory?

— Spotykasz się z nim, prawda? - nie podniósł

głosu. Wolałaby, żeby krzyczał. Pytania, które zadawał, cięły powietrze jak zadawane z rozmysłem ciosy.

— Tak - przyznała po dłuższym milczeniu, Jakub Patrzył na nią tak, jakby miał ochotę ją uderzyć.

~ Widujemy się w szpitalu, bywa tam jako wolontariusz.

- Kogo ty chcesz oszukać? - usłyszała. - Raczej bywa tam, by widywać ciebie.

- Spotkaliśmy się w szpitalu przypadkiem.

- Jasne. Czyżby wasza znajomość była tylko platoniczna? - zapytał szyderczo. - Nie powiesz mi chyba, że z nim nie spałaś.

Marta ściągnęła brwi.

- Nie spałam z nim - odparła. Widziała, że jej nie uwierzył, i zaboląło ją to.

- Ale to tylko kwestia czasu?

Nie ma prawa tak się zachowywać, pomyślała.

Nie chciała się usprawiedliwiać, ani przed nim, ani przed sobą. Zdrada była zdradą, nawet jeśli dopuszczała się jej tylko w myśli. Wolałaby jednak, żeby

Jakub nie zarzucał jej tego, czego nie zrobiła, chociaż nie mogła przestać o tym myśleć i wielokrotnie miała okazję. Ale wciąż walczyła z własnym pożądaniem i zarzut męża wydał jej się krzywdzący. Po raz pierwszy żałowała, że nie uległa. Wtedy przynajmniej podejrzenia Kuby byłyby uzasadnione, a zarzuty prawdziwe.

-Jak możesz tak do mnie mówić? - Mimo wszystko starała się zachować spokój. - Dlaczego mi nie wierzysz?

- Widziałem, jak się z nim całujesz. W deszczu. Scena z kiepskiego filmu albo z kilku filmów. Mało oryginalna - podsumował tonem znudzonego krytyka, dzielącego się swoją opinią z mniej wyrobionym audytorium. Patrzył na nią ironicznie. Nie miała pojęcia, że potrafi być tak okrutny.

- Skoro i tak wiesz swoje, nie będę ci się tłumaczyć. - Sięgnęła po kurtkę, która zdążyła wyschnąć przez tych kilka godzin, jakie minęły od jej powrotu, i zaczęła się ubierać. Kiedy przerzuciła torbę przez ramię, Jakub, który dotąd sądził, że nie robi

tego poważnie, zaczął się niepokoić.

- Dokąd idziesz, jest po północy.

-Wiem, która godzina. Czekałam na ciebie dostatecznie długo. Nie uważałeś za stosowne powiedzieć mi, kiedy wrócisz, więc nie sędzę, bym musiała ci wyjaśniać, dokąd idę. Nie zamierzam przebywać pod jednym dachem z człowiekiem, który obraża mnie brakiem zaufania.

Położyła dłoń na klamce. Mąż wykonał gest, jakby chciał ją zatrzymać, ale cofnął rękę, gdy na niego popatrzyła.

- Nie dotykaj mnie - powiedziała i wyszła z mieszkania.

Noc była dość ciepła, ciemna i cicha. Marta postanowiła, że pójdzie piechotą.

Autobusy i tramwaje już nie jeździły, a nie miała dość pieniędzy na taksówkę. Z Gocławia na Grochów nie było na szczęście tak daleko. Liczyła na to, że najdalej za czterdzieści minut będzie na miejscu. Idąc szybko martwymi, słabo oświetlonymi ulicami, starała się nie myśleć o złej sławie tej części miasta.

Będzie dobrze, powtarzała sobie po cichu. Od dawna nie chodziła ulicami sama o tej porze. Odzwyczaiła się, przerażał ją lepki, nieprzyjazny mrok, zalegający na przystankach i w bramach. Cisza była nienaturalna, a nocne odgłosy napełniały ją lękiem. Ostatni odcinek przebiegła, nie bacząc na to, że może zwrócić na siebie uwagę. Ulice były jednak puste, deszcz skutecznie zniechęcił do nocnych spacerów wszystkich prócz niej.

Bez tchu wbiegła na klatkę schodową, pod drzwiami zawahała się, niepewna, czy trafiła pod właściwy adres. W końcu przycisnęła dzwonek. Rozległ się wewnątrz głośno i natarczywie. Minęło kilkanaście długich sekund, nim usłyszała kroki. Drzwi uchylły się i stanął w nich Michał. Patrzył na nią zaskoczony, nie do końca przytomny.

- Przepraszam, że cię obudziłam. Mogę wejść?

Nie miałam dokąd pójść.

Usunął się i wpuścił ją do środka, jakby dopiero jej słowa uprzytomniły mu, że nie śni.

W sypialni poszukał pośpiesznie koszuli i na bok-

serki wciągnął spodnie.

- Zmarzłaś? - zapytał. - Zrobię ci herbaty.

- Poproszę.

- Powiesz mi, co się stało?

Uśmiechnęła się niewyraźnie do niego i do swoich myśli.

-Kuba wrócił bardzo późno. Martwiłam się o niego cały wieczór. Od progu zrobił mi awanturę. Widział nas dzisiaj. I jest zazdrosny. Mówił, że cię spotkał; to prawda?

- Tak, niestety. Kupowałem Tomkowi w prezencie album ze zdjęciami i wpadłem na niego. A raczej to on wpadł na mnie. Był bardzo... - zastanowił się nad właściwym przymiotnikiem - ...napastliwy.

- Wyszłam z domu, bo jego oskarżenia były nie do zniesienia. - Marta westchnęła. - Wiem, że to moja wina, ale nie mogę odpowiadać za coś, czego nie zrobiłam. - Michał wpatrzył się w nią wyczekująco, ale nie wyjaśniła, co miała na myśli. -

Chciałam rzucić pracę i zniknąć, żebyś mnie nigdy nie znalazł. Żeby moje małżeństwo znowu miało

sens.

- Po co mi to mówisz? - Michał postawił przed nią herbatę i usiadł obok, opierając łokcie na stole. Poglaskała go po dłoni, miękkim dziecięcym ruchem.

- Nie wiem - powiedziała. - Bo jestem słaba, bo nie radzę sobie z tym, co do ciebie czuję, bo chcę, żebyś mi pomógł odejść.

- To tak, jakbyś prosiła skazańca, żeby sam do siebie strzelił - odparł Michał. - Nie mogę z ciebie zrezygnować. Chcę coś mieć z życia dla siebie. Rozumiesz? To moje wielkie egoistyczne pragnienie. Przez chwilę być szczęśliwym. Z tobą. Mogę uznać i uszanować twój wybór, ale nie mogę ci pomóc. Przeciwnie. Zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać. - Nie patrzył na nią. Utkwił wzrok w poznaczonym słojami sosnowym blacie stołu. Dopiero, gdy skończył, odważył się na nią spojrzeć. Trzęsły jej się wargi. Odgarnął pasmo włosów, które opadło jej na czoło.

- Nie płacz - poprosił. - Nic na to nie poradzimy, ani ty, ani ja.



- Powinnam wrócić do domu, Kuba na pewno się martwi.

- Więc po co wychodziłaś? Co mu teraz powiesz?

Nie odpowiedziała.

- Może lepiej zostać. Powrót niczego nie zmieni.

- Mogę do niego zadzwonić?

- Proszę, telefon jest w sypialni. - Zaświecił jej lampkę przy łóżku i zamknął drzwi. Usiadł w kuchni, czekając, aż skończy rozmawiać. Przez ścianę przenikał stłumiony głos.

-Kuba... Dzwonię, żebyś się o mnie nie martwił... Nie wrócę na noc... Nie, to nie ma znaczenia, gdzie jestem... Wrócę... Nie wiem, kiedy... Muszę to wszystko przemyśleć... Mógłbyś mieć do mnie więcej zaufania... Nie, nie sądzę... Daj mi trochę czasu... Proszę... Sam tak przecież kiedyś powiedziałaś... Nie pamiętasz... Że powinnam się przekonać...

Michał wstał gwałtownie i odkręcił wodę, żeby nie słyszeć dalszych słów. Kocha go, pomyślał z rozpaczą. Jego, nie mnie.

-Wszystko w porządku? - Marta zajrzała do

kuchni i zobaczyła go pochylonego nad pustym zlewem, do którego, pieniać się, spływały strugi wody.

- Nie - odparł zmienionym głosem. - Chodź, pościelę ci, a sam przeniosę się do salonu.

Kiedy zbierał swoją pościel, Marta przyglądała się fotografii stojącej na jednej z półek. Kilkunastoletnia dziewczynka była bardzo podobna do Michała.

- To twoja córka? - zapytała, nie kryjąc ciekawości.

- Nie - odpowiedział sucho - to moja siostra.

- W tonie jego głosu Marta usłyszała coś, co przeszkodziło jej zadać następne pytanie. Przyglądała się jego plecom, gdy pochylał się nad łóżkiem i wyglądał brzegi prześcieradła. - Proszę, możesz się kłaść. Ręcznik znajdziesz w łazience na pralce. Dobranoc.

Chciał wyjść z pokoju, ale go zatrzymała.

- Nie miałbyś może podkoszulka, nie chcę spać w tym, co mam na sobie.

Otworzył szafę i podał jej białą koszulkę z krótkim rękawem. Rozłożona sięgała jej niemal do ko-

lan. Odwrócił wzrok, bo wzruszył go ten widok, a nie chciał, by ona to dostrzegła.

Cicho szumiała woda, płynąca z odkręconego kranu. Michał leżał i słuchał tych niezwykłych dźwięków, starając się nie pamiętać o tym, że mógłby teraz wejść do łazienki. Zastanawiał się, czy Marta by mu uległa, i bez fałszywej skromności odpowiedział sobie na pytanie twierdząco. Na co czekasz, zapytał, leżąc dalej bez ruchu. Szum wody ustał. Po kilku minutach usłyszał lekkie skrzypnięcie drzwi i kroki w przedpokoju. Zgasło światło. Jest tak blisko, pasował się ze sobą, wystarczy wejść do sąsiedniego pokoju. Nie wstawał jednak.

Minęło kilkanaście minut, podczas których nerwowo obracał się z boku na bok. Poddał się w końcu. Sięgnął po leżącą na stole książkę i miał zamiar zapalić światło, ale nie zdążył, bo w drzwiach zamajaczyła jasna plama.

- Michał, śpisz? - usłyszał szept.

- Nie śpię - odparł - nie mogę zasnąć. - Usiadł na kanapie i popatrzył w ciemność, tam, gdzie po-

winna być jej twarz.

- Mógłbyś mnie przytulić? - zapytała nieśmiało, siadając na kołdrze. Michał westchnął.

- Poddajesz mnie zbyt ciężkiej próbie. Nie jestem z kamienia - powiedział cicho. Pocałował ją w usta. Odnalazł je bardzo blisko swoich. - Czego ty chcesz ode mnie?

- Po prostu mnie przytul. Chcę sobie wyobrazić, jakby to było być z tobą codziennie.

- Za dużo ode mnie wymagasz - przeciwstawił jej się z wysiłkiem.

- Ufam ci - powiedziała. - Bardziej niż sobie samej. - Wsunęła stopy pod kołdrę i położyła się na boku, tyłem do niego, z łokciem pod głową. Nie oponował dłużej. Przygarnął ją do siebie mocno i wtulił twarz w jej włosy.

- Pachniesz - powiedział. - Bardzo cię kocham. Zostań ze mną.

- Cicho - zabrzmiało to, jakby mówiła do dziecka. - Mamy tylko tę noc. Nie zepsuj jej niewłaściwym słowem. Nie mów o nas. Opowiedz mi o niej -

poprosiła.

- Kogo masz na myśli?

- Twoją siostrę - wyczuła, że napiął mięśnie i odsunął się od niej.

- Nigdy nikomu o niej nie opowiadałem - usłyszała stłumiony szept. Odwróciła się do niego.

- Chcę wiedzieć, dlaczego jesteś nieszczęśliwy.

- Jestem szczęśliwy, z tobą. To ci nie wystarczy?

- Chcę wiedzieć więcej - dotknęła jego ust i obrysowała palcem ich kształt. - Opowiedz mi - nalegała.

- Po co, Marto? - zapytał, zatrzymując jej dłoń w połowie drogi.

- Chcę wiedzieć, co naprawdę tracę.

Tamtego dnia padał deszcz. Jesienny, gęsty i monotony. Michał zapamiętał widok zapłakanych ulic i świateł ulicznych, których blask był bardziej intensywny niż zwykle w szybko zapadającym zmierzchu. Za sobą słyszał śmiech i dźwięk słów, bezładnych, wibrujących, pełnych dziewczęcej euforii. W lusterku napotykał ufne spojrzenie ciemnych oczu siostry, lśniły w półmroku, rozjaśnianym

przez uliczne lampy i samochody jadące z przeciwka. Zwiodła go beztroska, którą w nich zobaczył. Światło nagle stało się nie do zniesienia. Miał wrażenie, że mógłby dotknąć otaczającej go jasności. Zamknął oczy i ból pod powiekami zelżał. I wówczas usłyszał krzyk, rozpaczliwy i przerażony jęk człowieka wołającego o pomoc, po którym była już tylko cisza.

Obudził się w obcym białym pokoju. Przez niedokładnie zasłonięte okno wpadało słońce i odbijało się nieznośnie od metalowych taśm żaluzji.

W pokoju poza nim nie było nikogo. Był niewielki, umeblowany według norm szpitalnej ascezy: trzy łóżka, trzy krzesła, trzy nocne szafki i jedna umywalka przy ścianie wyłożonej kafelkami. Michał zamknął oczy. Raziła go ta bezosobowa biel. Spróbował się poruszyć, ale nie miał dość siły, by to zrobić. Poczuł, że szyję ma unieruchomioną, bolała go klatka piersiowa i głowa. Gdzieś w środku pulsował podświadomy niepokój, którego źródła na razie nie potrafił nazwać. Spróbował sobie przypomnieć ja-

kiś dźwięk, obraz lub kształt, ale widział tylko wszechogarniającą jasność i nie był pewien, czy to wspomnienie, czy rzeczywistość czterech ścian, w których się znalazł.

Przytłoczony pustką miejsca i myśli, których nie umiał powiązać, zasnął, a jego ciężki oddech torował sobie drogę wśród ciemności bez snów, bez kolorów i linii, ku światłu, które tylko czasem oznaczało życie.

Kiedy następnym razem otworzył oczy, przy jego łóżku siedział obcy mężczyzna i przyglądał mu się. W jego oczach była rozterka i wiedza, o której Michał pomyślał ze strachem, że wolałby, by nigdy nie została mu przekazana. Gość jednak zapewne po to właśnie przyszedł, a teraz zastanawiał się nad formą komunikatu, i to zastanawienie Michał także zobaczył na jego twarzy. Nie było łatwo leżeć i patrzeć na tego człowieka, nawet jeśli się do końca nie rozumiało powodu jego wizyty. Przez głowę przebiegła mu myśl, tak szybka, że nie zdążył jej uchwycić. Zostało po niej uczucie pustki i lepkiego wilgotne-

go przerażenia, które przez chwilę tamowało mu oddech. Szukał pytania, które powinien zadać mężczyźnie, ale nie przyszło mu do głowy nic poza banalnym „Kim pan jest?”. Postanowił poczekać, aż to się samo wyjaśni.

Obcy zauważył przebudzenie Michała i zmienił się wyraz jego oczu, w których teraz była już tylko rezygnacja. Ostre rysy twarzy - zanotował Michał w pamięci - mocno zarysowane szczęki, szerokie czoło, wydatny nos. Oczy duże, ale dość głęboko osadzone, wydawały się w tej twarzy jakby bezbronne. Wrażliwe usta nie pasowały do linii podbródka i kości policzkowych, sprawiały, że całość niespodziewanie stawała się bardzo łagodna.

- Jak się czujesz? - zapytał gość, przerywając ciszę, i Michał drgnął na łóżku, tak nagły wydał mu się ten głos w szpitalnym pokoju.

-W porządku - odpowiedział, wzruszając przy tym ramionami, by podkreślić, że nic sobie nie robi z całej sytuacji, i niekontrolowany grymas wykrzywił mu twarz, bo dały o sobie znać połamane zębra. -



Trochę mnie boli klatka piersiowa - stęknął, wciągając powietrze wolniej niż dotąd i równie powoli je wypuszczając. - Powiesz mi, co się stało.

Było to stwierdzenie raczej niż pytanie. Kiedy je wypowiedział, przez chwilę zadumał się nad formą, której bezwiednie użył. Obcy nie wydawał mu się wiele starszy od niego samego, najwyżej pięć, sześć lat, ocenił. Mógłby być jego bratem.

- Nie pamiętasz?

Pokręcił przecząco głową, czując narastające poczucie zagrożenia i własną bezradność wobec słów, które spodziewał się i bał usłyszeć.

-Padało. Było ślisko, straciłeś panowanie nad kierownicą - obcy mówił powoli, starannie dobierając słowa, jakby poddawał ocenie sens każdego z nich, nim dotrą do uszu rozmówcy - samochód wypadł z jezdni, na poboczu zawadziłeś o drzewo, prawą stroną. Ty i twoja matka doznaliście lekkich obrażeń. Twoja siostra nie była przypięta pasami, zginęła na miejscu,

Umilkł, w pokoju zapadła cisza i z każdą minutą

stawała się coraz cięższa. Wcześniej ból wydawał się mniejszy, choć uporczywy, teraz miał siłę eksplozji. Potężnego wybuchu gdzieś w jego głowie, któremu towarzyszył oślepiający błysk, jaki Michał już kiedyś widział i dotychczas spychał w najbardziej odległy zakamarek pamięci. Zaciśnął zęby. Nie chciał krzyknąć. Bolały go napięte mięśnie i było mu zimno. Gość chyba to zauważył, bo podniósł się z krzesła i okrył go troskliwie po samą szyję.

- Połknij to. - Podał mu tabletkę i szklanek wody, którą Michał niepewnie ujął zgrabiałą ręką. - Lepiej będzie, jeśli zaśniesz.

Nie przeciwstawił się spokojnemu głosowi, w którym odnalazł współczucie i chęć pomocy. Obcy mówił coś jeszcze, jednak słowa docierały do Michała jak zza grubej zasłony, poczuł, że się oddala, a kontury przedmiotów zacierają się, jakby nagle okryła je mgła. Sen, w który zapadł, był głęboki, wydawał się nie mieć końca i dna. Jak stan, z którego nie wraca się do rzeczywistości.

Był obok, ilekroć Michał się budził. Patrzył na

niego oczami, w których nie było nic poza wyczekującą troską. Gdy ból był zbyt intensywny, podawał tabletkę, która zmieniała świat w czarną watę i pomagała zapomnieć o tym, co się stało. A może raczej - co zrobił. To deszcz - mówił wzrok gościa - jesień, musisz o tym zapomnieć.

Ale Michał wiedział, że będzie pamiętał ten dzień, światło i krzyk do końca życia. Tydzień po usłyszeniu wiadomości wyjął z portfela zdjęcie siostry i poprosił swojego stróża o ogień. Ten bez słowa podał mu zapalniczkę. Zdjęcie paliło się równym, jasnym płomieniem, w którym nikły stopniowo dłoń, podbródek, usta, w końcu oczy łagodnie wpatrzone w obiektyw.

- Już nic nie ma - powiedział Michał, patrząc na czarne strzępki papieru rozsypane na kołdrze. - Nic.  
- To, co było żywe, ciepłe i bliskie, odeszło w czasie krótszym niż oddech albo ruch powiek. - Jaki Bóg zabrał ją stąd, i dokąd?

-Nie myśl o tym, odpocznij. Pamiętaj, że masz matkę, która teraz będzie potrzebować twojej opie-

ki. Jest w bardzo złym stanie psychicznym.

- Ja jestem w dobrym.

-Ty jesteś młody.

- Spędzę resztę życia na pokucie.

- Nie masz za co pokutować. To był wypadek.

Zdarzył się tobie, choć mógł się zdarzyć komukolwiek. Poradzisz sobie z tym.

- Z czym? Z bólem, z tęsknotą, z miłością do kogoś, kogo już nie ma? Z uczuciem do matki, które z czasem musi zmienić się w nienawiść, bo będzie mi o wszystkim przypominać? Z marzeniami, które nigdy się nie spełnią? - Jego głos coraz bardziej przypominał krzyk i było w nim błaganie o zrozumienie i sprawiedliwość, której nigdy nie miało stać się zadość.

- Śpij. Teraz śpij - powiedział nieznajomy. - Zostanę z tobą. Gdy się obudzisz, świat będzie inny, lepszy i mądrzejszy.

- Kim ty właściwie jesteś? Pytałem cię o to?

-Pytałeś. Kilka dni temu, zaraz po przebudzeniu.

- Odpowiedziałeś mi?

- Nie wiem, jakiej odpowiedzi oczekujesz. Jestem tu po to, żeby ci pomóc. Zupełnie przypadkiem zostałem twoim opiekunem. - Mężczyzna siedzący obok łóżka uśmiechnął się do Michała przeproszając, jakby prosił o wybaczenie, że nie jest kimś szczególnym.

- Zdarza ci się zostawiać mnie samego? Wyglądasz, jakbyś nie ruszał się z tego pokoju, odkąd mnie przywieźli.

- Od tygodnia wracam do domu jak do hotelu. Ale czasem spuszczam cię z oka. Kiedy śpisz. Wtedy mniej się o ciebie martwię.

- Martwisz się? Dlaczego?

- Jestem psychiatrą. Martwię się z urzędu. Taka praca.

Michał zmarszczył brwi.

- Jestem przypadkiem klinicznym?

- Jesteś w potrzebie. A ja mogę ci pomóc. Różne rzeczy przychodzą człowiekowi do głowy, gdy siedzi przy czyimś łóżku i czuwa. Zdradziłeś mi w tym ty-

godniu więcej sekretów, niż komukolwiek w ciągu wszystkich lat.

- Mówię przez sen? - Michał skrzywił się ironicznie. - Podśluchiwałeś? Spowiadałem się ze swoich błędów?

- Płakałeś - odparł spokojnie lekarz, obserwując, jak po tym jednym słowie zmienia się twarz jego rozmówcy. Za zaciętą, nieprzystępną maską z szyderczym uśmiechem przylepionym do ust zobaczył osiemnastolatka, którego nagle pozbawiono oparcia. Wykorzystał tę chwilę i wyciągnął dłoń w kierunku łóżka.

- Sztama? - zapytał ostrożnie, bojąc się, że chłopak zignoruje ten gest. Jednak on powoli wyciągnął rękę, odwracając wzrok, by ukryć łzy przed człowiekiem, który widział je już wcześniej. Ale Michał zapomniał o tym, starając się zapanować nad emocjami. Uścisk dłoni był krótki, lecz mocny i bardzo męski.

- Jacek - usłyszał imię swojego anioła stróża. Skinął głową na znak, że przyjął to do wiadomości,

a po jego policzkach spod zaciśniętych powiek popłynęły łzy.

Cmentarz był pusty i cichy. Żółte liście kasztanów szeleściły pod stopami, gdy szli powoli główną aleją. Michał z wysiłkiem stawiał kroki, jakby bał się, że śmierć stanie się bardziej realna, gdy on dojdzie do celu. Jakby wierzył, że to, co się stało, nie stało się naprawdę. Ale stanie się, jeśli on pochyli się nad skromnym grobem, przed krzyżem i napisem „Żyła lat 16. Pokój jej duszy”. Przez chwilę zazdrościł umarłym ciszy, w jakiej leżą, i tego pokoju, który miały im zapewnić modlitwy żywych.

Idący przed nim Jacek skręcił w lewo i ruszył dalej, wąskim przejściem między nagrobkami. Zatrzymał się przy piątym w rzędzie, nad którym rosła wiotka młoda brzoźka. Odwrócił się w kierunku Michała i patrzył, jak podchodzi, z ociąganiem, przyczajony. Chciałby uciec, przemknęło mu przez głowę, ale wie, że nie ma dokąd.

- To tutaj - powiedział. - Usiądźmy na chwilę na ławce.

- Ładnie tutaj, spokojnie, drzewa szumią - zauważył Michał. Głos miał jednak drewniany, wypłukany z emocji.

- Twoja matka powiedziała mi, że lubisz drzewa, że powinny rosnąć nad grobem Ani. Dlatego wybrałem to miejsce.

- Ty wszystko załatwiłeś? Dlaczego nic nie powiedziałeś?

-Co by to zmieniło, gdybym powiedział? Nie nadawałeś się do pomocy. Było zbyt wcześnie, by cię angażować. Twoja matka zniosła to wszystko jeszcze gorzej niż ty.

- Ona uważa, że ja jestem wszystkiemu winien.

Nie powiedziała tego, ale widzę, jak na mnie patrzy, i wiem, że tak jest. - Nie było to łatwe wyznanie.

Wyrzut w spojrzeniu matki był ledwie uchwytny, ale i tak sprawiał, że syn nie potrafił już patrzeć jej w oczy. Gdyby nie pożyczył samochodu tego dnia, gdy odebrał prawo jazdy... gdyby matka zabroniła mu prowadzić... dlaczego tego nie zrobiła, ona, zwykle taka ostrożna... dlaczego nie potrafiła mu nicze-



go odmówić i tak bardzo wierzyła w jego umiejętności... gdyby nie pozwolił Ani wsiąść do środka...  
gdyby zastanowił się nad pogodą... przecież padało od rana... Gdyby którykolwiek z tych warunków został spełniony, nic by się nie stało. Wciąż nie mógł przestać o tym myśleć. Słowo „gdyby” z każdą minutą zyskiwało na znaczeniu, ogromniało, wypełniało sobą pustkę, którą odczuwał. Nienawidził go, jakby było realnym, cielesnym tworem. Jakby to ono zrobiło mu krzywdę.

- To minie - odezwał się Jacek i Michał odniósł wrażenie, że lekarz śledził bieg jego myśli. Nie przeczył słowom, które padły, nie przekonywał, że są nieprawdziwe. Michał zrozumiał, że lubi tego człowieka za chłodną szczerłość, za to, że nie zamierza nic przed nim ukrywać, za wiarę w cierpliwość czasu. - Musicie się wspierać nawzajem. Będę was odwiedzał tak często, jak to będzie możliwe.

Popatrzył na Jacka, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć na tę deklarację. Jego anioł stróż od miesiąca nie spuszczał go z oka. Był obok, milczał

lub mówił, tłumaczył i krytykował. Układał rzeczy i pojęcia na swoich miejscach, przywracał kolory i kształty rzeczywistości. Niemożliwe, by miało to trwać w nieskończoność.

- Dlaczego to robisz? - zapytał cicho - Masz rodzinę, żonę, małe dziecko. Jakieś swoje sprawy. Nie możesz mnie bez końca za sobą holować, tylko dlatego, że...

- Że co? No powiedz to? - poprosił Jacek zdecydowanie.

- Że nie umiem sobie poradzić...

- Uważasz, że nie jest to wystarczający powód, by wpadać do ciebie od czasu do czasu? Alina zna cię z moich opowiadań i chce cię poznać, jeśli już zgodzisz się oglądać ludzkie twarze. Musisz się pozbierać. Wrócić do szkoły, zdać maturę i zostać słynnym fotografem. Twój wychowawca mówił, że jesteś bardzo zdolny. Nie możesz tego zaprzepaścić. Chcę być przy tym, żeby wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

- Naprawdę wierzysz w to, że cokolwiek kiedy-

kolwiek będzie w porządku? Jak sobie to wyobrażasz? Że wytnę z pamięci ostatnie cztery tygodnie, że zapomnę, że przez szesnaście lat mojego życia miałem siostrę i że sam ją zabiłem?

- Michał, jak mam ci to wytłumaczyć? Poczucie winy nic nie zmieni. Nikt cię nie obwinia.

- Poza moją matką. Sam to przed chwilą przyznałeś.

- Ona to robi bezwiednie, szuka uzasadnienia.

Daj jej więcej czasu i postaraj się po prostu żyć dalej.

- Jakby nic się nie stało? Nie za dużo ode mnie wymagasz? - Michał stał przed Jackiem z pochyłą głową i wzrokiem utkwionym w żwir cmentarnej alejki.

- Nie każę ci zapomnieć - powiedział mężczyzna.

- Bo nie zapomnisz o tym, nigdy. Ale powinieneś nauczyć się o tym myśleć. Wypadek jest częścią twojego życia. Myśleć, nic więcej. Oswoić się z nim.

Wtedy będzie mniej boleć. A potem zaczniesz o nim mówić, opowiadać mi raz za razem, wówczas będę wiedział, że mogę być o ciebie spokojny.

Jacek zamilkł i popatrzył na swojego podopiecznego, na jego plecy i opuszczoną głowę, na zaciśnięte w pięści dłonie ze zbielełymi kostkami. Poklepał go lekko po ramieniu, w starym męskim geście przyjaźni. Podniósł się z ławki.

- Wracamy? - zapytał, robiąc trzy kroki w stronę szpaleru kasztanów, który ich tu przywiódł.

- Wracamy - usłyszał głos za plecami. - Jacek?

Odwrócił się i odszukał oczy Michała. Było w nich światło, którego nie widział nigdy wcześniej. Miał nadzieję, że jego powodem jest nie tylko jesienne słońce.

- Tak? - zapytał, choć wydawało mu się, że zna odpowiedź.

- Dziękuję.

## XII

Kiedy skończył mówić, w pokoju można już było rozpoznać kontury mebli. Marta oddychała miarowo, spokojnie jak głęboko uśpione dziecko. Wiedział, że go nie słucha, chciał jednak dobrnąć do końca tej opowieści, wsłuchiwał się w swój szept

i czuł, jak z każdym słowem uchodzi z niego ból i nienawiść do losu. Pomyślał, że nie powinien trzymać tego tak długo w sobie, że Jacek wiele lat temu miał rację, bezskutecznie próbując zmusić go do rozmowy o wypadku. Miał wrażenie, że zamknął za sobą jakieś drzwi, wydostał się z ciasnego ciemnego pomieszczenia i zobaczył horyzont.

Odetchnął głębiej i delikatnie, żeby jej nie obudzić, pocałował Martę w miękkie, senne wargi.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, a po chwili znów spała, zwrócona do niego twarzą, tak że czuł na policzku jej oddech. Dziękuję, pomyślał, patrząc, jak świt znaczy jej powieki ciepłymi jasnymi plamami, jak wydobywa z ciemności zarys nosa, ust i podbródka. Marto, gdybyś mi pozwoliła, kochałbym cię do końca życia, miałbym z tobą dzieci i nosiłbym cię na rękach, przemawiał do niej w myśli.

A ty za kilka godzin wstaniesz i odejdziesz, zostawiając mi wspomnienie twojej głowy na poduszce. Nigdy z żadną kobietą nie byłem tak blisko i tak daleko jednocześnie. Głowa na poduszce zawsze oznaczała

przyzwolenie, z którego korzystałem. Tylko ty mi go nie dałaś. Nie jesteś wcale tak słaba, jak mówisz.

Obudziła się, czując, że ktoś jej się przygląda.

Otworzyła oczy i napotkała wzrok Michała. Poruszyła się niespokojnie.

- Która godzina? - zapytała.

- Wpół do ósmej. Czas wstawać - uśmiechnął się bez przekonania. Oczy miał zmęczone i bez wyrazu.

- Spałeś choć trochę?

Pokręcił przecząco głową.

- Było ci niewygodnie?

-Nie chciałem zasnąć. Przyglądałem się, jak śpisz. - Pogłaskał ją po policzku. - Dziękuję.

- Za co? - zapytała szeptem.

- Za to, że mogłem ci wszystko opowiedzieć, i za to, że byłaś tutaj. Choć wyobrażałem to sobie inaczej. Nie było łatwo cię nie dotykać - dodał po namyśle. I zobaczył, jak zmienia się wyraz jej oczu.

Cień, który się w nich pojawił, widział w oczach wielu kobiet przed nią, tych, które zegnał po jednej nocy, i tych, które otwierały przed nim drzwi częściej

niż raz. Zacisnął zęby. - Lepiej już wstań - powiedział, odwracając głowę. Podniosła się niechętnie. Patrząc za nią, pomyślał, że w jego podkoszulku nie wygląda na więcej niż osiemnaście lat. Kiedy znikła w łazience, zrobiło mu się nieznośnie żal. Głupiec, powiedział do siebie.

Wstał i przez kwadrans kręcił się bez celu po kuchni, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. W końcu podszedł do drzwi łazienki i dotknął klamki.

- Marto - zawołał - co zjesz na śniadanie?

- Wejdz - odpowiedziała. Zawahał się, ale uchylił drzwi. Stała przed lustrem w jego flanelowej koszuli, którą zdjęła ze sznurka, i rozczesywała umyte włosy. Jakby tu mieszkała od zawsze, a przecież za chwilę już jej nie będzie.

- Co zjesz na śniadanie? - powtórzył, zastanawiając się, jak sobie poradzi z tęsknotą, która mu po niej zostanie.

- Cokolwiek, to samo co ty. - Z lustra popatrzyły na niego spod wilgotnych rzęs szare zamglone oczy. Otarła je szybkim ruchem dłoni.

- Marto, tak nie można - powiedział karcąco, stając za nią i obejmując jej wąskie, roztrzęsione nagle ramiona.

- Czasem myślę, że cię nienawidzę - usłyszał. - Za to, że za późno cię spotkałam, za to, że nie wyjechałeś wcześniej, a najbardziej za to, że mnie wtedy pocałowałeś.

- A gdybym tego nie zrobił? - zapytał, całując jej włosy i dłonie, którymi starała się zasłonić zapłakaną twarz. Zapomniał się i pocałował ją w usta, raz i drugi, z czułością, która zdziwiła jego samego. Nie mógł się oderwać od jej warg. Przyjęła pocałunki z cichym westchnieniem, jak przeciwnik, który nie ma siły dłużej się bronić, a poddając się, może czuć jedynie ulgę, że ma już za sobą niewyobrażalny wysiłek odpierania ataków.

I było tak, jak sobie wyobrażał, że mogłoby być, ilekroć wracał myślą do zimowej nocy, poprzedzającej jego wyjazd. W półmroku sypialni jej ciało miało kolor miodu. Światło sączące się przez opuszczone rolety wydobywało z cienia i wycinało na jasnej pościeli



jego niepowtarzalny kontur. Jej zapach go odurzył. Rozpaczliwa potrzeba bliskości, którą czytał w jej ruchach, sprawiła, że przestał nad sobą panować. Pragnął, by czas był po jego stronie. Wydierał mu cenne sekundy, podczas których oboje dzielili ten sam ruch i oddech. Coraz szybszy, coraz bardziej gwałtowny i niecierpliwy. Czas jednak nie był niczym sojusznikiem. Czując, jak upływa, jak kurczy się i niknie, Michał zrozumiała że na końcu drogi czeka go klęska. Nie zamierzał o niej myśleć, nie teraz, kiedy byli tu oboje, w tej jedynej naprawdę wspólnej chwili. Powiedziała, że to się nigdy nie skończy, przypomniał sobie nagle słowa Marty. Wierzył w nie, bo w coś musiał wierzyć, przyciągając ją do siebie, musiał mieć choć nikłą nadzieję, że poza dzisiaj czeka ich jakieś wspólne jutro. Amen, wyszeptał bezgłośnie, prosząco, w imieniu ich obojga. Amen. Niech się tak stanie.

- Nie wstawaj jeszcze - powstrzymał ją delikatnie, gdy poruszyła się i chciała sięgnąć po zegarek leżący przy łóżku. Giętka linia ramion i pleców poddała się jego dłoniom. - Zostań jeszcze chwilę - po-

wiedział cicho w zagłębienie między jej szyją a obojczykiem. Ciemny pachnący kosmyk łaskotał mu wargi.

- Michał - zaproponowała łagodnie - jest południe, muszę iść do pracy. - Odsunęła się od niego zdecydowanym ruchem i uwolniona pierś zakołysała się, bielsza niż reszta ciała. Pełna. Nakrył ją ciepłą, suchą dłonią.

- Nie - mruknął niechętnie, obejmując ją mocniej. - Nie idź nigdzie.

- Nie byłeś umówiony z Tomkiem? - zapytała i Michał puścił ją.

- Byłem - przypomniał sobie. - Wyleciało mi z głowy.

- O której?

- Dwie godziny temu - usiadł zmartwiony na łóżku i patrzył na nią z miną winowajcy.

- Dzwon do szpitala, do Jacka. Może jeszcze zdążysz.

- Nie sądzę - odparł, ale posłusznie sięgnął po słuchawkę.

- Gdzie ty się, do diabła, podziewasz? - usłyszał głos przyjaciela. - Tomek nie chciał się stąd bez ciebie ruszyć. Namawialiśmy go półtorej godziny, żeby zmienił zdanie. Odbiło ci? Teraz jest przekonany, że go zostawiłeś i zniknąłeś jak ten pilot z „Małego Księcia”. Mały ma obsesję na tym tle. Powiniennem był wam ocenzurować listę lektur.

- Jacek, wiem, moja wina, ale tak się złożyło. - Michał próbował się wytłumaczyć, nie podając przyczyny swojej nieobecności. - Co mu powiedziałaś?

- Że coś ci wypadło, jakaś ważna sprawa. Co mogłem powiedzieć? I lepiej, żeby to było ważne, bo w przeciwnym wypadku powiem ci jeszcze kilka słów prawdy, gdy cię zobaczę.

-To było ważne - powiedział Michał z takim przekonaniem, że głos Jacka złagodniał.

- Słuchaj, jedź do nich do domu. On na pewno na ciebie czeka. - Michał pośpiesznie zapisał nazwę ulicy i numer domu na Żoliborzu. -I jeszcze jedno: dlaczego nie ma Marty? Jej mąż dzwonił do mnie trzy razy. Czy myślę się, sądząc, że masz z tym coś wspólnego?

Michał popatrzył na przygotowującą się do wyjścia kobietę.

- Jeśli zadzwoni znowu, powiedz mu, że będzie w szpitalu za godzinę. - Zdał sobie sprawę, że w jego głosie pobrzmiwa nuta triumfu i pożałował, że powiedział to w taki sposób.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - rzucił sucho Jacek i rozłączył się. Michał przez chwilę przyglądał się bezmyślnie słuchawce, nim odłożył ją na widełki.

- Słyszałaś?

Marta skinęła głową.

- Powiesz mu? - Próbując ująć wagi temu pytaniu, uśmiechnął się skąpym, nieprzekonującym uśmiechem. Usiadła obok i objęła go za szyję.

- Nie wiem - odparła bezradnie. - Nie pytaj, nie chcę o tym myśleć.

- O czym, Marto, o tym, że jest nas dwóch, czy o tym, co właśnie się stało i co to dla nas oznacza? Bo oznacza, prawda? - Próbował zajrzeć jej w oczy, ale odwróciła wzrok. Zobaczył tylko cień rzęs na policzkach i pomyślał, że ucieka przed odpowie-

działnością. Jakby już miała wyrzuty sumienia. -  
Spotkamy się wieczorem? - zapytał jeszcze, jakby  
prowadził śledztwo, w którym ma wyjść na jaw  
smutna prawda, że sam jest sobie winien. Zdjął  
z szyi jej ręce i przytrzymał je w dłoniach.

- Zadzwoń - obiecała, nie podnosząc głowy.

- Będę czekał.

Patrzył przez okno, jak wychodzi z bloku. Lekka,  
drobna, smukła. Jak idzie brukowaną ulicą, by po  
chwili przejść na drugą stronę i zniknąć za rogiem.  
Obejrzał się za nią jakiś mężczyzna, którego minęła,  
idąc szybkim krokiem i zapewne, wyobraził sobie  
Michał, nieuważnie muskając spojrzeniem. Pogroził  
mu w myśli. Zbyt piękna, by ją zatrzymać. Nigdy nie  
miałem nawet cienia szansy, uświadomił sobie do-  
brze znaną, wielokrotnie w ostatnich miesiącach  
przywoływaną myśl. Jeśli nie odeszła teraz, to wkrót-  
ce odejdzie i znowu będę sam. Twarzą w twarz ze  
wspomnieniem poranka, który minął, gdy zamknęła  
za sobą drzwi.

### XIII

Mieszkanie było zbyt duże, zagracone i obce. Nie znaczy to, że nie mógłby czuć się w nim dobrze.

Mógłby. I tak czuł się zawsze, kiedy odwiedzał babcię, zanim mamie się pogorszyło. Obcość wynikała z czegoś zupełnie innego. Nie tak wyobrażał sobie powrót do domu, a raczej do miejsca, które teraz miał tak nazywać. Właściwie je lubił, myślał, wodząc palcem po meblach i ścianach każdego z trzech wysokich pokoi. To nieobecność Michała tak je zmieniała. Dlaczego nie przyszedł, zastanowił się Tomek, obiecał i nie przyszedł. Jakże sprawy dorośli uznać mogą za ważniejsze od spotkania z przyjacielem? I czy dorosły może przyjaźnić się z dzieckiem? Jeśli nie, czy to znaczy, że Michał go oszukał? Po co? A jeśli taka przyjaźń jest możliwa, wówczas naprawdę musiało się coś stać. Coś ważnego. Inaczej by przecież przyszedł, tak jak obiecał. A zawsze dotrzymywał słowa.

Chłopiec westchnął. Zdecydowanie nie umiał odpowiedzieć na żadne z pytań, które zadawał sobie całe przedpołudnie. Mógł zadzwonić do Michała,

ale wcześniej o tym nie pomyślał. Doktor Jacek na pewno znał numer. Teraz było już za późno, bo doktor Jacek został w szpitalu i nie mógł pomóc w tej sprawie. Tomek usiadł ciężko na tapczanie, na którym miał od dzisiaj sypiać, wsparł głowę na rękach, a łokcie na kolanach. Nie będzie płakał, zdecydował. Nie ma powodu. Było mu wprawdzie smutno, ale smutek nie był przecież niczym nowym w jego życiu. Martwił się. Bardzo się martwił, że Michał mógłby okazać się kimś innym, niż mu się wydawało. Martwił się, że mógłby go zawieść i zwyczajnie nigdy więcej się z nim nie zobaczyć. A on myślał, że Michał go naprawdę lubi, tak jak ojciec lubi syna, choć to pewnie niewłaściwe porównanie. A jeśli on nie był taki, jak Tomek sądził, to wszystko stracone.

- Tomeczku - w drzwiach pokoju stanęła drobna, siwa kobieta o zmęczonej twarzy, ale żywych, błyszczących, intensywnie niebieskich oczach. Tomek wiedział, że odziedziczył je po niej. Popatrzyła na wnuka z namysłem. - Nie martw się. On się odezwie, przyjdzie albo zadzwoni. Zobaczysz.

- Skąd wiesz, babciu? - Tomek nie był pewien.  
- Bo to dobry człowiek. Twój doktor mówił, że na pewno przyjdzie cię odwiedzić. Do przyjaciół trzeba mieć zaufanie.

- Staram się, ale mi przykro - wyznał.

Pogłaskała go po głowie.

- Bądź wyrozumiały, musiało go zatrzymać coś bardzo ważnego.

- Co może być ważniejsze od przyjaźni, babciu?

- zapytał, oskarżycielsko podkreślając słowo „przyjaźń”.

Uśmiechnęła się do chłopca pogodnie i pod wpływem tego uśmiechu jego gniew stopniał.

- Nie wiem - odparła. - Inna przyjaźń, gdy ktoś potrzebuje pomocy, choroba kogoś bliskiego, kto wymaga opieki, a może miłość.

- Dlaczego miłość jest ważniejsza? - chciał wiedzieć Tomek.

- Widzisz - zastanowiła się kobieta - jest bardziej intensywna i wymagająca. Jest też bardziej zachłanna. Dlatego, jeśli to z tego powodu, nie dziw się, że



nie przyszedł. Z przyjaciółmi zawsze spędza się mniej czasu niż z osobą, którą się kocha. A oni powinni to rozumieć i szanować.

- Ona jest bardzo ładna - powiedział Tomek niespodziewanie.

- A więc to jednak dlatego? - zdziwiła się babcia.

- Znasz ją?

Chłopiec przytaknął.

- Najpierw widziałem jej zdjęcie u Michała w domu. A potem zaczęła pracować w szpitalu. Miałaś rację, babciu - dotarło do niego nagle. - Ona jest dla Michała ważniejsza niż ja. Ona jest dla niego w ogóle najważniejsza.

- Wiem, że to może być dla ciebie trudne, ale nie bądź zazdrosny. I nie bądź na niego zły.

- Nie jestem - zaprzeczył. - Ja lubię tę panią Martę. A Michał był często taki smutny z jej powodu, zanim przyszła pierwszy raz do szpitala. A kiedy ją zobaczył, ja to wszystko widziałem, bo byłem razem z nim, to tylko patrzył i patrzył i ona też patrzyła na niego. Jak w jakimś filmie. I od tamtej pory Michał się

częściej uśmiechał i już nie był taki smutny. Czy mój tata uśmiechał się tak kiedyś do mojej mamy? - zapytał nagle i starsza pani popatrzyła na niego z zastanowieniem.

- Tak - powiedziała po namyśle - myślę, że tak.

-I Tomek odetchnął z ulgą.

- To znaczy, że ja też się wzięłem z miłości? - spytał jeszcze.

- Oczywiście, kochanie. Jak mogłoby być inaczej? Z miłości, jak wszystkie dzieci.

Dzwonek do drzwi przerwał ciszę, która zapadła po jej słowach, więc poszła otworzyć i zostawiła Tomka samego z niewesołymi myślami, które krążyły wokół jego nieudanych, jak ich nazywał w myślach, rodziców. Nie rozumiał dorosłych. Nawet z Michałem nie zawsze potrafił się porozumieć, chociaż Michał był wyjątkowy. Ale skoro babcia chciała, żeby spróbował zrozumieć, pomyślał, że spróbuje, choć nie może z góry zakładać, że mu się uda.

Otworzyła mu szczupła starsza kobieta i rozpromieniła się, widząc go na progu. Pomyślał, że daw-

no już nikt się tak nie ucieszył na jego widok.

- Pan Michał, prawda? Proszę, niech pan wejdzie.

Tomek martwił się o pana i wprost nie mógł się doczekać.

- Przepraszam, wiem, że go zawiodłem, ale widzi pani, nie mogłem przyjechać do szpitala.

Dotknęła uspokajająco jego ramienia.

- Próbowałam mu to wyjaśnić. Chyba już nie jest na pana zły. Proszę z nim porozmawiać, wytłumaczyć mu, co się stało. Jeśli to możliwe. Na pewno się porozumiecie. To mądry chłopiec, panie Michale, i bardzo do pana przywiązany.

- Wiem.

- Proszę - uchyliła przed nim drzwi - to jego pokój.

Tomek rozpoznał jego głos i kiedy wszedł, rzucił mu się na szyję.

- Myślałem, że nie przyjdiesz. Gdzie byłeś? To przez Martę, prawda?

Zaskoczony Michał nie umiał zaprzeczyć.

- Tak - powiedział po chwili milczenia, podczas gdy Tomek patrzył na niego wyczekująco, jakby jed-

nocześnie oskarżał i żądał wyjaśnień.

- Wiedziałem! - wykrzyknął triumfalnie i dodał już spokojniej: - Babcia mi wytłumaczyła, że miłość jest ważniejsza od przyjaźni.

Michał popatrzył na niego z uwagą.

- Tomku - powiedział - one obie są bardzo ważne. Coś ci wytłumaczę. Wiedziałem, że będziesz na mnie czekał, ale wybaczysz mi spóźnienie. W miłości zdarzają się czasem takie szczególne chwile, które za wszelką cenę chciałoby się zatrzymać i przeżyć świadomie, bo mogą się nie powtórzyć. Dzisiejszy ranek był właśnie taką chwilą. Nie mogłem jej stracić, bo nigdy bym sobie tego nie darował. Byłem pewien, że my dwaj będziemy mieć jeszcze dużo wspólnych dobrych chwil, a tamta była pewnie jedyna.

Rozumiesz mnie? Przepraszam, że musiałeś czekać.

- Michał - Tomek przytulił się do niego gwałtownie - tak się cieszę, że przyszedłeś.

- Już dobrze. Puść mnie na moment, coś ci przyniosłem. - Wycofał się do przedpokoju i wrócił z dużym albumem. - Usiądź - polecił chłopcu i położył

mu na kolanach grubą, ciężką książkę.

- Pustynia! - zawołał chłopiec, patrząc na okładkę. - Cała jest o pustyni? - Nie mógł uwierzyć. - Jak ona się nazywa?

- Sahara - wyjaśnił Michał. - Największa pustynia świata. Jest w Afryce.

- Jaka piękna - powiedział Tomek rozmarzony i pogładził dłonią obwolutę. - Chciałbym ją kiedyś zobaczyć na własne oczy. Jak Mały Książę. On tam był, prawda? Na Saharze?

- Masz dobrą pamięć.

- Poczytasz mi o niej?

- Niedługo sam będziesz mógł sobie poczytać.

Ale na pewno zaczniemy razem.

-I będziemy się spotykać?

- Tak - potwierdził Michał. - Choć może nie tak często jak kiedyś.

-I będziesz miał dla mnie czas?

- Zawsze. Przecież my dwaj rozumiemy się jak mało kto - zażartował Michał. - Lubimy się, ufamy sobie. Myślę, że pomogliśmy sobie nawzajem wów-

czas, gdy było nam szczególnie źle, i przywiązaliśmy się do siebie. Zawsze będziesz mógł do mnie zadzwonić, gdy będziesz potrzebował pocieszenia, będziesz miał kiepski dzień albo wydarzy się coś, o czym będziesz chciał mi opowiedzieć. A ja zawsze będę mógł wpaść do ciebie.

Tomek słuchał go uważnie, nie odrywając od niego oczu.

- Naprawdę? - zapytał cicho.

- Naprawdę - potwierdził Michał.

- A Marta? - zapytał chłopiec.

- Z Martą - odrzekł Michał - jest zupełnie inaczej. Bez niej też nie wyobrażam sobie życia. Tak samo jak bez ciebie. Ale ona pewnego dnia może mi powiedzieć, że nigdy więcej się nie spotkamy. Wiem, że ty byś tego nigdy nie zrobił. A ona tak, powie to i odejdzie, a ja będę musiał zgodzić się z jej decyzją. Dlatego teraz, kiedy mogę z nią być, nie chcę stracić ani minuty. Chcę ich przeżyć jak najwięcej. Tak na zapas.

- Czy to znaczy, że Marta teraz cię kocha, a po-

tem przestanie? - pytał Tomek. - Czy dorośli zawsze tak robią? Mój tata też przestał kochać mamę.

Michał pogłaskał go po policzku.

- Jeśli mnie kocha, to mam nadzieję, że zostanie ze mną, a jeśli nie, wcześniej czy później odejdzie i nie będę mógł zrobić nic, by ją zatrzymać. To wcale nie tak, że dorośli przestają się kochać. Mnóstwo osób jest razem przez wiele lat, często aż do dnia, w którym jedno umiera. Jednak są też tacy, którzy się rozstają, z wielu powodów. Czasem miłości jest zbyt mało i nie starcza na długo, czasem jest jej tak dużo, że krępuje ich i ogranicza. Wówczas nie czują się wolni. Zawsze jednak powinni się rozstać, jeśli osobno mogą być szczęśliwsi. My mamy pecha, i ty, i ja. Nasi rodzice mieli chyba w sobie zbyt mało miłości. Ja też nie znałem mojego taty. Odszedł, gdy miałem pewnie nie więcej niż dwa lata. Czasem wydaje mi się, że go pamiętam, ale to nieprawda. Nie można pamiętać kogoś, kto zniknął z twojego życia na tyle dawno, że możesz śmiało powiedzieć „Nigdy go nie widziałem”. - Uśmiechnął się lekko do

swoich wspomnień, jakby chciał im odebrać znaczenie. - Damy sobie radę, zobaczysz - powiedział do chłopca. - Wszystko się ułoży. Musisz w to wierzyć. Malec westchnął i przywarł do jego ramienia. Pomyślał, że gdyby miał więcej szczęścia, Michał byłby jego ojcem i miałby jakieś inne, normalne życie. Tylko wówczas nie miałby przyjaciela.

Zaczęła za nim tęsknić już za progiem. Stała na klatce schodowej i nie mogła się zdecydować na zejście ze schodów. Dotknęła klamki i cofnęła dłoń. Nie, pomyślała w duchu, mając pod powiekami twarz Michała mówiącego „będę czekał”. Pewnie jeszcze stoi na środku pokoju, tak jak go zostawiła, i patrzy na drzwi tym głodnym spojrzeniem, z zaciętym, nagle obcym wyrazem twarzy, z dłońmi bezwiednie zaciśniętymi w pięści. Tak bardzo go w tej chwili kochała. Został sam ze swoimi myślami, ale jakby spokojniejszy, bo w jej oczach wyczytał obietnicę, że czekanie będzie miało sens. Niepotrzebnie spojrzała na niego, wychodząc.

Jacek przywitał ją chłodno, ale gdy na nią popa-



trzył, powiedział ze współczuciem:

- Dzwonił twój mąż.

- Wiem - odpowiedziała i zamrugła powiekami, bo zaczęły się pod nimi gromadzić łzy.

- Weź się w garść - poprosił Jacek ciepło. - Powiedział, że jeszcze zadzwoni. Nie powinnaś płakać w słuchawkę. Spróbuj mu spokojnie wyjaśnić, co się dzieje.

Zastanowiła się, dlaczego pozwala, by rozmawiał z nią w taki sposób, jakby był jej ojcem. Zrozumiała, że przyjaźń Jacka i Michała ma o wiele głębsze podłoże, niż mogła przypuszczać. Przypomniał jej się wypadek i poczuła przyływ zaufania do mężczyzny, który umiał być lekarzem i przyjacielem jednocześnie.

- Dziękuję - szepnęła. - Czy mogłabym zostać na noc w szpitalu? Muszę przemyśleć parę spraw.

- Dobrze - zgodził się Jacek. - Zanim wyjdę do domu, poproszę cię, żebyś zwróciła uwagę na kilkoro dzieci.

Jakub zadzwonił późnym popołudniem, gdy ni-

kogo nie było w pokoju dla personelu, i to ona odebrała telefon.

- Cześć, kochanie - usłyszała w słuchawce jego spięty, zmartwiony głos - Przepraszam za wczoraj. Tęsknię za tobą. Wróć do domu.

- Nie mogę, Kuba - odparła. Z całych sił starała się mówić spokojnie i pewnie. Słowa jednak nie chciały się układać w jasne, rzeczowe zdania. Szukała ich w głowie z wysiłkiem. Głos drżał i łamał się, gdy usiłowała przekonać męża, że potrzebuje więcej czasu. - Nie chcę cię oszukiwać. Ani ciebie, ani Michała, ani siebie. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Muszę zdecydować czego chcę i co czuję. Pozwól mi.

- Co takiego ma on, czego nie mam ja? - zapytał Jakub i szybko dodał: - Nie musisz odpowiadać. Próbowала znaleźć właściwe słowa, by jak najlepiej mu to wyjaśnić.

- To nie jest kwestia tego, czym się różnicie, bo jesteście zupełnie inni. Muszę zdecydować, co zmieniło się we mnie. Kim jestem, jaka jestem. To mój pro-

blem, Kuba.

- Ale to ja cię kocham, więc także mój. I prawdopodobnie w jakimś stopniu również Michała. Choć on w tej sytuacji mało mnie obchodzi. Czy wy... - zamilkł, nie kończąc pytania, i odpowiedziała mu długa cisza, którą Marta przerwała wówczas, gdy nie miał już żadnych wątpliwości.

- Nie pytaj, proszę, nie chcę o tym rozmawiać.

- Rozumiem - powiedział. W jego głosie brzmiało rozczarowanie i nieumiejętnie skrywana pretensja. - Nie będę już dzwonił. Odezwij się, gdy coś postanowisz. Całuję mocno - dodał z przyzwyczajenia. W tych słowach zawarł więcej, niż mógłby powiedzieć za pomocą innych, których się spodziewała, a które nie padły. Te zwykłe, codzienne, wielokrotnie powtarzane nabrały nagle szczególnego znaczenia i sprawiły, że poczuła się znowu z nim związana. Nie mogła po tej rozmowie zadzwonić do Michała. Nie chciała, by pod wpływem jego głosu ulotniło się odnalezione właśnie poczucie solidarności z mężem, odpowiedzialności i troski o ich wspólne

życie. Obiecałam mu, pomyślała jednak, i zabolą ją wspomnienie jego dłoni. Będzie czekał na mój telefon, a ja go zawiodę i tylko tęsknota za nim będzie moją karą. Czego ja naprawdę chcę, zadała sobie pytanie, i usłużna wyobraźnia podsunęła jej obraz następnych poranków, które mogłyby wyglądać tak jak dzisiejszy. A potem pomyślała o Jakubie i obraz zniknął.

Są różne rodzaje czekania. Można czekać na coś, co wydaje się nieuniknione i jest tylko kwestią czasu. Można też czekać na to, co może się stać, choć nie ma na to żadnej gwarancji. Lepiej wówczas nie obnosić po świecie swojej nadziei, na wszelki wypadek. Można w końcu czekać na to, co się nigdy nie zdarzy, choć jest cień prawdopodobieństwa, że mogłoby, i wówczas stan ten przypomina czekanie na cud.

W czasie tego wieczoru Michał zrozumiał, że czekanie może być najbardziej okrutnym i nieznośnym przeciwnikiem. Przez kilka godzin jego pewność wystawiona na próbę słabła i przed północą była już

tylko wyblakłym wspomnieniem, a on, leżąc w niepościelonym od rana łóżku, miał ochotę śmiać się na widok telefonu, który nie zadzwonił i nie wyzwolił go z tego stanu zawieszenia między rzeczywistością a marzeniem.

Naiwny, myślał o sobie, przez tyle lat radziłem sobie sam. Dlaczego zachciało mi się to zmieniać? Przypomniała mu się Dorota, jej dojrzałe ciało, które nie groziło uzależnieniem. W każdym razie nie jemu. Porównał je z ciałem Marty. Choćby tęsknota miała mnie zabić, pomyślał, chcę je pamiętać do końca życia. A ponieważ nikt dzisiaj nie umiera z miłości, przyszło mu do głowy, przyzwyczaję się do niej i razem będziemy sobie żyli.

A może byś się czymś zajął, bracie, zastanowił się, czymś konkretnym, na przykład zarabianiem na życie, co za zacna myśl, z dala od pań psycholog i w ogóle jakichkolwiek kobiet. I z dala od szpitali, z którymi kojarzy się zbyt wiele. Już za późno, odpowiedział sam sobie. Marto, wezwał ją, z czystej przyjemności myślenia o niej, bezdźwięcznego wypowia-

dania jej imienia, Marto. Tęsknota, zazdrość i zapach twoich włosów na poduszce nie pozwalają mi zasnąć. Nie karz mnie za dzisiejszy dzień, bo nie zrobiłem nic wbrew twojej woli.

Telefon uparcie milczał i Michał powoli oswajał się z myślą, że Marta odeszła. W gruncie rzeczy czuł się tak, jakby umarła i zostawiła po sobie trudną do zniesienia pustkę. By nie dopuścić jej do głosu, omijał w myślach krótki epizod, który na chwilę przemienił go w szczęśliwego człowieka. Jak cierń tkwiło w nim dawno przeczytane zdanie, które kilka miesięcy temu odnalazł w książce leżącej na ladzie małego sklepu, gdzieś na końcu świata. „W końcu nieobecność także jest śmiercią, a jedyna poważna różnica wiąże się z nadzieją”. Nieprawda, myślał, nie trzeba przeżyć czyjejś śmierci, by stracić nadzieję i czuć się tak, jakby się stało nad świeżym grobem. Spał na kanapie w salonie. Łóżko w sypialni budziło za wiele wspomnień. Nie wyglądał przez okno, bo nie chciał pamiętać, jak Marta idzie ulicą, skręca i znika za rogiem. Koszulę, którą z niej zdjął,

schował głęboko w szafie. Przez moment wydał się sobie śmieszny, ale uznał, że nie wolno mu zaniedbać niczego, co gwarantowałoby bezpieczeństwo i spokój. Nie miał pretensji ani do niej, ani do siebie. Gdyby miał okazję przeżyć tamten dzień jeszcze raz, nie zmieniłby ani minuty. Już nie wymawiał jej imienia. Nie rozpamiętywał. Zabronił sobie myśleć o niej i schował portret do jedynej zamykanej na klucz szuflady biurka. Na ścianie pozostał po nim ledwie widoczny jaśniejszy prostokąt.

Dwa razy wyrwał go z odrętwienia dźwięk telefonu i dwa razy zawiódł się, słysząc w słuchawce inny głos. Patrzył z urazą na aparat, jakby go winił za połączenia, które były dla niego źródłem rozczarowań. Jacek chciał wiedzieć, co słyhać. Nic, odpowiedział Michał swojemu lekarzowi i przyjacielowi, wszystko gra, bo gdyby chciał powiedzieć prawdę, musiałby zacząć krzyczeć. Tomkowi obiecał kino i słyszał, jak chłopiec się cieszy na ich spotkanie. Czekał, aż się uspokoi, dziwił się, jak niewiele trzeba wysiłku, by sprawić komuś przyjemność.

Zaczął pracować. To była ważna i dobra zmiana. Oszczędności kurczyły się szybko. Od śmierci matki zarabiał bardzo nieregularnie. Teraz parę zdjęć sprzedał do agencji fotograficznych, z którymi współpracował wcześniej. Dostał też kilka drobnych zleceń od starych znajomych, pracujących w dużych wydawnictwach prasowych. Poczul się potrzebny. Znowu z radością wychodził z domu. Lubił swoją pracę. Uratowała go po śmierci siostry. Miał nadzieję, że i tym razem pomoże mu się pozbierać. Tak właśnie o tym myślał, „pozbierać się” było dobrym określeniem. Męskim. Twardym i pozbawionym sentymentów. Pasowało. Skoro w tej rozgrywce został pokonany przez kobiecą zmienność i przywiązanie do wcześniejszych wyborów, innymi słowy, przez zmienność i konsekwencję, jeśli te dwa czynniki mogły istnieć jednocześnie, chciał zrobić wszystko, by zapomnieć o klęsce.

Obiecał sobie, że nie zada Jackowi ani jednego pytania, które byłoby sprzeczne z podjętym postanowieniem. Przestał też myśleć o tym, by zadzwonić



do Marty. Przez pierwsze dni wielokrotnie sięgał po słuchawkę, ale zawsze jego dłoń zatrzymywała się w pół drogi i nie wybierała numeru, który znał na pamięć, choć nigdy się go nie uczył. Nie potrafił odpowiedzieć, czy powstrzymywała go duma, żal czy zrozumienie. Czasem wydawało mu się, że jeśli Marta podjęła decyzję, on powinien ją zaakceptować i zniknąć. Przegrał w tej partii wszystko i wiedział, że tak się stanie, zanim się rozpoczęła.

Nie dzwonił zatem i po miesiącu przestał tęsknie patrzeć na telefon. Już za późno, mówił sobie, zawsze było za późno, poprawiał się, mając na myśli Jakuba i obrączkę, którą Marta nosiła nawet wtedy, gdy była z nim. Z miłości czy z przyzwyczajenia, nie wiedział, i było to bez znaczenia, bo ani jedno, ani drugie nie dotyczyło jego osoby. W tym czasie doszedł do wniosku, że najtrudniejszy okres ma już za sobą. Nie czuł się wolny. Tylko zmęczony. Nadzorowaniem własnych myśli, emocji, odruchów i wspomnień. Kontroli wymykały się jedynie sny, z których na szczęście niewiele pamiętał. Cień rzęs na policz-

ku, zapach, kolor skóry, uczucie pełni, które trwało jeszcze po przebudzeniu. Jego bał się najbardziej, bo było wszechobecne i boleśnie dosłowne.

Któregoś dnia Jacek powiedział mu, że Marta zrezygnowała z pracy w szpitalu.

- To dobrze - powiedział Michał. - Teraz, nawet gdybym chciał, już jej nie znajdę.

Nie była to prawda. Wiedział doskonale, że gdyby chciał, nikt i nic nie przeszkodziłoby mu w poszukiwaniach, które musiałyby zakończyć się sukcesem. Zbyt dużo o niej wiedział, znał wiele tropów, którymi mógłby pójść, gdyby z całych sił nie starał się o nich nie pamiętać.

#### XIV

Minęły dwa lata, nim portret wrócił na dawne miejsce. Kiedy Michał wieszał go na ścianie, po jaśniejszym prostokącie nie było śladu. Dziewczyna, której nie widział od dawna, wyglądała, jakby chciała się do niego uśmiechnąć. Witaj, powiedział do niej cicho, nic się nie zmieniłaś od naszego ostatniego spotkania.

Zrobił trzy kroki w tył i objął wzrokiem ścianę. Jakie piękne zdjęcie, pomyślał-jak fotograf, nie jak mężczyzna. Brakowało go tutaj. Teraz jest naprawdę dobrze. To już tyle czasu. Jednak kochał ją jeszcze, choć wydawało mu się, że jest inaczej i dlatego zdecydował się otworzyć szufladę biurka i spojrzeć na nią znowu. Kochał ją, lecz była to miłość odmienna od tamtej miłości, zrozpaczonej i pozostawionej samej sobie, z którą nie mógł sobie poradzić. Ta była spokojna, cierpliwa i niezmienna. I nie domagała się wzajemności.

Kobiety znowu przychodziły i odchodziły, były młode lub dojrzałe, przeważnie dość atrakcyjne i niezmiennie przychylne. To kwestia higieny i rozładowania napięć, tłumaczył Jackowi Michał i krzywił się, gdy przyjaciel zarzucał mu egoizm.

- Zawsze będzie dość kobiet, gotowych pójść do łóżka z przypadkowym mężczyzną, zwłaszcza jeśli wygląda tak jak ja - powiedział mu kiedyś. - Ja niko-  
go nie oszukuję i one nie czują się oszukane. To układ, w którym obie strony szukają akceptacji

i zdrowego wysiłku fizycznego. I są dostatecznie dojrzałe, by zdawać sobie sprawę z konsekwencji.

-Nie pochwalam tego, ale to twój sposób na życie. Skoro to ci wystarcza do szczęścia...

- To nie jest kwestia szczęścia - przerwał mu Michał - tylko bezpieczeństwa i równowagi, dobrze o tym wiesz.

- Równowaga? - Jacek uśmiechnął się do siebie.

- A co to takiego?

- Czasem myślę, że po prostu obojętność - odpowiedział Michał, patrząc w okno, za którym ulica tonęła w wieczornej szarości. Jego plecy tworzyły na tle jaśniejszego prostokąta zwartą, ciemną plamę. - Czasem widuję wariatów - oznajmił nieoczekiwanie, odwracając głowę w kierunku mającej w półmroku twarzy przyjaciela. - I wariatki. Na ulicy. Gdy idą przez miasto i mówią do siebie. Filigranowe, cudacznie ubrane porcelanowe lalki z pomarszczonymi twarzami. Mogłyby się stłuc, gdyby się potknęły o wystające płyty chodnika. Albo w autobusie. Kobiety, które wykrzykują swój życiorys, na zmianę

głośno się modlą i pomstują na matkę, sąsiada i całą ludzkość. Chciałem je sfotografować, ale nie miałem odwagi.

Jacek patrzył na niego czujnie, zastanawiając się, do czego Michał zmierza.

- Ja widuję ich częściej niż czasem - powiedział spokojnie. - Jako lekarz wariatów, jak byłeś uprzejmy ich nazwać.

- Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego są tacy?

- Jacy, Michał? - spytał Jacek ostrożnie.

- Obolali. Z chorą duszą, którą wystawiają na widok publiczny. A my odwracamy się do tych dusz plecami. Zastanawiałeś się?

- Bez przerwy - powiedział psychiatra takim tonem, że Michał popatrzył na niego ze współczuciem.

- Jak sobie z tym radzisz?

Jacek wzruszył ramionami.

- Czy robiłbym to, gdybym sobie nie radził? To praca. Zwykle zostawiam ją za drzwiami szpitala.

Ale czasem wymyka się spod kontroli i wówczas zyskuję przyjaciela. - Uśmiechnął się ciepło.

- Ale ja nie jestem wariatem - zauważył Michał bez przekonania.
  - Nie jesteś.
  - Dlaczego?
  - Odporność - odpowiedział Jacek krótko - młodość, czas i terapia. I może także geny.
  - Chciałem mieć rodzinę. - Jacek pokiwał głową na znak, że wie i rozumie, ale Michał tego nie zauważył. Mówił teraz bardziej do siebie niż do przyjaciela. - Nie udało się.
  - Wielu ludziom się nie udaje. - Cicho wypowiedziane słowa brzmiały w gęstniejącej ciemności jak usprawiedliwienie i pociecha.
  - I wtedy wariują?
  - To się zdarza z tych lub innych powodów. Jeśli są słabi. I jeśli odmawiają przyjęcia pomocy.
  - Tego byś mi życzył? - zapytał Michał nieoczekiwanie.
  - Ty nie jesteś słaby.
  - Odpowiedz na moje pytanie, Jacku.
- Psychiatra westchnął.

- Oczywiście, że nie - rzekł. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Więc nie miej mi za złe tego, co nazywam równowagą.

XV

Świat nie jest dostatecznie duży, by ludzka pamięć nie miała być ciągle poddawana próbie, myślał, patrząc na drobną, ciemnowłosą kobietę, która właśnie go mijiała. Trzymała za rękę może trzyletniego chłopca, który pytał ją o coś, wskazując przed siebie palcem.

-Marto! - zawołał za nią Michał półgłosem.

Jakaś część jego natury przejęła inicjatywę i gdy minęło pierwsze oszołomienie spotkaniem, znowu nie chciała pozwolić jej odejść. - Marto! - powtórzył, bo wydawało mu się, że nie usłyszała za pierwszym razem.

Odwróciła się i spojrzała na niego szarymi oczami, które tak dobrze pamiętał, a mimo to, musiał przyznać, jego wspomnienie było niedoskonałe, bo pozbawione głębi. Ogarnęło go wzruszenie. Za

wszelką cenę starał sieje ukryć, więc przeniósł wzrok na chłopca, który patrzył na niego z ciekawością, a także chyba z lękiem, bo przytulał się lekko do matki, jakby chciał się za nią schować. Nie mógł się jednak zdecydować, czy to rzeczywiście konieczne. Przyglądał się nieznajomemu bursztynowymi oczami i Michał zdał sobie sprawę, że jest do niego podobny, że ma jego oczy, kształt, kolor i nawet oprawę, podobnie jak usta i owal twarzy. Zapatrzył się w tę dziecinną miniaturę własnej twarzy, aż chłopiec speszony schował głowę między poły płaszcza Marty. Michał zdążył jednak dostrzec, że jest podobny także do niej, choć mniej się to rzucało w oczy. Marta pochyliła się i powiedziała coś do synka, który posłusznie podreptał przed siebie i wspiąwszy się na palce, zaczął ciekawie zaglądać przez okno wystawowe sklepu papierniczego, przy którym się zatrzymali. Ułożone w wachlarz bloki rysunkowe wabiły okładkami we wszystkich kolorach tęczy. Marta, widząc zainteresowanie dziecka, przestała mu się przyglądać i popatrzyła na Michała niespo-



kojnie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał z wyrzutem.

- Nie potrafiłam - odparła. - Nie byłam pewna, czy powinnam.

- Nie byłaś pewna? Przecież to nasz syn, mój syn - zaproponował Michał bardzo cicho, by chłopiec go nie usłyszał. - Nie chciałaś, żebym o tym wiedział? A Jakub? Jemu też nie powiedziałaś? A może sam się zorientował? To - wskazał na chłopca - zdaje się trudno ukryć...

- On mnie bardzo kocha - powiedziała Marta.

- Tak - odparł przeciągle. - To rzeczywiście wiele wyjaśnia. A kogo ty kochasz? - zadał jej pytanie, które zabrzmiało jak szyderstwo, mimo że nie miał takiego zamiaru. Skuliła się i Michał zrozumiał, że sprawił jej ból.

- Kocham was obu - powiedziała. - Ale nie umiałam wybrać.

- Chyba jednak umiałaś - rzucił Michał z goryczą.

- To nie tak - próbowała mu wytłumaczyć. - Ku-

ba jest słabszy od ciebie. Nie mogłam go skrzywdzić swoim odejściem. Za duża odpowiedzialność. Ty nikogo nie potrzebowałeś. Wzruszała mnie twoja samodzielność. Wzruszała i uspokajała. Nie miałam wątpliwości, że sobie poradzisz. Nie byłam przecież dla ciebie aż tak ważna.

- A jednak - odparł. - Wydawało mi się, że okazywałem ci to wystarczająco wyraźnie. - Zrobił gest, jakby chciał ją objąć.

- Nie, Michał - powstrzymała go. - To już przeszłość. Nie wracajmy do tego. To nas za dużo kosztowało. I ciebie, i mnie.

Przyglądał jej się długą chwilę, nim przeniósł wzrok na dziecko.

- Ile ma lat, trzy? - zapytał. Zdziwił się, gdy potwierdziła. - Już tak dawno się nie widzieliśmy? Jak ma na imię?

-Paweł, jak mój ojciec. Nie mogłam mu dać imienia po tobie.

- Oczywiście. - Michałowi nie udało się ukryć ironii.

- Możesz uważać, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.
- Nie rozumiem - powiedział, wciąż patrząc na chłopca z niedowierzaniem i coraz większym poczuciem krzywdy.
- Kiedy Paweł się urodził, dużo czasu spędzałam z mamą. Powiedziała mi, dlaczego zmusiła cię do wyjazdu. - Michał ze smutkiem przypomniał sobie zimowy wieczór i tamtą rozmowę. - Starła się mnie chronić, ale to tak jakby chcieć chronić kogoś przed samym sobą. Muszę być do niej bardzo podobna. Może powinna była opowiedzieć mi o tym wcześniej, zanim to wszystko się stało.
- Ona nazwała to błędem - spojrzał na nią pytająco, myśląc o łamaniu obietnic i przysięg, o winie, karze i innych słowach, którymi ludzie przerzucali się w podobnych okolicznościach, a które jego zdaniem były zupełnie nie na miejscu, bo na ogół padały zbyt późno. Marta powoli pokręciła głową.
- Ja nie - odparła. Wiedział, że go zrozumiała, i był jej wdzięczny, że nie próbowała odbierać zna-

czenia temu, co dla niego wciąż było tak samo ważne, bo on przecież z nikim nie dzielił życia i nie musiał czuć się winny.

- Powiedz mi - zapytał jednak - czy od tamtego dnia, kiedy wyszłaś z mojego mieszkania, pomyślałaś o mnie choć raz?

Nie odezwała się.

- Będę mógł go widywać? - zmienił temat Michał.

-Nie.

- Jesteś bezwzględna - powiedział spokojnie, patrząc jej prosto w oczy. - Przecież to moje dziecko.

Czy kiedykolwiek zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

Nie uważasz, że należało mi się jakieś wyjaśnienie twojego milczenia? Jak to brzmiało? Zadzwonię wieczorem, tak? Ja nie składam obietnic, których nie mam zamiaru dotrzymać. Wiesz, jak trudno jest czekać na telefon?

- Michał, proszę. To już tyle czasu. Paweł mówi do Kuby tato. Jak mam mu powiedzieć?

- Dlaczego nie pomyślałaś o tym wcześniej? - zapytał.

Popatrzyła na niego bezradnie. Dawne uczucie wróciło i odbiło się w jej oczach.

- Przecież cię kocham - usłyszał. - Ale dla nas zawsze było za późno. Wiedzieliśmy o tym, a jednak zabrnęliśmy za daleko. Mój syn już ma ojca i niech tak zostanie. Tak będzie dla niego lepiej.

Stała przed nim wyprostowana i pewna swych racji. Nigdy nie widział na jej twarzy takiego zdecydowania. To prawda, była podobna do swojej matki, bardziej niż mogła przypuszczać. Tak samo broniła swoich młodych. Zrozumiał, że jej nie przekona. Dla nas zawsze było za późno, dźwięczało mu w głowie. On też to wiedział, a mimo to zaboląły go jej słowa. Nawet po czterech latach trudno było je zaakceptować. Zastanowił się, czy już do końca życia będzie oglądał się za siebie i czy wówczas zawsze będzie widział szare spojrzenie i uparte ciemne usta, które, inaczej niż na portrecie, teraz nie wyglądały, jakby umiały się uśmiechać. Chłopiec oderwał się od wystawy i wrócił do matki. Patrzył to na nią, to na Michała, już bez strachu. Mężczyzna pochylił się

i wyciągnął do niego rękę.

- Cześć, jestem Michał - przedstawił się. Przypomniał mu się inny chłopiec, do którego zwrócił się pewnego dnia tymi samymi słowami, i mężczyzna, który podał mu dłoń wiele lat temu. Obaj byli dzisiaj jego przyjaciółmi. Nie należy lekceważyć tego gestu, pomyślał, bo po nim powinien nastąpić „dalszy ciąg”. Jakieś wspólne minuty i dzielone na pół centymetry tej samej przestrzeni. Nie miał złudzeń, że znalazłaby się w niej również Marta. Myliła się, mówiąc, że nie umiała wybrać.

Malec podał mu swoją rączkę z ociąganiem.

Pulchne dziecinne palce skryły się w silnej męskiej dłoni. Chłopiec uśmiechnął się do niego i w tym uśmiechu Michał zobaczył nagle Martę.

- Opiekuj się mamą, dobrze?

Chłopiec energicznie pokiwał głową.

- Uważaj na siebie - powiedział Michał do Marty. - Nie będę was niepokoił. Może kiedyś zmienisz zdanie.

Nie objął jej, chociaż wyczytał w jej oczach, że

teraz nie miałyby nic przeciwko temu. Powstrzymał się jednak. Może chciał, żeby pożałowała, że tego nie zrobił, a może miał nadzieję, że jeśli jej nie dotknie, późniejsza tęsknota będzie łatwiejsza do zniesienia. Powinienem poprzestać na towarzystwie mężczyzn, doszedł do wniosku, wędrując wzrokiem po jej twarzy, jakby była fotografią, którą zostawił w mieszkaniu, do kobiet nie mam szczęścia. Stały mu przed oczami twarze siostry i matki, a później całe tłum bezimiennych kobiet, które nic dla niego nie znaczyły. Zawiodł je. A teraz ta jedna, na której mu zależało, zawiodła jego. Stała przed nim i patrzyła pytająco szarymi, pochmurnymi oczami. Chłód i spokój, powtarzał sobie, są bronią, z której nie wolno mi rezygnować. Nie poruszył się. Marta pochyliła głowę, cofnęła się i otoczyła dziecko ramieniem. - Dziękuję ci - powiedziała, a Michał uśmiechnął się po swojemu, z rezygnacją. Odchodząc, czuł, że odprowadza go spojrzeniem. Kiedy się obejrzał, wciąż jeszcze stała i patrzyła za nim. Podniósł dłoń, a ona odpowiedziała mu tym samym gestem. Wie-

dział już, że nie uwolni się od obrazu kobiety z uniesioną ręką i dziecka patrzącego na świat jego oczami. Szedł przed siebie, a oni oddalali się i maleli. Gdy znowu chciał na nich spojrzeć, ulica była pusta, jakby ich nigdy nie było.